

wprost.

NR 18 (33) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
11-17.09 2020 ISSN 0209-1747



Życie po kacu



SAMSUNG

QLED 8K



Bezkonkurencyjny.

Odkryj nowy QLED 8K i doświadczaj bez ograniczeń.

Poznaj wszystkie modele na qled.samsung.pl

Na początek**Szymon Krawiec**

🐦@SzymonKrawiec

Życie po kacu

Na jakiejś imprezie rodzinnej, w Pruszkowie, na której wypilem bardzo dużo alkoholu, doszło do awantury. Wyszedłem stamtąd kompletnie pijany, wsiałem do samochodu i przyjechałem do Warszawy. 15 minut drogi, niby nie daleko, niby nic się nie stało. Ale to wystarczyło. Rano wstałem i pomyślałem, że to k... wa koniec.

Na początek

Tak zaczyna się rozmowa **Pauliny Sochy-Jakubowskiej** z Markiem Sekielskim. I tak skończyło się picie współtwórcy głośnych filmów o pedofilii w polskim Kościele. Sekielski jest dzisiaj na szczycie. Zdobyl Grand Pressa, Polską Nagrodę Filmową „Orzeł”, filmy, nakręcone wspólnie z jego bratem Tomkiem, zobaczyły miliony widzów, zareagował na nie nawet papież. Nam Sekielski opowiada o tym, co było wcześniej. Jak pił, jak ćpał, jak alkohol zrobił z niego roślinę. Jak po prostu upadał.

Ileż to już było tekstów, okładek, reportaży o piciu Polaków. Że kobiety piją, że dzieci piją, że piją lekarze, taksówkarze, posłowie, że cała Polska pije. Że pijemy na potęgę, w samotności, toksycznie, że bijemy rekordy z czasów PRL. Że sami robimy alkohol, że kochamy kupować małpki. Że pijemy po ciężkim dniu w pracy i po sukcesie w pracy. A jak mało było materiałów o tym, jak alkohol niszczy życie.

Jeden taki pamiętam. W 2011 roku „Wprost” pisał o Tadeuszu Brosiu. Gdy prowadził „Teleranek”, znała

Na początek

go cała Polska. Później wszystko stracił – przez alkohol. Materiał ukazał się po jego śmierci.

*Dzisiaj nie wiadomo, **ILU POLAKÓW WPADŁO W CHOROBE ALKOHOLOWĄ PRZEZ SKUTKI PANDEMII.** Na jej początku, jeszcze w kwietniu, telefon zaufania dla anonimowych alkoholików parzył konsultantów w dłonie.*

– Odnotowaliśmy 100-proc. wzrost zgłoszeń. – mówił nam operator infolinii. Nie dzwonią tam alkoholicy, tylko ich matki, dzieci, pracodawcy z pytaniem, co robić. Psychoterapeutka Agnieszka Toustyngielewicz opowiada o swoich obserwacjach z gabinetu:

„Na początku pandemii mało osób było zainteresowanych rozpoczęciem terapii. Natomiast była potrzeba interwencji kryzysowych i konsultacji. Skutkiem długotrwałej izolacji mogą być problemy alkoholowe. Ludzie czują się odosobnieni, tracą

Na początek

pracę, nie mogą uprawiać sportu, podróżować, spotykać się towarzysko czy relaksować. Dlatego też mają stosunkowo małe możliwości, żeby skutecznie regulować swoje emocje”.

W rozmowach z właścicielami ośrodków leczenia uzależnień słysząc, że w czasie pandemii nie zaczęli tam wcale trafiać nowi pacjenci, tylko ci, którzy przestali pić wiele lat temu, a teraz do picia wrócili.

- Tych ludzi na powierzchni trzymało jakieś zajęcie. Wstawali o 6 rano, jechali do pracy, mieli spotkania, widywali się z ludźmi. Nie poradzili sobie przez brak kontaktu z drugim człowiekiem. Zaczęli się gubić i zaliczyli nawrót – opowiada Agata Lubierska z podwarszawskiego Ośrodka Leczenia Uzależnień DetoksVip.

Dla uzależnionych w dobie pandemii zostały teleporady. Ale to nie to samo. – Terapia polega na relacji, na spotkaniach, na wsparciu. Przez telefon czy ekran komputera nie dostanie się takiego samego zrozumienia od osoby, która wygrała z alkoholem i przeszła najgorsze piekło – tłumaczy Elżbie-

Na początek

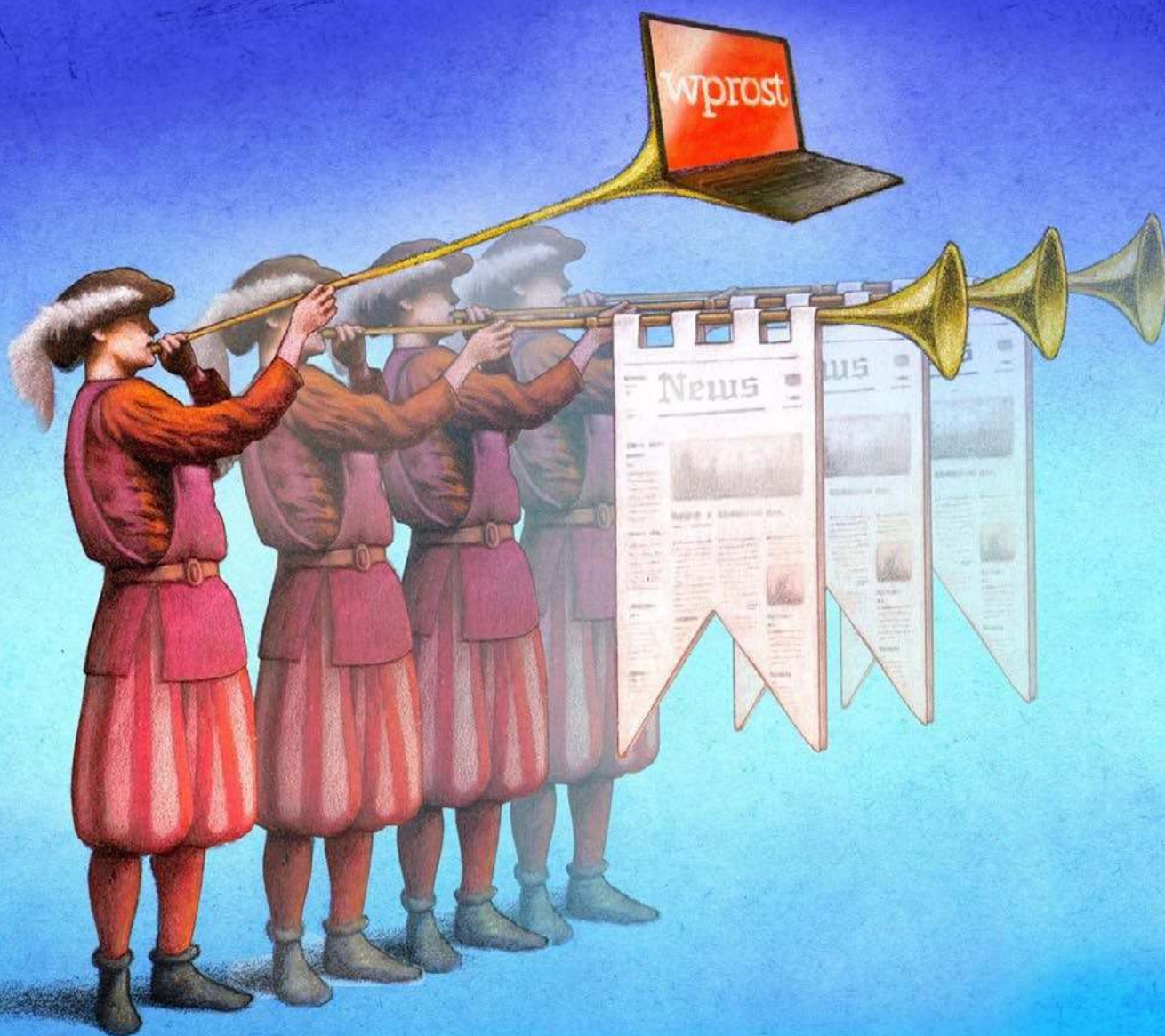
ta Kowalczyk-Kopera, terapeutka z ośrodka „Tratwa” w Wiśle.

Tousty-Ingielewicz: - Najbardziej narażone są osoby, które wcześniej miały problem alkoholowy. Wracają do uzależnienia, bo tracą dorobek swojego życia, popadają w długi, nie umieją odnaleźć się w nowej sytuacji. Ich życie staje się coraz bardziej napięte. Nie panują nad swoimi emocjami, nie umieją ich regulować inaczej niż poprzez znany już sobie sposób – sięgania po alkohol. Osoby takie są w potrzasku i według nich jedynym skutecznym sposobem, aby zagłuszyć trudne emocje, jest powrót do alkoholu albo zwiększenie jego picia.

Marek Sekielski nie pije od czterech lat. Pandemia go nie złamała. Zapisał się na studia. Chce zostać terapeutą i pomagać innym uzależnionym. Co według niego jest najlepszego w trzeźwości? „Życie. Że mogę czuć jego smak”. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



62 **LUBIŁEM DOSTAĆ W NERY**

– mówi Marek Sekielski, współtwórca głośnych filmów o pedofilii w Kościele. Chodzi o terapię, jaką przeszedł, by rozstać się z alkoholem. Szczerze opowiada o tym, jak uświadomił sobie jej potrzebę, jak przestał pić, jak wrócił do alkoholu i jakiego wysiłku wymagało pokonanie nałogu.

13 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

20 **OSTATNIA WOLTA MILLERA**

Lewica przygotowuje wielki kongres programowy, a w tle interesujący powrót: we władzach SLD znów zasiada Leszek Miller.

29 **AWANTURA O STRYJA**

Pod koniec sierpnia do składu Rady Nadzorczej spółki PKP Cargo powołano Antoniego Dudę, stryja prezydenta. Wywołuje to gorące dyskusje polityków partii rządzącej.

36 **TAJNA MISJA TERLECKIEGO**

Kiedy politycy chcieli dać sobie podwyżki, wybuchł skandal. Ale sprawa znowu nabiera tempa. Podobno Ryszard Terlecki próbuje znów skaptować polityków opozycji.



45 **KONIECZNE ZMIANY „DOBREJ ZMIANY”**

– Jeśli nie przeprowadzimy zmian, o zwycięstwo w 2023 roku będzie bardzo trudno – złowrogo (dla PiS) prorokuje szef rządu.

SPOŁECZEŃSTWO

89 **ŚMIERTELNY WYPADEK CZY ZAMACH NA DZIENNIKARKĘ**

Policji udało się zatrzymać mężczyznę, który śmiertelnie potrafił dziennikarkę „Głosu Wielkopolskiego”.

98 **NIEDORZECZNIK – GNIEW, ŚMIECH I ŁZY**

Wobec Rzecznika Praw Dziecka Mikołaja Pawlaka trudno pozostać obojętnym - budzi wielkie emocje.

BIZNES

113 NOWE ŻYCIE MISIEWICZA

Bartłomiej Misiewicz po odejściu z polityki stawia na biznes. Po druku 3D, rozpoczął produkcję wódki pszenicznej „Misiewiczówka”.

124 NAGONKA NA „MAŁPKI”

Branża spirytusowa czuje się dyskryminowana przez rząd, wskazuje, że podwyżka akcyzy na „małpki” to kolejny cios w branżę, podczas gdy producenci piwa mają się dobrze. Nowa danina ma przynieść 2 mld zł do budżetu.

Fot. Radek Jaworski / Forum

131 IDZIE NOWY KRYZYS

Najgorsze, związane z pandemią kłopoty gospodarcze jeszcze przed nami. Prof. Witold Orłowski z Akademii Finansów i Biznesu Vistula podkreśla, że świat czeka jeszcze jeden kryzys.

139 DŁUŻNIKU: UWAŻAJ NA KANCELARIE JEDNOPRODUKTOWE!

Poradnik przedsiębiorcy

ZAGRANICA

152 INWIGILACJA W CZASACH PANDEMII

Uwaga, zwolennicy masowych testów na COVID -19! W wielu krajach świata służą one do tworzenia masowych i nie zawsze legalnych baz DNA obywateli.

170 UBIJANIE SZLACHETNEJ PIANY

Nowe zasady przyznawania Oscarów to absurdalna wydmuszka. W konkursie dalej będą poja-

wiać się filmy bez kobiet, czarnych czy gejów na ekranie.

ZDROWIE

184 **DZIECI – BIEDNE, BO OTYŁE**

Na nadwagę i otyłość cierpi w Polsce 30-35 proc. dzieci. – Sytuacja jest dramatyczna ocenia prof. Agnieszka Szypowska, diabetolog.

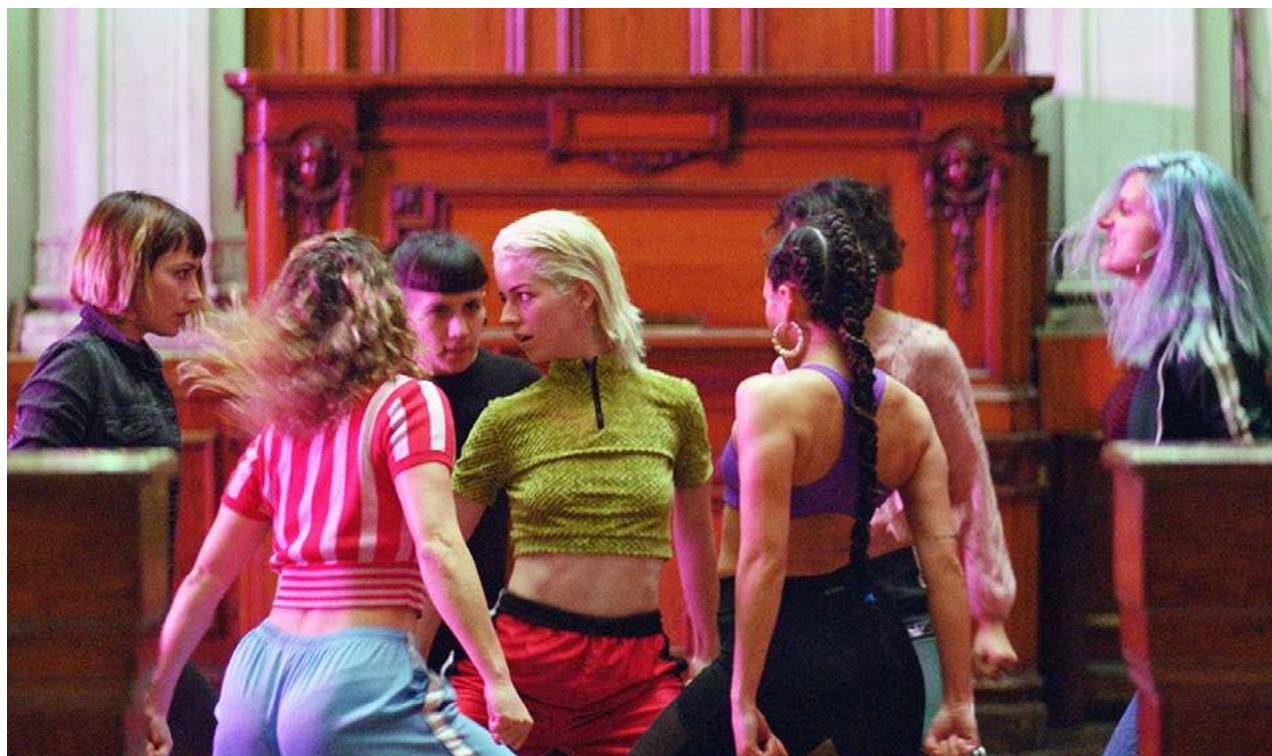
NAUKA

194 **CODZIENNOŚĆ HAWKINGA**

Zmarły dwa lata temu Stephen Hawking uważany jest za najwybitniejszego współczesnego fizyka. Był też symbolem wytrwałości i odwagi w przełamywaniu barier, jakie stawia człowiekowi jego ciało. Mimo paraliżu pracował naukowo.



Fot. Jim Campbell/Aero-News Network



KULTURA

212 **DŁUGI CIEŃ PINOCHETA**

Wchodząca do kin „Ema” pokazuje nową twarz Pablo Larraina. Syna prominentnego polityka zaangażowanego w reżim Pinocheta. Najważniejszego współczesnego reżysera z Chile.

227 **PICIE, PISANIE, NO I... SEKS**

Literatura - niestety - ma silne związki z alkoholem.

Wielu utopiło w gorzale swoje talenty, ale powstało też wiele podlanych alkoholem arcydzieł. Charles Bukowski jest pisarzem kultowym, bo najgłębszej i najbardziej bezwstydnej analizie poddał fenomen literackiego picia.

FELIETON

238 **POWRÓT MICHAŁA WITKOWSKIEGO DO „WPROST”!**

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}
N
C^M
B^z
a
P^N U
z
S
C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Eliza Olczyk**

W Zjednoczonej Prawicy nie ma idylli. Mniejsi koalicjanci czyli Solidarna Polska Zbigniewa Ziobro i Porozumienie Jarosława Gowina buntują się przeciwko rekonstrukcji rządu, która obu partii ma pozbawić po jednym resorcie. Solidarna Polska nie godzi się na oddanie Ministerstwa Środowiska, którym kieruje ziobrysta Michał Woś.

To nieprawda, że...

Porozumienie ma jeszcze większy problem, bo Gowin chce wrócić do rządu, ale wzdraga się przed objęciem resortu rozwoju, którym kieruje teraz wiceszefowa Porozumienia Jadwiga Emilewicz. - Nie wyglądałoby to ładnie - tłumaczy polityki związany z Gowinem. Tymczasem jego byłe ministerstwo, nauki, ma zostać włączone do super ministerstwa kultury, którym kieruje Piotr Gliński. - Gowin mógłby zostać wicepremierem bez teki ale sądzi, że zostanie odebrany jako darmozjad. Na razie z tego pata wyjścia nie widać - mówi.

Według naszego rozmówcy dla Zjednoczonej Prawicy byłoby najlepiej żeby się wycofała z zapowiadanej rekonstrukcji. Tym bardziej, że dwóch ministrów już odeszło z rządu. - Nie rozumiem logiki ogłaszania dymisji przez samych zainteresowanych na Twitterze czy na konferencji prasowej. To Morawiecki powinien był ogłosić odejście ministrów i przedstawić następców. Pozwalając na

To nieprawda, że...

samodzielne ogłaszanie dymisji nie pokazuje się jako kreator rządu - mówi polityk.

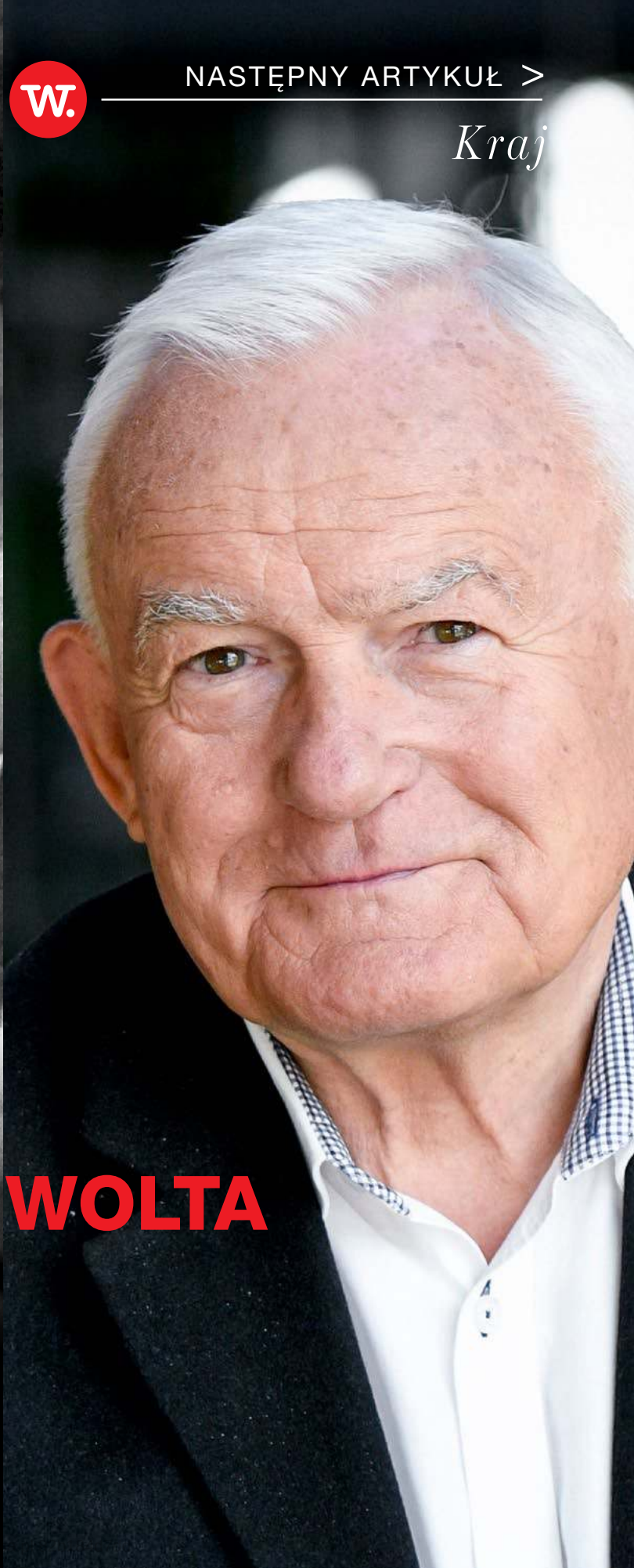
Rafał Trzaskowski przesypia swój sukces w wyborach prezydenckich.

- Rafał nie ma pomysłu, co dalej robić. Wszyscy mu mówią, że ma zrobić Ruch, skonsumować sukces prezydencki, a on nie wie jak, z kim, ani po co - mówi polityk opozycji. Dodaje, że ten sam problem ma cała Platforma obywatelska. - Jedyna strategia PO polega na tym, żeby utrzymać partię w całości i jakoś to będzie, bo a nuż PiS się potknie i opozycja zdobędzie większość w następnej kadencji - mówi nasz rozmówca. Ale z żalem dodaje, że nawet gdyby opozycja naprawdę przejęła władzę, to przy takiej niezborności jaką prezentuje przetrwałyby najwyżej dwa lata. - Oni nie dyskutują, nie zamawiają analiz. Zachowują się reaktywnie, lecą za każdym podrzuconym im przez PiS tematem. Są też podzieleni i zarazem przestraszeni tym, że Sławomir Nowak trafił do aresztu. Zastanawiają się kto będzie następny. To wszystko razem ich paraliżuje - mówi nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Coraz więcej polityków opozycji wątpi też w sukces inicjatywy Rafała Trzaskowskiego

czyli Ruchu Nowa Solidarność. - Trudno mi sobie wyobrazić tę inicjatywę - mówi polityk Koalicji Obywatelskiej. - Tym bardziej, że do 5 września, na kiedy zapowiedziane jest odpalenie tej inicjatywy, emocje związane z wyborami prezydenckimi całkowicie opadną. Nasz rozmówca uważa też, że muszą być przebudowane wszystkie pomysły, które pojawiły się między wyborami prezydenckimi, a feralnym piątkiem kiedy opozycja przyjęła ustawę o podwyżkach, by w Senacie ją odrzucić, czym się skompromitowała. - Jeżeli 5 września odbędzie się spotkanie ruchu Trzaskowskiego to gdzie będzie wtedy Borys Budka, szef PO, w pierwszym czy ostatnim rządzie? I o co będą go pytali uczestnicy tego wydarzenia? Najpewniej: dlaczego jeszcze nie podał się do dymisji? - stwierdza poseł Koalicji Obywatelskiej. 



OSTATNIA WOLTA MILLERA

*Na przedostatni weekend listopada Lewica przygotowuje wielki kongres programowy. Wydarzenie ma wyznaczyć nowe kierunki działania nowo powstającej – z połączenia SLD i Wiosny Roberta Biedronia – formacji i poszukać sposobu na utrzymanie mobilizacji w elektoracie w trakcie trzech lat bez wyborów. Organizatorzy mówią o powrocie do idei Józefa Oleksego, a w tle dokonał się już inny interesujący powrót. **WE WŁADZACH SLD ZNÓW ZASIADA LESZEK MILLER.***



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Teraz uda nam się to, co nie udało się śp. Józefowi Oleksemu. Były premier, jako współzałożyciel pierwszego kongresu, bardzo chciał robić to regionalnie, ale na ogół kończyło się na deklaracjach – mówi w rozmowie z „Wprost” dr Bartłomiej Rydliński, odpowiedzialny za przygotowanie kongresu Lewicy. Dodaje, że organizatorzy celują w datę 22 listopada.

Kongres kongresów

– Kongres krajowy będzie podsumowaniem wcześniejszych 16 kongresów wojewódzkich. Wcześniej tego nie praktykowano. Nowością będzie też to, że nie organizujemy wydarzenia w kontrze do czegoś, a tak bywało w przeszłości, kiedy kongresy były odpowiedzią na propozycje Janusza Palikota czy partii Razem. Teraz SLD, Razem i Wiosna robią to wspólnie – tłumaczy Rydliński. Zdradza też, że politycy mają usunąć się w cień, bo chodzi tu bardziej o konsultacje społeczne. – Nie tyle interesuje nas dyskusja z działaczami, co z wyborcami. Mogę już

teraz powiedzieć, że dla posłanek i posłów przygotowano rolę moderatorów dyskusji, którzy nie będą w nich zabierać głosu – wyjaśnia organizator.

Nieznana jest wciąż dokładna lista gości ani lokalizacja. Mówi się o Stadionie Narodowym, ale tu koronawirus może wpłynąć na ograniczenie liczby gości, a organizator mówi jasno, że celuje w wysoką frekwencję.

*Kto pojawi się w listopadzie w Warszawie? Wiadomo, że zaproszenie dostał już demokratyczny senator i **BYŁY KANDYDAT NA PREZYDENTA USA, BERNIE SANDERS**. Jego obecność może jednak utrudnić trwająca wciąż pandemia.*

Organizatorzy chcieliby też udziału związanych z lewicą europejskich premierów, ale z tych samych powodów co w przypadku Sandersa, unikają mowy o konkretnych nazwiskach. Udało nam się ustalić, że

ściągnięcia premiera Hiszpanii Pedro Sáncheza podjął się Robert Biedroń. – Skierujemy zaproszenia do naszych byłych premierów i prezydenta. Nie ma znaczenia na przykład to, że Włodzimierz Cimoszewicz w ostatnich wyborach prezydenckich nie popierał Roberta Biedronia. To będzie bardzo ekumeniczny kongres – zaznacza dr Rydliński. Potwierdza również, że znajdzie się miejsce dla Leszka Millera.

Mężczyzna, który nie kończy

Póki co, miejsca byłemu premierowi ustąpił Bogusław Liberadzki. Byłego wieloletniego szefa delegacji posłów SLD do Parlamentu Europejskiego nie ma już w 11-osobowym zarządzie partii. – Na przełomie roku Liberadzki musiał ustąpić miejsca Leszkowi Millerowi, a przewodniczenie delegacji dało temu ostatniemu miejsce w Zarządzie Krajowym SLD – mówi związany z partią rozmówca „Wprost”. Dlaczego, choć powrót Millera do ścisłego kierownictwa partii stał się faktem wiele miesięcy temu, taka informacja nie odbiła się szerszym echem? –

Trwała półroczna kampania prezydencka, w tym czasie nie mogliśmy sobie pozwolić na eksponowanie jakichkolwiek sporów czy informacji o przepychankach w partii – opowiada nasze źródło. Rzeczywiście, informacja o powrocie Millera nie jest eksponowana tak bardzo, że na stronie SLD, jako członek zarządu, obok Włodzimierza Czarzastego i spółki wciąż widnieje Bogusław Liberadzki. – Wiadomo, że pieczę nad stroną trzyma Anna Maria Żukowska, a jej relacje z Millerem nie są proste, o czym wie cała Polska – rozmówca „Wprost” odsyła do nieraz bardzo barwnych i ostrych dyskusji, jakie publicznie w mediach społecznościowych prowadzą obecna rzeczniczka i były premier z ramienia SLD.

W partii mówi się też, że nie chodzi wyłącznie o wzajemną niechęć działaczy. Coraz częściej słychać głosy, że jakiś czas temu Leszek Miller zmienił przecież swój bon mot o tym, że prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym jak kończy na taki, że prawdziwy mężczyzna nie kończy nigdy. –

Każdy, kto zna Leszka Millera wie, że jest tak skonstruowany charakterologicznie, żeby nie odpuszczać – tłumaczy ważny polityk SLD i przyznaje, że działacze spodziewają się kolejnej, być może ostatniej, próby odbicia całkowitej władzy w partii przez byłego szefa. Sam Miller potwierdza nam swój powrót do zarządu i dodaje, że ma w związku z tym konkretne zastrzeżenia do działania SLD. – Jako szef delegacji posłów SLD do Parlamentu Europejskiego, jestem we władzach partii z automatu – przyznaje były szef rządu i podkreśla, że dotąd nie miał okazji skorzystać z przywileju bycia w organie decyzyjnym partii. – Nie odbywają się spotkania zarządu ani Rady Krajowej. Nie wiem z jakiego względu, bo mieliśmy bardzo ważne wydarzenia polityczne jak obie tury wyborów prezydenckich. W dawnym SLD przy takich okazjach odbywały się posiedzenia zarządu i Rady Krajowej. Wiem, jaka jest sytuacja, ale można to zrobić zdalnie – mówi Leszek Miller w rozmowie z „Wprost”. Wskazuje, że sytuacja jest „dziwaczna”, bo poza

brakiem spotkań partyjnych władz, trudno też znaleźć poprzednio przyjęty statut partii.

Swojego uczestnictwa w listopadowym kongresie jednak nie wyklucza. Czy wtedy będzie mógł powiedzieć szerzej o swoich zastrzeżeniach? – Postawimy przede wszystkim na dyskusję o tym, jakiej Polski chcemy i jak powinna wyglądać wizja kraju po epidemii koronawirusa, nie zamykamy się jednak na krytykę. Będziemy analizować takie krytyczne głosy, na przykład o wyniku Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich. Pamiętajmy przy tym, że nie startujemy z samego dołu – 48 posłanek i posłów i dwoje senatorów dają poważny stan posiadania w parlamencie – mówi dr Bartłomiej Rydliński.

Co się stanie, jeśli Miller postawi na krytykę totalną i **BĘDZIE CHCIAŁ ROZLICZAĆ OBECNE WŁADZE?**

– Strategicznie nowa stara formacja lewicowa nie będzie miała interesu w walce z Leszkiem Millerem.

Walcząc z nim, będzie go budować. Forma jego odejścia z SLD po 2007 r. (Miller był wtedy krytykiem powstałej z połączenia SLD i Demokratów formacji Lewica i Demokraci – red.), dało mu pełnię władzy w 2011 r. Nie będziemy powielać starych błędów – tłumaczy jeden z polityków Sojuszu. A sam Miller?

– Proszę uspokoić moich kolegów. Mam swoje lata i bardziej odpowiada mi teraz rola komentatora czy analityka – wzbrania się pytany o swój powrót. Jeden z rozmówców „Wprost” przypomina jednak, że niemiecki polityk Konrad Adenauer został kanclerzem RFN w 1949 r., gdy ukończył już 73 lata, a Leszek Miller jest teraz od niego zaledwie o rok starszy. Swoje 74 urodziny świętował w wakacje. 

<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kraj

AWANTURA O STRYJA

Fot. JACEK HEROK / Newspix.pl, Shutterstock, 123RF



*Pod koniec sierpnia do składu Rady Nadzorczej państwowej spółki PKP Cargo **POWOLANO ANTONIEGO DUDE, STRYJA PREZYDENTA**. Sprawa nowej posady byłego posła PiS i stryja prezydenta Andrzeja Dudy wywołuje gorące dyskusje i konflikty wśród polityków partii rządzącej. Sam zainteresowany zdecydował jednak, że będzie milczał.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Stale jestem o coś pytany, a później publikuje się tylko skrawki moich wypowiedzi. Nie ma dnia, żeby czegoś nie pisano – powiedział Antoni Duda, gdy w czwartek rano zapytaliśmy go o to, czy chce porozmawiać szerzej na temat swoich kompetencji i zamieszania, którego przyczyną stał się w ostatnich dniach. Duda przystał na pro-

pozycję rozmowy, ale o umówionym czasie zmienił zdanie.

Stwierdził tylko, że „pragnie milczeć” i odesłał do swojej noty biograficznej na stronach PKP. Z tej wynika, że 69-letni absolwent krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w swojej karierze zawodowej nie zajmował się dotąd sprawami kolei. – Trudno robić z tego zarzut. Musielibyśmy wymagać, żeby np. w radach nadzorczych spółek gazowniczych zasiadali sami gazownicy – skomentował pytany przez Wprost o tę sprawę wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski.

Polityk Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry nieoficjalnie jest nazywany ojcem pomysłu umieszczenia Dudy w radzie nadzorczej państwowej spółki. On sam zdecydowanie zaprzecza. W rozmowie z nami kilka razy podkreślił, że choć ministerstwo sprawuje nadzór nad PKP, to decyzje zarządu spółki są w pełni autonomiczne. – Ja w ogóle się w tej sprawie nie wypowiadam, bo to decyzja właściciela, a nie ministra. Minister nic do tego nie ma. Spółka

Kraj

PKP SA wystąpiła z wnioskiem o dołączenie Antoniego Dudy do składu Rady Nadzorczej. Oczywiście my, jako MAP, nadzorujemy PKP i jesteśmy bardzo zadowoleni z pracy zarządu. Bardzo dobrze pracuje – ocenił Kowalski.

*Pytany o związane z nominacją kontrowersje i **DOCHODZĄCE Z OBOZU ZJEDNOCZONEJ PRAWICY GŁOSY NIEZADOWOLENIA** i sprzeciwu, stwierdził, że temat nie istnieje,*

bo nikt dotąd otwarcie nie zażądał rezygnacji Antoniego Dudy. – Nie mam się do czego odnieść, trudno komentować to, co ktoś mówi nieoficjalnie. Nie możemy stracić racjonalności w ocenie sytuacji – podkreślił Kowalski.

Głosy o nepotyzmie szkodzącym władzy nie są już wyłącznie anonimowe. W środowowej rozmowie z Interią poseł PiS Przemysław Czarnek ocenił zjawisko jednoznacznie, nie tylko we własnym imie-

niu. – Kiedy czytam i słyszę o politycznym nepotyzmie, uważam to za skandal. To coś, co nie powinno mieć miejsca. Szkodzi partii, reformom i naszej misji. Wielu polityków PiS tak uważa. Każdy, kto zostaje posłem wie, ile zarabiają parlamentarzyści – powiedział. Jeszcze dobitniej sprawę oceniają parlamentarzyści nie występujący pod nazwiskiem. Nasz rozmówca, ważny polityk PiS, nie kryje emocji. – Jak najszybciej powinno dojść do rezygnacji Antoniego Dudy. Takie są nastroje i oczekiwania w partii, wśród posłów. Mogę nawet powiedzieć, że wiele osób jest bardzo wk...nych – rzucił w rozmowie z Wprost.

Czy to oznacza otwarty konflikt w obozie władzy? Inny z naszych rozmówców zaznaczył, że ostatnie partyjne nominacje to element trwającej w najlepsze wewnętrznej wojny przed zapowiadaną na jesień rekonstrukcją rządu. Ruchów w „swoich” spółkach na pewno zamierza bronić kierownictwo MAP. – Żeby zasiadać w radzie nadzorczej PKP Cargo trzeba mieć przede wszystkim kompetencje. Antoni Duda

Kraj

ma duże doświadczenie w pracy w podmiotach gospodarczych – powiedział w czwartek w RMF FM minister Jacek Sasin.

W podobnym tonie zakończył rozmowę z Wprost jego zastępca. – Mam pełne zaufanie do władz PKP. Widzę, że w radach nadzorczych spółki zasiadają profesjonaliści i takim profesjonalistą jest Antoni Duda, którego życiorys i kompetencje są bardzo dobre z punktu widzenia nadzorowanej spółki – powiedział Janusz Kowalski. Do głosów kolegów krytykujących zmiany w PKP konsekwentnie nie chciał się odnieść.

Poza nominacją dla Antoniego Dudy,
**W OSTATNICH DNIACH MEDIA OBIEGŁY
INFORMACJE M.IN. O INTRATNYCH PAŃ-
STWOWYCH POSADACH** dla byłego posła
PiS Łukasza Zbonikowskiego i żony wi-
ceministra cyfryzacji Adama Andrusz-
kiewicza.

Kraj

Zbonikowski został prezesem spółki Skarbu Państwa. Szefuje Wojskowym Zakładom Inżynieryjnym w Dęblinie, które wchodzą w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Natomiast Kamila Andruszkiewicz stanęła na czele Fundacji Agencji Rozwoju Przemysłu, ale ostatecznie zrezygnowała z tej funkcji, tłumacząc to (w wydanym w piątek oświadczeniu) „troską o dobre imię Fundacji i realizowanych przez nią zadań”. 

◀ SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ ▶

Woj

TAJNA...



<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

Prac

MISJA...



<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >>

Woj

TERLECKIEGO

Fot. Jacek Domiński/REPORTER,

*Kiedy w sierpniu politycy chcieli dać sobie podwyżki, wybuchł skandal. Posłowie i senatorowie nie dają jednak za wygraną, a sprawa znowu nabiera tempa. Podobno Ryszard Terlecki, **WICEMARSZAŁEK SEJMU, PRÓBUJE NAMÓWIĆ POLITYKÓW OPOZYCJI NA PRZEFORSOWANIE USTAWY O PODWYŻKACH**. Czy to się uda? Niewykluczone. Jak mówi nam informator z Platformy Obywatelskiej, PO jest po dwóch trudnych finansowo kampaniach, a w powietrzu wisi jeszcze niewyjaśniona do końca sprawa fundacji Państwo Prawa. – W kasie są pustki – gorzko wyznaje.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Zadanie ożywienia ustawy o wynagrodzeniach parlamentarzystów, którą 17 sierpnia pogrzebał Senat, wziął na siebie wicemarszałek Sejmu z PiS Ryszard Terlecki. To Terlecki krąży po Wiejskiej i stara się budować poparcie dla ustawy o podwyższeniu uposażeń wśród polityków opozycyjnych. Według informacji „Gazety Wyborczej” dotąd miał sondować przedstawicieli Lewicy i PSL. – Nie wiem nic o żadnym spotkaniu. Do mnie na pewno nie podchodził, bo wie, że niczego by nie wskórał i z kolegami byłoby podobnie. Wiadomo, że chcielibyśmy zarabiać więcej, ale gdy ktoś jest w opozycji, musi wiedzieć, po co jest w Parlamencie. Podwyżki to problem PiS – mówi w rozmowie z „Wprost” polityk PSL.

Problem obozu rządzącego jest ewidentny, bo w szeregach PiS panuje przekonanie, że dziś praca w Sejmie i Senacie zwyczajnie się nie opłaca, ale

Kraj

równie mocno nastroje rozchwiały się w Platformie Obywatelskiej. Tu sprawa podwyżek roznieciła tłące się już wcześniej konflikty. Pierwsza fala gniewu skupiła się na tych politykach z Sejmu, którzy najgłośniej protestowali przeciwko paktowaniu z PiS. – Na celowniku jest Michał Szczęrba, ale w prywatnych rozmowach jeszcze bardziej dostaje się Andrzejowi Halickiemu czy Donaldowi Tuskwowi. Pierwszy skrytykował zmiany z pozycji europoła, drugi pouczał jako zabezpieczony finansowo do końca życia szczęśliwy emeryt. Padają teksty, że gdy jeździł na narty partyjnym samochodem, to nie był taki pryncypialny – słyszymy w Platformie.

*Furię w partii wzbudziła też **POSTAWA SENATORÓW NIEZAWODOWYCH** (nie traktują Wiejskiej jako głównego źródła dochodu), których po stronie opozycyjnej jest więcej. Tu szczególnie aktywna w krytyce miała być osoba z prezydium Senatu,*

wytykająca „krezusom z dyrektorskich posad w szpitalach i kancelarii adwokackich”, że ci nie rozumieją sytuacji koleżanek i kolegów, którym przyszło żyć za zmniejszone w 2018 roku pobory.

– Niewiele mówiło się o tym, że podwyżki miały też objąć partyjne subwencje. PO jest po dwóch trudnych finansowo kampaniach, a w powietrzu wisi jeszcze niewyjaśniona do końca sprawa fundacji Państwo Prawa. W kasie są pustki – tłumaczy nasz informator z największej opozycyjnej partii. W tle jest jeszcze niepewność związana z planami Rafała Trzaskowskiego.

Posłowie z dalszych szeregów od dawna obawiają się, że budowa ruchu obywatelskiego prezydenta stolicy będzie wymagała pomocy struktur PO i poważnych środków, a efektem będzie wprowadzenie ludzi Trzaskowskiego na dobre miejsca na listach i przesunięcie albo pozbycie się tych, którym udało się dostać do Sejmu jesienią 2019 roku. Tacy politycy, dla których ta kadencja może okazać się ostatnią, woleliby przez najbliższe trzy lata pracować za lepsze pienią-

dze i później spokojnie poszukać innego zajęcia. Nie wiadomo, czy ich pensje wzrosną, ale chwilowo oddało się od nich widmo bycia wypartymi przez ludzi Trzaskowskiego.

– *Paradoksalnie sprawa awarii w „Czajce” wcale **NIE WYWOŁAŁA W PARTII PRZYGNĘBIENIA.** Raczej panuje przekonanie, że Rafał swój czas prze-spał.*

Był na urlopie, a teraz jeszcze musi zmagać się z zanieczyszczeniem Wisły. To odebrało mu impet – podkreśla ważny polityk PO. Dodaje, że wewnątrz zapanował nieład, w którym każde liczące się nazwisko próbuje ugrać coś dla siebie.

Czy w tej sytuacji Ryszardowi Terleckiemu łatwiej będzie zbudować dobry polityczny klimat do ponownego podejścia do sprawy podwyżek? – Nie wypowiadałem się w tej sprawie i wszyscy na szczęście mnie omijali – mówi nam senator PO Aleksander Pociąg,

który podobnie jak inni senatorowie opozycji, w sierpniu głosował za odrzuceniem ustawy. – Z jednej strony uważam, że to co zrobił w 2018 roku Jarosław Kaczyński było skandalem (zdecydował o obniżeniu poselskich i senackich uposażeń – red.) i dziś te pensje są za małe, z drugiej strony czas na ich podwyższanie nie był dobry – dodaje. Teraz może się okazać, że to co latem było nie do przyjęcia, jesienią okaże się bardziej akceptowalne. 

KONIECZNE ZMIANY „DOBREJ ZMIANY”



Fot. Shutterstock

- Jeśli nie przeprowadzimy zmian, nie szarpniemy za cugle, nie ruszymy do przodu, **O ZWYCIĘSTWO W 2023 ROKU BĘDZIE BARDZO TRUDNO.** Być może bez niezbędnych zmian nie będzie ono możliwe – złowrogo prorokował na łamach „Sieci” szef rządu. Swoje przemyślenia podkreślił przy okazji innej odpowiedzi:

- Nie można myśleć, że możemy świętować i czekać na kolejne sukcesy. Nie mamy żadnej gwarancji, że wygramy w 2023 roku. W mojej ocenie bez istotnych zmian nie wygramy.



Tekst: **Lukasz Rogojasz**

Trudno się z premierem Morawieckim nie zgodzić. Choć Zjednoczona Prawica wygrała szóste wybory z rządu, to tym razem zwycięstwo przyszło o włos. W obozie władzy jest tego pełna świadomość. Co Zjednoczona Prawica musiałaby zrobić, żeby podtrzymać zwycięską passę?

Problemów do rozwiązania i wyzwań, którym należy stawić czoło, nie brakuje.

Po pierwsze: **odzyskać młodych**

Tym, co w trakcie zarówno pierwszej, jak i drugiej tury wyborów prezydenckich mocno rzuciło się w oczy była słabość Andrzeja Dudy (czyli również Zjednoczonej Prawicy) w grupie najmłodszych wyborców (18-29 lat). Wedle badania late poll IPSOS-u, 28 czerwca urzędujący prezydent był dopiero czwarty w tej grupie elektoratu (uzyskał 20,3 proc. głosów), ustępując miejsca Rafałowi Trzaskowskiemu (24,5), Szymonowi Hołowni (23,9) i Krzysztofowi Bosakowi (21,7). W drugiej turze było jeszcze gorzej, ponieważ – dane na podstawie sondażu exit poll IPSOS-u – Duda przegrał z Trzaskowskim stosunkiem 1/3 do 2/3 (dokładnie 35,6 do 64,4 proc.).

Gdy Andrzej Duda przejmował prezydenturę z rąk Bronisława Komorowskiego, sprawy miały się zgoła inaczej. Wiosną 2015 roku kandydata Zjedno-

Kraj

czonej Prawicy w pierwszej turze poparło 20,7 proc. młodych wyborców (late poll IPSOS-u). Wynik podobny do tegorocznego, jednak wówczas zapewnił Dudzie drugie miejsce w stawce za Pawłem Kukizem (41,1). Z kolei w wyborczej dogrywce Duda nie dał Komorowskiemu szans, pokonując go w grupie wiekowej 18-29 lat stosunkiem głosów 60:40.

*Politolodzy i socjolodzy podkreślają,
że* **MIT O KONSERWATYWNEJ POLSKIEJ
MŁODZIEŻY** *jest już dawno nieaktualny.*

Kolejne roczniki wchodzące na rynek wyborczy są liberalne (lub nawet libertariańskie) gospodarczo i liberalno-lewicowe światopoglądowo. Prowadząc zakrojoną a szeroką skalę wojnę ideologiczną, w ramach której stygmatyzowane są mniejszości seksualne (LGBT) i narodowe (uchodźcy), demonizowani nasi sąsiedzi i partnerzy zagraniczni (Niemcy, Unia Europejska), a także podkreślany

prymat tradycyjnej rodziny i religii katolickiej, Nowogrodzka nigdy nie odzyska głosów młodego pokolenia.

Stanowi to poważny problem, bo demografia jest dla PiS-u bezwzględna. Ich główny rezerwuar poparcia, a więc starsi ludzie, z naturalnych przyczyn będzie się kurczył, a na politycznym rynku będzie coraz więcej młodych i hołdujących liberalnym wartościom wyborców. Ci ostatni już w czerwcowo-lipcowych wyborach prezydenckich pokazali, że czasy, gdy omijali urny wyborcze szerokim łukiem bezpowrotnie minęły.

Dla Zjednoczonej Prawicy to wyraźny sygnał, że w swojej strategii politycznej na kolejne lata to właśnie młodym trzeba poświęcić najwięcej miejsca. Odpowiedzieć na kluczowe dla nich problemy – brak dostępu do mieszkań w rozsądnych cenach (zarówno na wynajem, jak i własnościowych), brak bezpieczeństwa na rynku pracy (dominacja umów cywilno-prawnych, na których zatrudniani są młodzi), dostęp do sprawnych usług publicznych (m.

in. służba zdrowia i edukacja) czy dbanie o klimat i ochrona środowiska.

Po drugie: **docenić przedsiębiorców, dogadać się z górnikami**

Młodzi to nie jedyna grupa elektoratu, o której względy Zjednoczona Prawica musi się starać w najbliższych latach. W kolejce już czekają przedsiębiorcy i górnicy. Pierwszym z „dobrą zmianą” jest nie po drodze od samego początku i nie pomógł tu nawet zachwalany przez premiera Mateusza Morawieckiego „Pakiet dla przedsiębiorców”. Przedsiębiorcy pamiętają rządowi podwyżkę ZUS-u, straszenie likwidacją 30-krotności składki ZUS czy uciążliwe kontrole urzędników skarbowych. Wciąż czują się też najbardziej „dociskaną” grupą zawodową, z której kieszeni finansuje się bogate programy socjalne „dobrej zmiany”. Na frustracji przedsiębiorców korzysta Konfederacja, która przedstawia się jako główny adwokat interesów tej grupy. Dla rządzących to podwójne

zagrożenie – zrażają do siebie ważną grupę zawodową i pozwalają rosnąć w siłę głównemu rywalowi na prawicy.

*Z kolei górnicy znaleźli się na kursie kolizyjnym z rządem tego lata, gdy na jaw wyszły **PLANY BOLESNEJ RESTRUKTURYZACJI** pogrążonej w kryzysie Polskiej Grupy Górniczej.*

Chociaż rząd (tymczasowo) się ze swoich planów wycofał, to kolejne konfrontacje z górnikami są jedynie kwestią czasu. Po pierwsze, Unia Europejska bardzo mocno naciska na wdrażanie Europejskiego Zielonego Ładu i powiązała z jego wprowadzaniem sporą część przekazywanych krajom członkowskim funduszy. Po drugie, polskie górnictwo jest nierentowne, a polski węgiel bardzo przeciętnej jakości, co w połączeniu z potężnym deficytem budżetowym i kryzysem gospodarczym unie-

możliwia dalsze dosypywanie pieniędzy do tego worka bez dna.

Ostry konflikt z tymi dwiema grupą jest przepisem na wyborczą klęskę Zjednoczonej Prawicy. Udawanie, że problemu nie ma albo że jest on marginalny również nie załatwi sprawy. Trwający kryzys gospodarczy jest okazją do zakopania topora wojennego z biznesem, natomiast z górnikami rząd musi rozmawiać, tłumaczyć im, że zmiany w ich branży są nieuchronne i razem wypracować wyjście z sytuacji, które będzie się wiązało z transformacją całego polskiego sektora energetycznego. To ambitne zadanie, ale drogi na skróty tutaj nie będzie.

Po trzecie: **wymyślić nowe „500 plus”**

Już w kampanii prezydenckiej dało się zauważyć, że obozowi „dobrej zmiany” brakuje projektu, który mógłby stać się kołem zamachowym polityki Zjednoczonej Prawicy w dalszej części kadencji. Słowem: nowego „500 plus” albo obniżenia wieku emerytalnego. Do tej pory odcinanie kuponów od

flagowego programu społecznego rządu przynosiło efekty, ale już bardzo bliski wynik Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego pokazał, że to paliwo się wyczerpuje (o ile już nie wyczerpało). „500 plus” czy nawet obniżony wiek emerytalny stały się aksjomatami polskiej polityki i żadna partia chcąc odebrać Zjednoczonej Prawicy władzę nie podniesie na nie ręki. Dlatego dalsze bronienie „Polski Plus” najpierw stanie się przeciwnie skuteczne, a wreszcie – karykaturalne.

Kto nie idzie naprzód, cofa się. To kluczowe zagrożenie dla „dobrej zmiany” na kolejne lata. Tym poważniejsze, że trudne realia recesji gospodarczej, w której Polska znalazła się na skutek pandemii koronawirusa, nie ułatwiają realizacji ambitnych przedsięwzięć gospodarczych i społecznych. Polityka nie zna jednak litości – bez nowych pomysłów, idei i inicjatyw, a zmagając się z bieżącymi problemami i zużyciem władzą, rządzący w końcu stracą przewagę nad opozycją. A przecież tak wcale nie musi być, bo wyzwań stojących przed

Polską wciąż jest wiele i ich podjęcie może dać zaskakująco pożądane efekty. Wystarczy wspomnieć znormalizowanie form zatrudnienia na rynku pracy (eliminacja bądź mocne ograniczenie „śmieciówek”) albo rozwiązanie kryzysu mieszkaniowego dotyczącego zwłaszcza młodych ludzi (rząd poniósł tu już jedną dotkliwą porażkę z programem „Mieszkanie plus”). Są to kwestie o tyle atrakcyjne dla rządzących, że ci nie ukrywają chęci zdobycia poparcia młodych przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi.

Po czwarte: **koniec uciekania przed wyzwaniami**

Wspomniane powyżej działania wpisują się w szerszy kontekst. W drugiej kadencji Zjednoczona Prawica nie może dalej uciekać przed poważnymi i niezbędnymi zmianami strukturalnymi i systemowymi. I nie chodzi tu o wywrócenie do góry nogami wymiaru sprawiedliwości, które de facto sprowadzało się do zastąpienia dawnych kadr wła-

snymi, ale o odpowiedź na realne problemy milionów Polaków. Do tej pory Nowogrodzka wołała działać doraźnie. Widząc ogrom problemów do rozwiązania i operacyjną niemoc państwa oraz klasy politycznej, zaopatrzyła duże rzesze Polaków w dodatkowe środki, niejako mówiąc: macie i radźcie sobie sami.

Ale OD USPRAWNIENIA DZIAŁANIA PAŃSTWA NIE MA UCIECZKI. *Nie pomogą tu kolejne „plusy”, zawile zabiegi retoryczne polityków czy propagandowe materiały mediów „publicznych”.*

Nie pomogą też powtarzane z uporem godnym lepszej sprawy zaklęcia o historii, rodzinie i tradycji, a więc ciągłe rządzenie z głową zwróconą w przeszłość. Rzeczy do zrobienia tu i teraz jest aż nadto. Realna reforma systemu edukacji – ucyfrowienie nauczania, odbudowa prestiżu zawodu

nauczyciela, remedium na starzenie się tej profesji. Naprawa służby zdrowia – skończenie z wyzyskiem młodych lekarzy, ograniczenie biurokracji w szpitalach, znalezienie antidotum na potężne braki kadrowe (zwłaszcza wśród pielęgniarek i położnych), profesjonalizacja działania placówek medycznych, powszechna i łatwa dostępność do zabiegów specjalistycznych.

Idźmy dalej – walka z wykluczeniem komunikacyjnym, które dotyka milionów Polaków (tu pytanie brzmi: czy kryzys gospodarczy nie uderzy w rządowy Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych, z którego co roku miało płynąć 800 mln zł na odtwarzanie połączeń w całej Polsce). Wreszcie ochrona środowiska i transformacja energetyczna, która nie jest już tylko fanaberią ekologów, ale wymogiem stawianym przez Unię Europejską. Można odwlekać zmiany, próbując zachować poparcie branży górniczej i ciężkiego przemysłu, ale do droga donikąd. Lepiej byłoby zadziałać wyprzedzająco, wykazać inicjatywę i stać się liderem (nieuchronnych) zmian. To są dzisiaj

wyzwania stojące przed Polską. Po pięciu latach rządów zasłanianie się sukcesem „500 plus” na nikim wrażenia już nie robi. Zwłaszcza, że łaska wyborców na pstrym koniu jeździ.

Po piąte: **bardziej rządzić, mniej dzielić**

Kampania prezydencka była w wykonaniu rządzących festiwalem szczucia i kreowania sztucznych, choć użytecznych politycznie wrogów. Społeczność LGBT, uchodźcy, Niemcy, Unia Europejska – wszystko to znane z przeszłości motywy. Z kolei po zapewnieniu Andrzejowi Dudzie reelekcji, w Zjednoczonej Prawicy nastał czas wyrównywania rachunków i odpłacania za krzywdy z przeszłości. Mówiąc najkrócej: prawica z wielką ochotą zajęła się sama sobą.

Divide et impera, czyli dziel i rządź, to od zawsze ulubiona metoda zarządzania Jarosława Kaczyńskiego. Choć może należałoby powiedzieć: jedyna, którą zna? Tak czy inaczej, o ile wyborczo wciąż jest skuteczna (choć coraz mniej), o tyle jest też wyniszczająca dla obozu rządzącego. Zarówno wewnątrz

(wzajemne zaufanie koalicjantów jest dzisiaj na niebezpiecznie niskim poziomie, a prawica zjednoczona jest głównie z nazwy), jak i zewnętrznie (Polacy mają coraz bardziej dość polityki konfliktów, bo na dłuższą metę jest ona męcząca i wprowadza poczucie niepewności).

Kampania prezydencka pokazała też, że wszyscy możliwi wrogowie zostali już znalezieni, wskazani i wykorzystani politycznie. Do tego stopnia, że trzeba było urządzić powtórkę z rozrywki i odgrywać dobrze znane melodie, zamiast zaoferować elektoratowi nowego „czarnego luda”. Kluczem do sukcesu w rządzeniu poprzez konflikt jest zrozumienie, kiedy ta metoda dochodzi do ściany. PiS przekonało się o tym na własnym przykładzie w 2007 roku. Może warto byłoby wyciągnąć z tego wnioski i nie powtarzać błędów?

*Po szóste: **mądrze z zagranicą***

Chociaż nasi rządzący na wyścigi przerzucają się zapewnieniami o naszej asertywności i nieustępliwo-

ści w relacjach z zagranicznymi partnerami, to jednak te relacje mają istotny wpływ na sytuację Polski we współczesnym świecie. Pierwsza kadencja Zjednoczonej Prawicy upłynęła pod znakiem wojny o praworządność (i nie tylko) z Unią Europejską. Wojny, która wciąż się toczy i której końcowy efekt nadal nie jest znany. Silne dążenie Brukseli do połączenia funduszy europejskich z przestrzeganiem praworządności – w Brukseli mówi się wprost, że to narzędzie stworzone z powodu problemów, jakich UE przysporzyły w ostatnich latach Polska i Węgry – pokazują jednak, że Warszawie w tej kwestii trudno będzie postawić na swoim.

Patrząc długoterminowo, w relacjach z Unią warto postawić na pragmatyzm i realizację swoich interesów, a nie godnościowe wzmożenie. Nawet, jeśli dla jednego z koalicjantów PiS-u „reforma” sprawiedliwości jest kwestią osobistego honoru. Dążenia Jarosława Kaczyńskiego do przebudowy wymiaru sprawiedliwości III RP też są od lat znane, jednak prezes PiS-u jeszcze bardziej znany jest ze swojego politycz-

nego pragmatyzmu. W tym przypadku (znów) mógłby się on opłacić.

Opłaciłby się również realizm w kontaktach ze Stanami Zjednoczonymi. Nie chodzi już nawet o fakt, że wobec administracji Donalda Trumpa przyjęliśmy mało komfortową i jeszcze mniej rozsądną pozycję petenta kupującego wszystko i zawsze potakującego starszemu bratu.

*Głównym grzechem było i jest to, że **NIE UTRZYMUJEMY ŻADNYCH RELACJI DYPLOMATYCZNYCH Z KONKURENTAMI TRUMPA** – Partią Demokratyczną i jej kandydatem na prezydenta Joe Bidenem.*

Listopadowe wybory prezydenckie za oceanem mogą oznaczać koniec ery Trumpa w Białym Domu. Dla Zjednoczonej Prawicy, a w konsekwencji również dla Polski, byłby to fatalny scenariusz. Relacje z Waszyngtonem postawiliśmy znacznie wyżej niż relacje z naszymi europejskimi partnerami. Zmiana

Kraj

lokatora Białego Domu może więc doprowadzić do tego, że na arenie międzynarodowej zostaniemy sami jak palec – osamotnieni w Europie i bez dotychczasowego wsparcia Stanów Zjednoczonych. Na coś takiego państwo w naszej sytuacji geopolitycznej i z naszymi doświadczeniami z przeszłości nie może i nie powinno sobie pozwolić. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



LUBIŁEM DOSTAĆ W NERY

Fot. Szymon Szczęśniak

Społeczeństwo

*Na jakiejś imprezie rodzinnej, w Pruszkowie, na której wypilem bardzo dużo alkoholu, doszło do awantury. Wyszedłem stamtąd **KOMPLETNIE PIJANY, WSIADŁEM DO SAMOCHODU I PRZYJECHAŁEM DO WARSZAWY**. 15 minut drogi, niby nie daleko, niby nic się nie stało. Ale to wystarczyło. Rano wstałem i pomyślałem, że to k...wa koniec. Przestałem pić – mówi w rozmowie z „Wprost” **MAREK SEKIELSKI**.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Na moją prośbę o wywiad odpowiedziałeś, że musisz to przemyśleć. Czego się obawiałeś?

Będąc po dwóch terapiach mam świadomość, że jestem głównym elementem swojej choroby, ale obrazu dopełniają ludzie. Choroba alkoholowa to także problem partnerów, partnerek, dzieci, które wychowują się z deficytami.

Społeczeństwo

Wielu o twojej chorobie dowiedziało się z cyklu na YouTube „Sekielski o nałogach”, w którym, w rozmowach z innymi alkoholikami mówisz otwarcie o sobie.

Przepracowałem już wstyd, który towarzyszy często alkoholikom. Także w sytuacji, gdy ktoś proponuje alkohol albo zaprasza na imprezę. Umiem, dla własnego

*Marek Sekielski*

Producent telewizyjny, współtwórca głośnych filmów „Tylko nie mów nikomu” i „Zabawa w chowanego” poświęconych przypadkom pedofilii w polskim kościele. Laureat Grand Press i Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł” w kategorii najlepszy film dokumentalny. Wspólnie z bratem Tomaszem tworzy właśnie Sekielski Brothers Studio (SBS) – redakcję, która miałaby przygotowywać i prezentować reportaże, wywiady, podcasty i programy publicystyczne. Na YouTube’owym kanale „Sekielski” publikuje rozmowy z uzależnionymi tworzone w ramach cyklu „Sekielski o nałogach”.

Společenstvo

bezpieczeństwa, nie wymyślając wymówki odpowiedzi, że z zaproszenia nie skorzystam, bo „nie piję”, albo „nie, bo jestem trzeźwiejącym alkoholikiem”.

Ile zajęło dojście do tego momentu?

Pierwszą terapię zacząłem mając 31 lub 32 lata. Drugą - cztery lata temu. Gdy zaczynałem tę drugą, z mówieniem o chorobie nie miałem już problemu. To pojawiło się samo, w pewnym momencie stwierdziłem, że mówienie tego wprost emocjonalnie nie kosztuje mnie zbyt wiele.

Choć ten etap poprzedzały treningi polegające na rozmawianiu z ludźmi, których dobrze znałem, którym ufałem, którzy gwarantowali mi poczucie bezpieczeństwa.

Testowałem na koledze. Znamy się z działki nad wodą, na pograniczu Mazowsza i Kujaw. Zapraszaliśmy się na biesiadowanie, grille, piliśmy alkohol. Raptem, po roku przyjeżdżam i oznajmiam, że nie piję. To było trudne.

Wiesz, jak wygląda terapia?

Zopowieści.

Spółeczeństwo

Terapia, taka NFZ-owska, niestacjonarna, na którą na początku chodzi się 3 razy w tygodniu, to jedno. Ale są też maratony, weekendowe, wielogodzinne warsztaty, często poświęcone konkretnemu tematowi. Jednym z nich jest umiejętność odmawiania, właśnie w takich sytuacjach.

*Szkolenie polegało na tym, że **MY – ALKOHOLICY ODGRYWALIŚMY PRZED SOBĄ PROSTE SCENKI**. Naprzeciwko mnie siadał inny uczestnik spotkania, który próbował mnie namówić do picia, a ja mu odmawiałem.*

Mimo, że wiedzieliśmy, że udajemy, to było bardzo trudne zadanie. Doskonale pamiętam tamten stres.

W czasie rozmowy z Małgorzatą Halber, którą do dziś na YouTube odtworzono 300 tysięcy razy, usłyszałam słowo piciorys. Co to?

Motyw, z którym do czynienia ma w zasadzie każdy trzeźwiejący alkoholi. To zadanie, które zleca terapeuta

Społeczeństwo

i polega na napisaniu swojej historii picia, uzależnienia, próba sięgnięcia do najdalszego momentu, do młodości często i opowiedzenie historii swojej choroby przez pryzmat konkretnych przypadków. Cała praca na terapii opiera się na konkretach. Unika się uogólniania, mówienia „piłem dużo”, bo to nic nie znaczy. Najlepiej powiedzieć 5 marca 2003 roku byłem w Gdańsku i wypilem tyle i tyle. Zrobiłem to i to.

Oprócz piciorysu jest też litraż. Ja akurat go nie robiłem, ale ludzi na terapiach prosi się, by sobie wyliczyli, ile wypili przez całe swoje życie, ile ich to kosztowało. I okazuje się, że każdy jest mieszkanie w plecy. Ale nie tylko osoby uzależnione są w tej kwestii do tyłu.

W jednej z twoich rozmów padło też stwierdzenie, że nikt, kto nie ma problemu z alkoholem, nie musi sobie robić od niego przerw. I uświadomiłam sobie, od ilu znajomych słyszę od czasu do czasu, że właśnie mają tydzień, czy miesiąc abstynencji. Że regenerują organizm, oczyszczają się.

To prawda.

Spółeczeństwo

**Znasz takich ludzi? Jesteś teraz szczególnie wyczu-
lony na takie hasła? Nie chodzi mi nawet o uświada-
mianie im problemu, czy nawracanie. Raczej wylapy-
wanie tego typu sformułowań.**

Nagrywam rozmowy „o nałogach” także po to, by odczarowywać schematy, pokazywać, że alkoholik to też jest ten bezdomny, który leży na ławce, ma ogorzałą, spuchniętą twarz, nie myje się i musi zebrać na piwo. To stadium najgorsze, być może taki człowiek jest już nie do odratowania. Natomiast alkoholizm zaczyna się dużo, dużo wcześniej. Na przykład w momencie, gdy sobie uświadamiasz, że musisz zrobić przerwę.

Bo kiedy robisz przerwę? Gdy masz z tym czymś niewłaściwe relacje.

Też je sobie robiłeś?

Oczywiście, że tak. Tylko nie potrafiłem wytrwać dłużej niż tydzień bez picia. Ale wracając do „ewangelizowania” innych, to dziś otoczony jestem, i stało się to w sposób naturalny, ludźmi, którzy nie piją. Oczywiście świadomie odciąłem przez te lata znajomości tylko alkoholowe, szkodliwe dla mnie. Tak naprawdę okazy-

Społeczeństwo

wało się później, że ja tych ludzi w sumie nie znałem, nie wiedziałem nawet, czy ich lubię, bo lubiłem ich, gdy się napiłem lub naćpałem. Wszystko, co o nich wiedziałem, oparte było na wspomnieniach z imprez.

*Dziś mam bliski kontakt z ludźmi po terapiach, z alkoholikami, którzy świetnie sobie radzą. Ale pewnie, że **JESTEM W STANIE ROZPOZNAĆ CZŁOWIEKA, KTÓRY PRZEGINA Z ALKOHOLEM.** Jest zmęczony życiem.*

To widać na twarzy. Dziś mogę spać trzy godziny i nie mam spuchniętych oczu. Wiem, że ta opuchlizna, którą czasem rano widuję w windach, nie bierze się tylko z niewyspania.

Zdarzało ci się pić w pracy?

Nawalić? Nie. Zdarzało mi się wychodzić na lunch i wypić małe piwo. Ale brałem narkotyki, takie, które teoretycznie pomagają. Środki pobudzające.

Czyli?

Społeczeństwo

Kokainę. Co oczywiście prowadziło do tego, że po trzydziestu minutach, kiedy było mi fajnie, przyjemnie, byłem pełen energii, następowała faza, która potęgowała stres i napięcie. Pracowałem wtedy w „Faktach” w TVN, robiłem headline’y, to czym się zajmowałem, musiało wejść na antenę o 19.00, nie mogłem się pomylić, potknąć, opóźnić.

Nie zawsze przed 19 czułem się dobrze. Mimo tego robiłem to, brałem kokainę w pracy.

Nikt nie zauważył?

Wychodzi się do toalety, wysypuje trochę proszku i wciąga. Można nawet z torebki wciągnąć. Po kokainie nie wpada się w słowotoki, źrenice nie są powiększone, jak po amfetaminie. Laik nie jest w stanie rozpoznać. Tylko ktoś, kto też bierze.

Po jakim czasie zacząłeś dostawać sygnały od otoczenia, że trzeba wyhamować w porę?

Paradoksalnie od otoczenia nie dostawałem.

Nawet najbliższego?

Mam przyjaciela, który od ponad dziesięciu lat jest trzeźwy, to on przełączył ten ostatni guzik w mojej

Spółeczeństwo

głowie, uświadomił mi, że chcę z tym skończyć, chcę się leczyć.

Długo rozmawialiśmy. Zresztą razem dochodziliśmy do tego, że jesteśmy uzależnieni. Na początku z tego się śmialiśmy. Ale kiedy równolegle zaczęliśmy robić sobie próby odstawienia alkoholu, nagle okazało się, że ja jestem w stanie wytrzymać dwa, trzy dni. Wow. Ale wynik.

Będąc główniarzem byłem menadżerem dużych warszawskich dyskotek, więc rozrywkowe życie na początku prowadziłem na zewnątrz. Poza domem. Z czasem moje picie sprowadzało się do tego, że wracałem z pracy, siadałem na kanapie, otwierałem jedno, drugie piwo, potem kolejne, i tak piłem do stanu zamulenia, do snu. Rano wstawałem, szedłem do pracy i tak w kółko. Moje życie było nudne, bez żadnych wartości, zainteresowań, nie konfrontowałem się z ludźmi, którzy mogliby mi powiedzieć, że mam z tym problem. A gdy już wychodziłem z domu, to spotykałem się z tymi, którzy też pili, trafiałem do towarzystwa, z którego przynajmniej dwie inne

„*W trzeźwieniu fajne jest to, że ŻYCIE PRZESTAJE BYĆ SZARE, ROBI SIĘ KOLOROWE. Pojawia się odwaga, by go kosztować.*”

Spółeczeństwo

osoby też wylądowały na terapiach. Nie miał kto zwracać mi uwagi.

Wiesz, moje picie nie było jakoś specjalnie spektakularne. Miewałem występy, dziwne sytuacje, ale najczęściej to było codzienne, smutne picie piwa. Ale style są różne. Może być też tak, że od poniedziałku do piątku zapierdalasz w korporacji, a potem w piątek odpalasz się tak, że trzeźwiejesz w poniedziałek.

W wywiadach, których udzielacie z bratem, mówicie, że ofiary księży same się do was zgłaszały. Alkoholicy do ciebie też sami piszą, bo chcą przed kamerą opowiadać o piciu?

Tak. Wczoraj nagrałem rozmowę, za kilka dni mam kolejną. Pisarz Grzegorz Kozera zgłosił się do mnie ostatnio. Ale też dużo ludzi pisze z podziękowaniami, refleksjami. Piszą do mnie terapeuci, że robię to dobrze, nie popełniam błędów. To mnie buduje.

Błędów?

Bo nie jestem terapeutą, po prostu staram się nie szkodzić moim widzom. Wiem, że my – alkoholicy

Społeczeństwo

mamy bardzo dużą łatwość w oszukiwaniu się, znajdowaniu furtek, które nam pozwolą...

Napić się?

Że można jakoś inaczej, że nie trzeba rezygnować z alkoholu całkowicie. Pojawia się nawet nurt w psychoterapii, który ma polegać na kontrolowaniu, regulowaniu picia.

POP. Program ograniczania picia.

Mam świadomość, że to, co Freud ogłosił 100 lat temu i przez lata było niepodważalną prawdą, dziś nie zawsze obowiązuje, bo trendy także w psychologii się zmieniają, jako ludzie dowiadujemy się o sobie coraz więcej.

Sam znam ludzi, którzy twierdzą, że przez lata procesów terapeutycznych rozwiązały na tyle swoje problemy, wszystko, co w nich siedziało, że teraz mogą sobie pozwolić na wypicie alkoholu i nie mają z tym żadnego problemu. Nie upijają się, nie myślą o nim.

Ale ty nie jesteś zwolennikiem ograniczania?

Staram się nie mówić o tej opcji zbyt głośno. Jej założenia mogę nawet zrozumieć, wiem, co ludzie

Spółeczeństwo

stosujący tę metodę mają na myśli, ale ktoś, kto idzie na terapię po raz pierwszy, kompletnie nie wie, z czym przyjdzie mu się mierzyć. Wrzucanie mu takich kawałków może spowodować, że zmieni swoje podejście, uzna, że spróbuje „sam”.

*Jeśli dzisiaj miałbym siebie zobaczyć za lat pięć, gdy będę już mam nadzieję terapeutą, **RACZEJ NIE BĘDĘ DZIAŁAŁ W NURCIE HUMANISTYCZNYM**, raczej będę wyciągał kij baseballowy.*

Na ciebie działał kij?

Lubiłem dostać w nery. Wychodzę z założenia, że wyraźny postęp w procesie terapeutycznym dokonuje się w kryzysach. Przynajmniej u mnie tak było. Kiedy dostawałem konkretny wpierdol od terapeuty, czy od kogokolwiek innego – wychodziłem z grupy i miałem ochotę walnąć drzwiami, przez trzy dni targała mną niezgoda na to, co usłyszałem. Mielłem

Społeczeństwo

temat i nagle prawda objawiona w końcu do mnie trafiała. Za każdym razem, jak o tym mówię, przechodzą mnie ciarki. To coś niesamowitego. Nie potrafię tego nawet wytłumaczyć.

Chodzi o to, że akceptowałeś, co o tobie powiedzieli inni?

W głowie nagle się coś przestawiało, docierała do mnie informacja o mnie samym, bardzo dla mnie niewygodna, nieprzyjemna, ale to wszystko po tych kilku dniach powodowało wdzięczność, że już tę wiedzę mam i coś z tym mechanizmem chorobowym mogę w końcu zrobić.

Dlatego wolę kij baseballowy, bo gdy ktoś mnie głaskał po głowie i mówił, że jest ok, czułem dyskomfort. Ale to inny element problemu z samym sobą, nieumiejętność przyjmowania komplementów. Temat na inną terapię.

W rozmowie z Halber powiedziałeś, że lepiej na mityngi AA chodzić, niż nie chodzić, ale mam wrażenie, że nie jesteś ich fanem.

Społeczeństwo

To nie jest tak. Uważam wspólnotę Anonimowych Alkoholików za bardzo ważną i potrzebną.

Pierwsze moje trzeźwienie zacząłem od tego, że poszedłem na terapię, na którą chodził mój przyjaciel, nie mogłem do niej dołączyć, bo jego obecność zaburzyłaby cały proces, na kolejną grupę musiałem czekać trzy miesiące. Wtedy trafiłem do AA.

Na ostatnim byłem dwa lata temu, ale nie dlatego, że się z kimś pokłóciłem, na kogoś obraziłem, stało się tam coś złego.

To dlaczego?

Idea jest słuszną, tam nie ma szefów, nikt nie rządzi, wszyscy są równi, ale czasem w poszczególnych grupach tworzy się specyficzny mikroklimat, który dla mnie nie zawsze jest właściwy.

*Żyjemy w Polsce więc **ZDARZA SIĘ ZBYT NACHALNA INDOKTRYNACJA KATOLICKA.** Spotykałem też czasem toksyczne osoby i nie miałem ochoty w tym miejscu przebywać.*

Społeczeństwo

Warto, by alkoholik odbył terapię, bo to ona daje naukowe podejście do problemu. To ona daje narzędzia wypracowywane przez lata, dzięki którym można sobie poradzić w najróżniejszych sytuacjach. A spotykałem na mitingach krytykantów terapii uzależnień, po których zachowaniu widać było, że sami nie trzeźwieją.

Jak to?

Chodzi o różnicę między trzeźwieniem, a abstynencją. Abstynencja to po prostu nie picie alkoholu. Dobrze, że alkoholik go nie pije, nie truje swojego organizmu, ale jeśli on „tylko” nie pije i za tym nie idzie żadna inna praca, to w jego życiu zmienia się tylko tyle, że rano nie ma kaca.

Piekło, jakie tworzy w domu, w relacji z bliskimi, jest na tym samym poziomie, albo nawet wyższym, niż wtedy, gdy pił. Bo ma głód alkoholowy, żyje na dupościsku, chce chlać. Rozrywają go od środka emocje, których nie potrafi zdefiniować. W grupach AA spotykałem wiele takich osób na dupościsku. Mówią, że od 10 lat nie piją, a mnie jest ich

Społeczeństwo

szkoda, bo choć nie piją, ich życie dalej jest piekłem. Dalej nie wiedzą, o co w ich chorobie chodzi.

Dlatego mówię o terapii, bo w trzeźwieniu najważniejsze jest to, by pojebane emocje rozładować. By alkoholikiem nie bujało od góry i na dół, by nie płakał, za chwilę się nie cieszył, by sobie normalnie żył.

Sam potrzebowałeś dwóch terapii.

Po trzech latach wróciłem do picia. Piłem kolejne trzy lata. Poruszam ten temat w rozmowie z Małgorzatą Halber, ona opowiada, jak zapijała, albo jarała i szybko wracała do abstynencji.

Myślę, że to wartość tej rozmowy. Wybrzmiało to, że to nawroty choroby. Że jeszcze można się podnieść.

Te upadki zdarzają się bardzo często, statystyki nie napawają optymizmem.

Ale ci, którzy wyszli z nałogu, nawet jeśli z nim się wyoutowali, rzadko mówią o swoich upadkach.

Nie uważam, że trzeba to ukrywać, ale to też jest informacja, która przez innych może zostać uzna-

Spółeczeństwo

na, jako furtka. Na zasadzie: jest fajna okazja, wesele kumpla, skoro ona mogła, ja też się napiję, a od rana będę żyć po staremu, ogarnę się. Tylko nie wszyscy potrafią jak Gosia. Ogarniać się w krótkim czasie.

Nawrót może się pojawić i nie oznacza, że alkoholiaka trzeba skreślić, że już nie ma dla niego nadziei, ale trzeba pamiętać, że dla każdego taki nawrót oznaczał będzie co innego. Ktoś może pójść tak po bandzie, że już się nigdy nie podniesie.

Ja zmarnowałem trzy lata życia. Napiłem się w trudnym życiowym momencie i tak poszło. Choć komfortu picia wtedy już nie miałem.

Wyrzuty sumienia?

To pełna świadomość od samego początku, że robi się coś absolutnie złego. Kac moralny mnie toczył.

Co się wydarzyło po tych trzech latach picia, że znów poszedłeś na terapię?

Na jakiejś imprezie rodzinnej, w Pruszkowie, na której wypilem bardzo dużo alkoholu, doszło do awantury. Wyszedłem stamtąd kompletnie pijany,



*Otrzymuję nagrodę za film, i tam jest bankiet, to na niego pójdę. **ROBIĘ BILANS ZYSKÓW I STRAT.** I czasem wychodzi, że najwyżej przeżyję suchego kaca.*

Spółeczeństwo

wsiadłem do samochodu i przyjechałem do Warszawy. 15 minut drogi, niby nie daleko, niby nic się nie stało. Ale to wystarczyło. Rano wstałem i pomyślałem, że to kurwa koniec. Przestałem pić. Ale na terapię poszedłem rok później, bo miałem poczucie porażki, przekonanie, że muszę się wstydzić przed moim terapeutą, że wróciłem do picia. Chore myślenie alkoholika.

To jak przez ten rok sobie radziłeś z tym swoim niepicciem, bez terapii?

Znalazłem zamiennik. Gry komputerowe, w zasadzie jedną grę. Nie robiłem nic innego. Kolejne uzależnienie, myślenie tunelowe, koncentracja na graniu, poświęcanie mu każdej wolnej chwili. Byłem prywatnym przedsiębiorcą i robiłem wszystko żeby nie musieć pracować. Drzwi się zamykały, żona wychodziła do pracy, dziecko do szkoły, ja zaczynałem grać.

Kiedy po roku wróciłem na grupę terapeutyczną, nie robiłem już piciorysów, bo miałem je w głowie, ale odnosiłem się do tego swojego grania. Bo

Społeczeństwo

na jego podstawie mogłem opisywać schemat uzależnienia.

Jest jeszcze jedna rzecz. Mam też chore relacje z jedzeniem. Przede wszystkim z cukrem. Z tym sobie nie radzę. Choć znam temat, schemat. Wiem, że jak sięgnę po alkohol, nie mam szans. Przegrywam. A przy cukrze już brakuje mi tego myślenia.

Śniesz alkoholowe sny?

Lata temu osiągnąłem w nich mistrzostwo. Przeżywałem ten swój głód alkoholowy przejawiający się snami do tego stopnia, że rano wstawałem z kacem.

Śniło ci się, że uciekasz przed alkoholem, czy że go pijesz?

Kontekst nie miał znaczenia. Jak była woda, a ja pamiętałem ten sen, wstawałem rano i miałem „suchego” kaca. Trzeźwiejący alkoholik może się z tym spotkać także wtedy, gdy idzie na imprezę, a inni wokół piją. Na jakimś etapie walki z nałogiem udział w takich imprezach może być mniej szkodli-

Spółeczeństwo

wy, ale na początku zawsze wiąże się z jakąś karą. Choćby suchym kacem. Rano wstajesz i czujesz się tak, jakbyś pił.

Życie bez lęku przed ewentualną wpadką jest możliwe?

*Gdybym miał trzeźwieć po to, by żyć w lęku, że się napiję, to nie miałoby większego sensu. **STRACH MOŻE CIĘ STYMULOWAĆ NA POCZĄTKU**, bo boisz się, że jak z tego nie wyjdiesz, stracisz wszystko.*

Ale z biegiem czasu nie o strach w ogóle chodzi. Ja po prostu cieszę się swoim życiem. I nie myślę o tym, czy się napiję, że jestem alkoholikiem, tylko czasem sobie to uświadamiam, gdy np. idę do miejsca, w którym jest alkohol.

Zawsze możesz dziękować za zaproszenia.

Czasem potrzebuję pójść. Ktoś mi wręcza nagrodę za film, i tam jest bankiet, to na niego pójdę. Robię

Społeczeństwo

bilans zysków i strat. I czasem wychodzi, że najwyżej przeżyję suchego kaca.

Powiedziałeś, że za pięć lat chciałbyś być terapeutą.

Interesowało mnie to od początku, gdy wszedłem w proces terapeutyczny. Teraz zapisałem się na SWPS. Ale mam problem z samooceną i nie do końca wierzę, że sobie poradzę. Gdyby jednak mi się udało, miałbym poczucie, że robię coś naprawdę dobrego.

Teraz tego poczucia ci brakuje? Naprawdę? A wasze filmy, ofiary księży, które w końcu mogą walczyć o sprawiedliwość?

Do filmów mam inny stosunek. Terapia jest pomysłem na przyszłość. Nie mam ambicji bycia na emeryturze, nie wydaje mi się, że byłbym w stanie zarobić na godne życie seniora, a terapeutą można być długie lata.

Co jest najlepszego w twojej trzeźwości?

Życie. Że mogę czuć jego smak, czerpać przyjemności ze wszystkiego, że nie potrzebuję wchodzić na Mount Everest, by poczuć radość. Mogę kupić dobrą kawę, zaparzyć ją w kawiarence, pijąc na moment zamknąć oczy,

Społeczeństwo

cieszyć się chwilą. Mogę biegać rano 10 kilometrów, uprawiać sport, w moim życiu jest miejsce na pasję.

Musiałeś się tego uczyć na nowo?

To element trzeźwienia. Przypominanie sobie o tym, co się lubiło, kiedyś robiło. Masz możliwość otwierania się na te stare, znane ci przyjemności, bo pojawia się jakaś pustka.

Po wódce?

Alkohol coś jednak dawał. Mówienie, że alkohol jest chujowy to kłamstwo. Jeśli alkoholik ci mówi, że nie lubił pić wódki, to mu nie wierz.

Jednak moje życie przez wiele lat było bez sensu. Nie robiłem nic oprócz siedzenia na kanapie, picia piwa i oglądania seriali. Pamiętam, jak w czasie pierwszej terapii sklepiłem model samolotu, jeden model. I uświadomiłem sobie, że w końcu mogłem zrobić coś oprócz picia.

W trzeźwieniu fajne jest to, że życie przestaje być szare, robi się kolorowe. Pojawia się odwaga, by go kosztować. Przełamywać schematy, że coś jest nie dla mnie, bo jak to k..wa nie dla mnie?

To dlaczego boisz się studiów?

**NIE JEST TAK, ŻE JUŻ SIĘ
CAŁKOWICIE WYLECZYŁEM,** *że nie
muszę wykonywać pracy.*

Miałem takie nastawienie przez całe moje życie. Kiedy pracowałem jako PR menadżer klubu, który na początku świecił pustkami, a potem nagle stał się jednym z popularniejszych w stolicy, zastanawiałem się, jak to mogło się udać. Mimo, że to ja wykonałem pracę, że szef mnie doceniał. Mimo tego, że fakty świadczyły na moją korzyść, cały czas nie byłem w stanie uznać, że przyczyniłem się do tego sukcesu.

To mi zostało. Ciągłe myślę, że jestem za słaby, nie za mądry, że sobie nie poradzę. Niosę ten bagaż ze sobą od dawna. Przez lata ugruntowałem to myślenie piciem.

Co odebrał ci alkohol? Oprócz lat życia, poczucia własnej wartości?

Społeczeństwo

To chyba najważniejsze. Alkohol zrobił ze mnie taką roślinę, zaburzył samoocenę, wzmocnił brak wiary w siebie. Ciężko ocenić, co jeszcze straciłem, bo przecież przez lata picia i ćpania funkcjonowałem całkiem nieźle, pracowałem w „Faktach”, a to prestiżowa robota, zarabiałem całkiem nieźle...

Na bank straciłem sporo zdrowia, choć dziś czuję się dobrze i mam wrażenie, że jestem w najlepszej formie w swoim dorosłym życiu, to nie jest tak, że jakiejś zdrowotnej ceny za lata picia nie zapłacę.

Ale na razie jest naprawdę dobrze. 



ŚMIERTELNY WYPADEK CZY ZAMACH NA DZIENNIKARKE

Fot. Facebook

Społeczeństwo

Policji udało się zatrzymać mężczyznę, który śmiertelnie potrącił dziennikarkę „Głosu Wielkopolskiego” Annę Karbowniczak.

„WPROST” USTALIŁ, JAK FUNKCJONARIUSZOM UDAŁO SIĘ WPAŚĆ NA TROP SPRAWCY.

Czy prokuratura łączy ten wątek z pogróżkami, które dziennikarka dostawała przed śmiercią?



Tekst: **Marcin Dobski**

Do tragedii doszło 3 września na drodze między Budzyniem a Wągrowcem, w pobliżu wsi Brzekiniec. Jadąca rowerem 35-letnia korespondentka „Głosu Wielkopolski” z Chodzieży została śmiertelnie potrącona przez bus. Kierowca auta nie udzielił rowerzystce pomocy i uciekł z miejsca wypadku.

Poszukiwania kierowcy busa

Na miejscu wypadku policja zabezpieczyła drobiny lakieru i plastikowe elementy pojazdu, którym poruszał się sprawca i współpasażerowie. – Policjanci z Chodzieży wykonali gigantyczną pracę. W efekcie udało się wytypować typ samochodu i trzy marki, którym prawdopodobnie poruszał się sprawca – opel vivaro, renault traffic i nissan primastar – mówi „Wprost” mł. insp. Andrzej Borowiak, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Poznaniu.

Równocześnie trwało analizowanie zapisów z monitoringu. Kluczowe okazało się nagranie z Wągrowca. – Dziesięć minut przed wypadkiem kamera monitoringu zarejestrowała opla, który jechał w kierunku gminy Budzyń, gdzie doszło do wypadku. Samochód miał jednak kaliskie tablice rejestracyjne. Okazało się, że właściciele są za granicą. Gdy się z nimi skontaktowaliśmy oświadczyli, że sprzedali już auto do Ostrowa Wielkopolskiego – mówi „Wprost” rzecznik.

Okazało się, że auto kupili handlarze autami, ale zdążyli już go sprzedać 25-letniemu Maciejowi N.

Spółeczeństwo

Funkcjonariusze nie zastali go ani w jego domu, ani u rodziny. Pomógł anonimowy informator, który ujawnił, że widział podobny samochód wyjeżdżający z lasu w gminie Gołańcz. Po ponownej analizie monitoringu, policjanci natrafili na samochód z pękniętą szybą i uszkodzonym przodem. W piątek policja zauważyła, że takie auto znajduje się na jednej z okolicznych działek. – Wkrótce zatrzymano trzech mężczyzn: 25-letniego właściciela samochodu, jego 27-letniego brata i 34-letniego właściciela posesji – mówi nam rzecznik Borowiak.

Jak dowiedział się „Wprost”, opel został już częściowo rozkręcony, a mężczyźni
SZYKOWALI SIĘ DO WYMIANY
USZKODZONYCH CZĘŚCI. *Policja*
ustaliła też, że w okolicy wypytywali
o nową szybę do busa.

Podczas wypadku w busie (oprócz Macieja N. znajdowały się dwie inne osoby - mężczyzna i kobieta).

Spółeczeństwo

W sobotę sami zgłosili się na policję. To 21-letnia Oliwia P. i 22-letni Mateusz C. Usłyszeli zarzuty nieudzielenia pomocy, ucieczki z miejsca zdarzenia oraz zacierania śladów. Grozi im pięć lat więzienia. Z kolei kierowcy – za spowodowanie wypadku, ucieczkę i nieudzielenie pomocy – 12 lat pozbawienia wolności. Z przeprowadzonej w niedzielę sekcji zwłok wynika, że bezpośrednią przyczyną zgonu dziennikarki było uszkodzenie rdzenia kręgowego.

Jak tłumaczył się sprawca? – Podczas przesłuchania twierdził, że uciekł, bo nie miał przy sobie prawa jazdy. Twierdził też, że nie wiedział w co uderzył. Umniejsza swoją winę, ale nie mogę nic więcej powiedzieć. Każdy z uczestników zdarzenia przedstawia inną wersję i musimy je zweryfikować – mówił w rozmowie z „Głosem Wielkopolskim” prokurator Łukasz Wawrzyniak, rzecznik poznańskiej Prokuratury Okręgowej.

Kto groził dziennikarce?

Krótko przed śmiercią dziennikarka dostawała pogróżki, a dzień przed wypadkiem złożyła zawi-

Na jednej z działek policjanci natrafili na samochód z pękniętą szybą i uszkodzonym przodem.

Spółeczeństwo

domienie w prokuraturze. Groźby, które dostawała dotyczyły tematu, którym się zajmowała. Chodziło o tragiczną śmierć 2-letniego Marcela, ofiary wielomiesięcznej przemocy domowej. 12 marca chłopiec został uduszony przez 21-letnią matkę. Tragedii można było uniknąć, gdyby nie błędy prokuratury.

Jak donosi „Głos Wielkopolski”, wyciągnięto też konsekwencje wobec chodzieskich prokuratorów i policjantów. W sierpniu Anna Karbowniczak napisała kolejny artykuł o tej historii. Poinformowała o zbliżającym się akcie oskarżenia wobec matki Marcela i jej partnera. Zwróciła także uwagę, że komendant policji uniknie konsekwencji dyscyplinarnych za tę sprawę, ponieważ odszedł na emeryturę.

I właśnie wtedy zaczęły się groźby. Najpierw przyszedł do redakcji szkalujący ją list, a później anonim adresowany do samej reporterki. „Słuchaj (tutaj pada wulgarne określenie). Przestań pisać o złamanej nodze dziecka bo wszystko każdemu może się naraz złamać, np. też noga, paluszek, kręgi, coś na buzi itp. – zażądał” – brzmiała treść listu.

„Śledztwa dotyczące gróźb karalnych i zniesławienia oraz śmierci reporterki toczą się **W PROKURATURZE OKRĘGOWEJ W POZNANIU.**

– W piątek wszczęliśmy śledztwo w sprawie zniesławienia oraz gróźb pod adresem dziennikarki. Przejęliśmy też sprawę tragicznego wypadku drogowego, którą zajmowała się początkowo prokuratura w Wągrowcu. Dlatego wszystkie te wątki będą wyjaśniane u nas, a czynności będą wykonywane przez policjantów z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu – mówił prokurator Łukasz Wawrzyniak, rzecznik poznańskiej Prokuratury Okręgowej.

Czy śmiertelne potrącenie dziennikarki ma związek z groźbami, jakie dostawała dziennikarka? Jak mówił rzecznik poznańskiej policji, na razie nic nie wskazuje na to, aby obie sprawy miały ze sobą związek. 

**NIEDORZECZNIK
– GNIEW,
ŚMIECH I ŁZY**

Fot. Piotr Molęcki/East News

Społeczeństwo

*Wobec Rzecznika Praw Dziecka Mikołaja Pawlaka trudno pozostać obojętnym. Sprawuje swój urząd niecałe dwa lata, a **JEGO WYPOWIEDZI I WYSTĄPIENIA REGULARNIE OŻYWIAJĄ DEBATĘ PUBLICZNĄ BUDZĄC SKRAJNE EMOCJE**. Ostatnio po fali oburzenia na jego słowa nadszedł także potok szyderstw.*



Tekst: **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin**

Byłam śliczną i ufną dziewczynką, kiedy seksedukatorzy podali mi w przedszkolu waniliowy budyń, polany czymś, co w swej dziecięcej naiwności uznałam za syrop malinowy, a co okazało się substancją farmakologiczną, która zainicjowała mój koszmar, zmieniając mnie w chłopca, później w młodzieńca, a na końcu w mężczyznę. Cierpię od tej pory okrutnie, ale czymże jest moje cierpienie wobec tragedii rzecznika P., któremu

Społeczeństwo

musiano podać coś tak mocnego, że się od razu zamienił w pizdę” - napisał na Facebooku scenarzysta i reżyser Andrzej Saramonowicz niedługo po tym, jak Mikołaj Pawlak wypowiedział się w programie Konrada Piaseckiego w TVN24 na temat edukatorów seksualnych w szkołach. Pawlak wyraził obawę, że edukatorzy mogą wychwytywać rozchwiane i zaniebane dzieci by podawać im, bez wiedzy rodziców i lekarzy, środki farmakologiczne zmieniające płeć.

Media społecznościowe zrywały boki z Pawlaka przez kilka dni, doradzano sobie, by w razie kolejki do damskiej toalety brać pigułki od edukatorów i swobodnie wchodzić do męskiej, a satyryczny portal AszDziennik zachwalał Transpiryne sprzedawaną w formie łatwych do połknięcia tabletek, która zmienia płeć każdego dziecka w 24 godziny.

Jednak szyderstwa i memy były kolejnym etapem reakcji, pierwszym było oburzenie. Po pierwsze na to, że urzędnik, który ma stać na straży praw dzieci dołącza do nagonki na część z nich przedstawiając żywotną potrzebę młodej transseksualnej osoby jako efekt

Spółeczeństwo

manipulacji. Po drugie, że ten urzędnik zajmuje się ideologią zamiast sprawami dzieci, do czego został powołany. Po trzecie, że rozpowszechnia zabobony na temat korekty płci i wykazuje się dramatyczną niewiedzą na ten temat chociażby wtedy, gdy nazywa ten proces „zmianą” i sugeruje, że do jego przeprowadzenia wystarczy połknąć pigułkę. Po czwarte, że urządza nagonkę na edukatorów, których rolą jest wzmacnianie dzieci, a nie krzywdzenie. Po piąte, że zajmuje się ideologią w czasie, kiedy dzieci przeżywają trudności w szkołach z powodu pandemii.

*Pawlak bronił się, że źle go zrozumiano, bo dynamika rozmowy w telewizji sprawiła, że **UŻYŁ SKRÓTU MYŚLOWEGO**. Takie tłumaczenia wygłasza nie pierwszy raz.*

Chodziło mu o dwie oddzielne sprawy: proceder nielegalnego handlu środkami hormonalnymi na portalach internetowych, o którym dowiedział się

Społeczeństwo

z „Tygodnika Solidarność” i o obecność edukatorów seksualnych w szkołach, której zawsze był przeciwny. Tłumacząc to wszedł w swoją dobrze znaną rolę osoby, którą źle rozumiano.

Nieporozumienia rzecznika

Kiedy posłowie zgłosili jego kandydaturę na urząd RPD, środowiska „prawodzieckowe” rozpoczęły gorączkową wymianę informacji: - Kto to jest? Słyszeliście o nim?

Jednak o dorobku Mikołaja Pawlaka osoby zaangażowane w sprawy praw dzieci nie miały zielonego pojęcia. Zaczęto więc szukać i okazało się, że nikt go nie zna, bo to prawnik, który nie zajmował się dziećmi, tylko uznawaniem za nieważne kościelnych ślubów, a potem był dyrektorem Departamentu Spraw Rodzinnych i Nieletnich w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jego doświadczenie w pracy z dziećmi polegało na tym, że brał udział w przygotowaniu projektu ustawy o nieletnich, który przewiduje odpowiedzialność za popełnienie czynu karalnego już dla 10-latków.

Społeczeństwo

Wśród „prawodzieckowców” zawrzało. Kiedy o projekcie zrobiło się głośno, Pawlak zaczął tłumaczyć, że zapisy źle zrozumiano i że nie jest za karalnością dzieci, tylko za umieszczaniem ich w specjalnych ośrodkach. Jego tłumaczenia wywołały więc kolejną falę oburzenia (izolować 10-latkę!?) i to też wpisuje się w pewną konwencję jego wypowiedzi: wygłasza pogląd, tłumaczy nieporozumienie i znowu dodaje coś kontrowersyjnego.

„**ŹŁE GO ZROZUMIANO TAKŻE PODCZAS PRZESŁUCHANIA W SENACIE,** *kiedy już kandydował na urząd. Mówił wtedy, że zabieg in vitro jest od strony prawnomoralnej metodą niegodziwą, bo poczęte istoty ludzkie nie są chronione.*

Potem tłumaczył, że nie uważa, że metoda jest zła, jednak na koniec nie zaprzeczał, że powiedział to, co powiedział.

Społeczeństwo

Najgłośniejsze niezrozumienie Rzecznika Praw Dziecka przez odbiorców jego wypowiedzi nastąpiło, gdy udzielił wywiadu Magdalenie Rigamonti z „Dziennika Gazety Prawnej” i powiedział, co myśli na temat bicia dzieci. Zaznaczył, że bić nie wolno, jednak należy odróżniać klapsy od bicia, bo ten pierwszy nie pozostawia w psychice dziecka śladów. Wyznał też, że „z estymą” wspominałanie od ojca, po którym przez jakiś czas nie mógł siedzieć. Kiedy po publikacji wywiadu wybuchła burza tłumaczył, w serii sprostowań, w wywiadach i w specjalnym oświadczeniu, że jest przeciwnikiem bicia dzieci, ale z jego wypowiedzi nadal wynikało, że klapsów za bicie nie uważa, chociaż tak traktuje je polskie prawo. – Zastanawiam się, czy on sam nie rozumie do końca, co mówi, czy manipuluje. Nie wiem, co gorsze – mówił w rozmowie z Wprost po publikacji tamtego wywiadu Kamil Nowak, autor popularnego bloga „Blog Ojciec”, autor książki o wychowywaniu dzieci i edukator parentingowy.

Odwołać z funkcji

- Nie nazywam go Rzecznikiem Praw Dziecka, tylko panem Pawlakiem – mówi Dorota Zawadzka, psycholożka rozwojowa, która uważa, że powołanie Mikołaja Pawlaka na urząd, który pełni jest krzywdzące dla dzieci. Inni zaangażowani w prawa dzieci specjaliści mówią o nim „niedorzecznik”.

Zawadzka tłumaczy: - Przeczytałam od deski do deski jego sprawozdanie za ubiegły rok. Pierwsze strony to czysta, żywa ideologia, nic o prawach dzieci, o ich dobrostanie. To jest ideolog. Taka osoba jest potrzebna partii, ale nie może być rzecznikiem, bo ten powinien boksować się z władzą, kontrolować ją, pilnować jej, a on wpisuje się w jej propagandę. Nic nie zrobił, kiedy prezydent mówił o młodych ludziach LGBT, że to ideologia. Nie reaguje, kiedy na stronie Kampanii Przeciw Homofobii młodzi publikują listy, że zostali pobici za zielone włosy. Nie protestował w sprawie podwójnych roczników – może popierać reformę edukacji, ale nie może milczeć, kiedy są przez nią krzywdzeni

Spółeczeństwo



Fot. Shutterstock, 123RF

7 PRZEŚNIA 2020 „WPROST”

16

Społeczeństwo

uczniowie. Dobro dzieci powinno być dla niego sprawą nadrzędną, a nie jest.

Zawadzka przygotowała petycję, w której domaga się odwołania „pana Pawlaka” z funkcji. Wymienia w niej dlaczego powinno tak się stać. Nieustannie kompromituje jeden z najważniejszych urzędów RP. Został wybrany na to stanowisko z naruszeniem ustawy o rzeczniku praw dziecka, bo nie posiadał pięcioletniego doświadczenia w pracy z dziećmi lub na ich rzecz. Różnicuje klaps od bicia, gloryfikuje przemoc wobec dzieci, dając tym samym fatalny przykład wielu rodzicom. Mówi, że „idea LGBT jest sprzeczna z polskim rozumieniem patriotyzmu” odbierając młodym ludziom ich wartości i godność. Niereagował na „deformę” edukacji. Protestował przeciwko prawu dzieci do zajęć z edukacji seksualnej. Nie podważał zasadności ani nie wniósł o konkretne poprawki w ustawie pozwalającej na wpisywanie nastolatków do rejestru pedofilów – np. za esemesy z erotycznymi treściami.

Społeczeństwo

„Pan Pawlak ma kompromitujące braki w wiedzy, gdyż edukację seksualną utożsamia z «seksualizowaniem dzieci»” - pisze Zawadzka. Myli, ile nastolatków zachodzi rocznie w ciążę, mówi, że 300, a jest to 10 tys.

Zastrzega też, że nie wolno mylić „smyrania dzieci” ze złym dotykiem.

CHCE KARAĆ WIĘZIENIEM KOBIETY W CIĄŻY, KTÓRE PIJĄ ALKOHOL.

- Drugiego września napisał do dzieci list, który nazwał bajką – mówi Dorota Zawadzka. - Kiedy słuchałam jego rozmowy z Konradem Piaseckim, uznałam, że to dalszy ciąg bajki. Nie ironizuję, znam edukatorów z Pontonu, to wykształceni profesjonaliści. Myślałam, że ta wypowiedź Mikołaja Pawlaka to humbug. Potem szlag mnie trafił i uznałam, że muszę coś zrobić, bo tego nie można tak zostawić. Stąd petycja.

Złożenie wniosku o odwołanie Mikołaja Pawlaka z funkcji RPD zapowiedziała też Koalicja Obywatel-

Spółeczeństwo

ska. Posłowie opozycji uważają, że Pawlak ośmiesza urząd i że zajmuje się ideologią, a nie dziećmi.

Odzew na ostatnią wypowiedź Pawlaka jest najsilniejszy z dotychczasowych reakcji na jego wypowiedzi, jednak skuteczność tych gestów jest wątpliwa. Rzecznik z zasady ma być nieusuwalny, to jeden z fundamentów tego urzędu, osobę; która go objęła można odwołać tylko w wyjątkowych okolicznościach, kiedy sama się zrzeknie, stanie się niezdolna do pełnienia obowiązków, sprzeniewierzy się ślubowaniu, albo zostanie skazana za przestępstwo. Dorota Zawadzka uważa, że Pawlak sprzeniewierzył się ślubowaniu, bo przysięgał między innymi, że będzie wypełniał swoje obowiązki bezstronnie. – Nie wypełnia! – mówi. – Ślubował też, że będzie strzegł godności stanowiska, a miał tyle wpadek, że o godności nie ma co mówić.

Zauważa też, że mamy precedens zrzeczenia się urzędu: w 2008 r. zrobiła to Ewa Sowińska związana z Ligą Polskich Rodzin. Sowińska, podobnie jak Pawlak podczas dwóch lat pełnienia urzędu zasłynęła głównie z kontrowersyjnych wypowiedzi. Najgło-

Spółeczeństwo

śniejszą była ta o Teletubisiu w wywiadzie dla tygodnika „Wprost”, w której zadeklarowała, że zleci psychologom badanie, czy aby fioletowy Tinky-Winky z torebką nie propaguje homoseksualizmu. Postulowała też, by homoseksualiści nie mogli pracować z dziećmi, a kobiety w ciąży nie oglądały horrorów, bo to może mieć zły wpływ na nienarodzone dziecko. Zarzucano jej, że unika pracy na rzecz dzieci, a skupia się na działalności ideologicznej i kontrowersyjnych wypowiedziach. Zupełnie, jak dziś Pawlakowi.

- Nawet, jeśli pan Pawlak nie zostanie odwołany, to zostanie ślad po jego urzędowaniu, petycja z listą jego szkodliwych działań i wypowiedzi – mówi Dorota Zawadzka. - Dzięki temu nie popadnie w zapomnienie.

Prawa dzieci i ideologii

Wystąpił do Ministra Zdrowia o podjęcie działań, które pomogą skutecznie walczyć z otyłością wśród dzieci i młodzieży, a także w sprawie opieki okołoporodowej.

W czasie obostrzeń związanych z pandemią RPD wystąpił do wojewodów, aby sprawdzili, czy dzieci

Spółeczeństwo

przebywające w pieczy zastępczej nie mają problemów z kontaktem z rodzicami biologicznymi. Przed zakończeniem ubiegłego roku szkolnego zaapelował do nauczycieli, aby wystawili oceny podwyższone o jeden i aby każdy uczeń zdał do następnej klasy, bo zdalna nauka dla wielu okazała się wyzwaniem i to oni ponieśli jego największe konsekwencje.

W związku z pandemią zaapelował też do premiera, aby w tarczy antykryzysowej 3.0 znalazł się zapis o alimentach natychmiastowych, które zobowiązywałyby do płacenia określonych sum bez konieczności oczekiwania na wyroki podczas gdy sądy nie działają normalnie.

Zwrócił się do ministra edukacji o przygotowanie właściwych warunków edukacji podczas epidemii koronawirusa. Zauważył, że dzieci i ich rodzice skarżą się na nadmierne przeciążenie zadaniami domowymi, przerzucenie zadań nauczycieli na rodziców i na wymaganie samodzielnego uczenia się nowych rzeczy, na niepewność uczniów co do daty egzaminu ósmoklasisty i matur. Zwrócił uwagę, że nie wszyscy mają dostęp do komputerów, do droższych pakietów

Spółeczeństwo

danych, a uczniowie z ubogich rodzin podczas nauki w domach są pozbawieni ciepłych posiłków, które dostawali w szkołach.

Nawet „prawodzieckowcy” zauważają wystąpienia Mikołaja Pawlaka, które uważają za wartościowe. Widzą jednak i to, że nie wstawił się za dziećmi, które skarżyły się, że uniemożliwiono im w szkołach organizowanie Tęczowych Piątek, bo

„sprawy dzieci filtruje przez własną wizję rodziny i tym się kieruje wygłaszając swoje opinie. RZECZNIK PRAW DZIECKA NIE MOŻE BYĆ RZECZNIKIEM IDEOLOGII.

Nie chodzi o to, że nie może być politycznie związany z prawicą, chodzi o to, że musi znać się na tym, co robi, a jego priorytetem ma być dobro dzieci, a nie jakiegokolwiek wizji. 

NOWE ŻYCIE MISIEWICZA



*Rozkręca własną sieć sklepów i stawia na eksport. **OPRÓCZ WŁASNEJ WÓDKI**, Bartłomiej Misiewicz sprzedaje też jeden ważny produkt. Dzięki temu robi biznes podczas pandemii.*



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Odczuł pan skutki koronawirusa?

Nie. Zarówno jeśli chodzi o pierwszy biznes, czyli druk 3D, jak i produkcję wódki. Kiedy uruchamialiśmy spółkę 3D Infinity, nie było żadnych znaków na niebie i ziemi, że szykuje się jakakolwiek pandemia. Dzięki zrządzeniu losu wstrzeliliśmy wówczas się w odpowiedni moment.

Dlaczego?

W Polsce jest tylko kilkadziesiąt tysięcy osób, które mają profesjonalne pojęcie na temat druku 3D. Potrafią sami cokolwiek zrobić, uruchomić drukarkę

itp. W trakcie trwania pandemii o druku 3D zaczęło głośno się mówić. Moja spółka dystrybuuje trzy najpopularniejsze rodzaje filamentu (tworzywa używanego w procesie drukowania przestrzennego - red.). W trakcie pandemii nasz filament typu PET, który można dezynfekować, był wykorzystywany do drukowania i tworzenia przyłbic.

Skąd pomysł na druk 3D?

Chciałem stworzyć coś innowacyjnego, na miarę XXI wieku. Coś, co będzie ułatwiało życie społeczeń-



Bartłomiej Misiewicz

Już były polityk, choć dopiero trzydziestolatek. W latach 2015-17 był szefem gabinetu politycznego i rzecznikiem prasowym Ministerstwa Obrony Narodowej. W 2019 został zatrzymany przez CBA i aresztowany na kilka miesięcy. W 2020 założył firmę Alleati Holding i działa w biznesie.

stwa. I rzeczywiście druk 3D jest takim rozwiązaniem. Staram się popularyzować tę technologię w Polsce, również poprzez swoją medialność. Dziś filament jest wykorzystywany do drukowania na przykład części zamiennych do samochodów, a także ma swoje zastosowanie w medycynie. Produkty, które powstają w drukarce 3D nie są gorszej jakości, ale za to są dużo tańsze.

A biznes alkoholowy?

Nie wiem, co musiałoby się wydarzyć, żeby ta branża nie działała. Na alkohol zawsze będzie zapotrzebowanie. Chociaż zmieniła się mentalność Polaków co do spożywania mocnych produktów spirytusowych. Wybieramy produkty lepszej jakości. Dziś alkohol staje się dodatkiem do spotkań towarzyskich, a nie celem samym w sobie.

My, jako Polacy, słyniemy z białej wódki. Dlatego jesteśmy już na rynku z „Misiewiczówką”. Prowadzę poważne rozmowy dotyczące eksportu z krajami z Azji i Afryki. Wszyscy żądają, żeby na etykiecie było napisane „Made In Poland”.

„Misiewiczówka” na eksport? A dokąd?

Na razie nie mogę tego upubliczniać.

„Prowadzimy **ZAAWANSOWANE ROZMOWY Z EUROPEJSKIMI PARTNERAMI**, ale dużo łatwiej nam się rozmawia z przedstawicielami z państw afrykańskich i azjatyckich.

Jestem zadziwiony potencjałem rynków krajów Afryki.

Dlaczego robi pan wódkę akurat z pszenicy?

Dzisiaj zdecydowana większość rynku to wódki oparte na spirytusie kukurydzianym. Jest najtańszy, ponieważ na różne sposoby można przyspieszać fermentację kukurydzy. Efektem może być poranny ból głowy po konsumpcji poprzedniego dnia. Dlatego nasza wódka jest pszeniczna. Produkt nazwałem swoim nazwiskiem i wypuściłem na rynek jako Bartłomiej Misiewicz, bo jestem pewny jego jakości. Nigdy nie chciałem tworzyć tej inwe-

stycji na jeden sezon albo dla żartu. W branży producentów alkoholowych jestem najmłodszy, więc mam czas na rozwój i wprowadzanie nowości.

Budujecie historię wokół produktu?

Byłem w rządzie, w areszcie, dziś jestem w biznesie, czegoś się nauczyłem po drodze, coś zrozumiałem.

Wykorzystuję swoją przemianę. Stąd przy promocji produktu pojawiły się hasztagi jak na przykład #niezakrecaj, czyli prośba, żeby Misiewczówkę odkręcić na 15 minut przed spożyciem i właściwie nie zakręcać butelki podczas konsumpcji. Z wódką jest, jak z winem. Gdy dostaje tlenu, uwalnia swoje walory smakowe i traci nieprzyjemną gorycz. Zasadniczo jest tak, że przy degustacji, wódkę powinno się pić ciepłą. Nie powinna „zamrażać” przełyku. Powinna być schłodzona maksymalnie do 6-8 stopni Celsjusza.

Jak pan chce rozwijać ten produkt?

Wypuściliśmy na rynek „Misiewiczówkę” w całej rodzinie litrażowej od 100 ml, przez klasyczne pół

litra, po litrową butelkę. Można je kupić w restauracjach, hotelach, na stacjach paliw. Pije się ją na weselach.

ZAWARLIŚMY UMOWĘ Z EUROCASHEM,
*jedną z największych sieci hurtowni
w naszej części Europy. Wchodzimy tam
na platformę B2B.*

Umowa jest dopięta?

Tak. Konsument sam jej nie kupi od Eurocashu, ale sklepy i sieci handlowe już mogą. W ten sposób możemy znaleźć się w każdym zakątku Polski.

Podniesienie akcyzy pana nie martwi?

Akcyzę pierwotnie chciano podnieść o 30 proc., stanęło na 10. Obawiam się, że na długo tak nie zostanie. Trzeba mieć świadomość, że tak radykalne podnoszenie podatku tylko dla jednej branży powoduje rozwój szarej strefy. Kiedy byłem urzędnikiem, sam uważałem wiele przepisów za korzystne. Dziś widzę, że czasem to, co urzędnik uważa za

dobrze, może przynieść odwrotny skutek dla gospodarki.

Myśli Pan, że wódka może stać się naszym narodowym towarem eksportowym, jak whisky dla Szkotów, albo prosecco dla Włochów?

W Wielkiej Brytanii jest bardzo wiele destylarni. W Polsce dziś jest ich już niewiele. Nasi mali producenci często wolą sprzedać swoje biznesy firmom zagranicznym, bo nie mają tutaj żadnego wsparcia, na przykład w promowaniu eksportu. Do tego dochodzą niekorzystne przepisy podatkowe. Sama akcyza jest 4-5 razy droższa od samej produkcji wódki. Także z tego powodu trudno jest nam konkurować na rynkach międzynarodowych. A przecież wódka to jedna z naszych najbardziej rozpoznawalnych marek.

Sto razy łatwiej funkcjonowałoby mi się gdyby branża miała jaśniejsze przepisy. Nie potrzeba by było całej armii prawników. Jako urzędnik państwowy nie zwracałem na to uwagi, ale dziś jako przedsiębiorca widzę, że jeśli ja popełnię błąd, to

tylko i wyłącznie od dobrej woli urzędnika zależy, czy uniknę kary. A kara może przecież zabić firmę. Urzędnik, jeśli się pomyli, nie ponosi odpowiedzialności.

Dobrze panu w biznesie?

Odetchnąłem od polityki, choć wyciągnąłem z niej nauki, które przydają mi się dzisiaj w biznesie. Moi partnerzy mieli początkowo obawy, czy wódka pod moim nazwiskiem się przebiję. Dziś razem myślimy nad kolejnymi produktami i rynkami.

„Misiewiczówka” zarabia już na siebie?

Jeszcze nie. Przy tworzeniu firmy nie posiłkowaliśmy się też żadnymi instytucjami finansowymi. To faza inwestycyjna. W Wołominie otwieramy również pierwszy sklep stacjonarny. Chcemy rozkręcić sieć sklepów z luksusowymi alkoholami.

Co w biznesie pana zaskoczyło? Jakie były pierwsze błędy?

Pewne rzeczy na pewno bym poprawił. Częściej kierowałbym się własną intuicją niż poradami innych. Zaskoczyło mnie to, że w polityce podejmu-

Biznes

je się wiele decyzji w bardzo krótkim czasie, doba jest za krótka, trzeba na bieżąco reagować. W biznesie jest trochę spokojniej. Jeśli masz dobry pomysł i chcesz nad nim dłużej popracować, to on i tak będzie dobrym pomysłem. I satysfakcja jest dużo większa. 



wpio.st.

OTRZYMUJESZ:

- **NIELIMITOWANY**
DOSTĘP DO ARTYKUŁÓW
- **CO TYDZIEŃ**
NOWE E-WYDANIE WPROST
- **PEŁEN DOSTĘP**
DO ARCHIWUM
- **I WIELE WIĘCEJ...**

(Oferta autoodnawialna, później 19,90 zł miesięcznie.
REZYGNUJESZ KIEDY CHCESZ.)

Sprawdź na
CYFROWY.WPROST.PL



NAGONKA NA „MAŁPKI”

*Branża spirytusowa czuje się dyskryminowana przez rząd. Związek Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy wskazuje, że **PODWYŻKA AKCYZY NA „MAŁPKI” TO KOLEJNY CIOS** w branżę, podczas gdy producenci piwa mają się bardzo dobrze. To efekt tzw. podatku cukrowego, który wchodzi w życie od 1 stycznia 2021 roku. Nowa danina ma przynieść kolejne 2 mld zł do budżetu.*



Tekst: **Paweł Bednarz**

Prezydent Andrzej Duda podpisał pod koniec sierpnia ustawę o „podatku cukrowym”. Prezydent uważa, że jeśli ceny produktów pójdą w górę, to Polacy będą zdrowsi. W uzasadnieniu do projektu ustawy czytamy, że zasadniczym celem nowych przepisów jest wykorzystanie polityki fiskalnej, jako narzędzia służącego promocji zdrowotnych wyborów konsumentów.

Będzie drożej

Chodzi też o pieniądze. Rząd szacował, że roczne wpływy budżetowe z nowych obciążeń wyniosą ponad 2 mld zł. Nowe opłaty zostały nałożone na dwie kategorie produktów. Pierwszą stanowią napoje z dodatkiem cukrów będących monosacharydami lub disacharydami oraz środków spożywczych zawierających te substancje oraz substancje słodzące aktywne, kofeiny lub tauryny. Opłata stała ma wynosić 50 gr za litr napoju z dodatkiem cukru lub słodzika i 10 gr za litr napoju z dodatkiem substancji aktywnej. Opłata zmienna to 5 gr za gram cukru powyżej 5 gra-

mów/100 ml. Maksymalna wysokość opłaty wynosi 1,2 zł w przeliczeniu na 1 litr napoju.

”Do drugiej kategorii produktów zaliczają się napoje alkoholowe w opakowaniach **O ILOŚCI NOMINALNEJ NAPOJU NIEPRZEKRACZAJĄCEJ 300 ML**, zwanych potocznie „małpkami”.

Opłata w tym przypadku będzie wynosiła 22 500 zł za 250 tys. litrów 100-proc. alkoholu.

W przypadku niedokonania nowych opłat w terminie naczelnik urzędu skarbowego ustali w drodze decyzji, dodatkową opłatę. Co ważne, opłata cukrowa oraz sankcja finansowa będą wpływały do NFZ (w 96,5 proc.). Reszta do budżetu państwa. Wpływy z opłaty od „małpek” oraz sankcji finansowych za jej nieuiszczenie w terminie, będą w połowie dochodem gmin, na terenie których jest prowadzona sprzedaż napojów alkoholowych, a w połowie trafią do kasy Narodowego Funduszu Zdrowia.

Wojna o małpki

Z wprowadzeniem nowej daniny nie zgadza się branża spirytusowa. Witold Włodarczyk ze Związki Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy wskazuje, że jest to kolejny element dyskryminacji branży spirytusowej w Polsce. Włodarczyk podkreśla, że branża traktowana jest bardzo źle mimo tego, że przynosi ogromne zyski dla budżetu państwa. Co roku tylko - z samej akcyzy - branża spirytusowa odprowadza 8 mld zł. Do tego dochodzi podatek VAT, zatrudnienie i inne rzeczy.

– Działania, które są prowadzone wobec branży spirytusowej, których kolejnym przejawem jest ustawa „małpkowa”, powodują, że tak naprawdę wcześniej, czy później z branżą spirytusową może się stać to, co stało się z polskimi gorzelniami, które zniknęły. Ograniczono dziś ich rolę do obiektów muzealnych, tymczasem przed II wojną światową, jak również w okresie PRL była to potężna gałąź gospodarki. Upadek branży spirytusowej byłby stra-

tą nie tylko dla budżetu, dla pracujących tam ludzi, ale także stratą związaną z ogromną tradycją wyrobów spirytusowych w Polsce. Czy chcemy czy nie, to właśnie polska wódka jest jedyną polską marką powszechnie rozpoznawaną na świecie. Nie mamy Nokii, nie mamy samochodów. Polska na świecie kojarzy się z wódką, która jest symbolem jakości. Każdy za granicą wie, że koniak jest francuski, a wódka polska – mówi Witold Włodarczyk.

Prezes ZPPPS wskazuje, że przepisy są niesprawiedliwe, bo branża piwna płaci dużo niższą stawkę za taką samą zawartość alkoholu. Producenci piwa mogą się reklamować w mediach, a także być legalnym sponsorem wielu wydarzeń. Jego zdaniem przepisy nie rozwiązują problemu alkoholizmu w Polsce, bo problem leży w innym miejscu.

– Trzeba zwrócić uwagę, że nowe przepisy nie są przypadkowe. Dotyczą objętości poniżej 330 ml. Każda butelka piwa zaczyna się właśnie od 330 mln. Kwestia problemów alkoholu w Polsce związana jest z piwem. 2/3 spożywanego alkoholu pocho-

dzącego z etanolu pochodzi z piwa, a 1/3 z wyrobów spirytusowych. Odwrotnie jest natomiast w przypadku płacenia akcyzy. Przemysł spirytusowy płaci 2/3 całej kwoty akcyzy, a piwo mniej niż 1/3. Nie wiem, czy to wynika z ogromnej siły lobbingsowej trzech międzynarodowych koncernów piwnych, które działają w Polsce, które ustawiają prawo pod siebie. My takiej siły przebicia nie mamy. Uderzenie w przemysł spirytusowy odbije się na rentowności i wysokości akcyzy – mówi.

Branża spirytusowa wskazuje, że opłata cukrowa całkowicie wyeliminuje „małpki” z rynku. Produkty będą również droższe, a w cenie małpki będzie można kupić cztery piwa. ZPPPS wylicza, że sprzedaż „małpek” to 1,3 mln sztuk dziennie. W tym czasie piwa sprzedaje się 18 mln butelek. 

IDZIE NOWY KRYZYS

*Najgorsza część kryzysu związanego z pandemią jeszcze przed nami. W pierwszych miesiącach lockdownu przedsiębiorcy mogli liczyć na rządowe wsparcie. **POMOC JEDNAK SIĘ SKOŃCZYŁA. PROF. WITOLD ORŁOWSKI** z Akademii Finansów i Biznesu Vistula podkreśla, że świat czeka jeszcze jeden kryzys. Kiedy nastąpi?*



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Czekają nas trudne czasy?

Tak, bardzo ciężkie, ale nie wiemy do końca jak ciężkie. Wszystko zależy od dwóch elementów. Na jesieni zorientujemy się, co tak naprawdę stało się w gospodarce – jak głęboka jest recesja, jakie ślady pozostawił po sobie lockdown. Dziś jesteśmy w dość

euforycznym nastroju, bo minął lockdown i można otworzyć firmy. Teraz dopiero czeka nas typowa recesja niewywołana już epidemiologicznymi zarządzeniami rządu, ale tym, że ludzie mają mniej pieniędzy, a firmy nie chcą inwestować. Zobaczymy, czy czeka nas 2 procent recesji, czy 4-5 proc. Drugi niewiadomy element, to jak będzie kształtować się sytuacja z pandemią, czy musimy tylko ponieść kon-



Witold Orłowski

Profesor nauk ekonomicznych związany z Akademią Finansów i Biznesu Vistula, publicysta, członek Narodowej Rady Rozwoju. Wydał m.in.: „Świat do przeróbki. Speculanci, bankruci, giganci i ich rywale” (2011), „Inna Polska. 1918-2018 alternatywne scenariusze naszej historii” (2018).

sekwencje tego, co się stało wiosną, czy też kolejnych fal zachorowań jesienią.

Czy jest jakiś sposób, żeby gospodarka mogła się przygotować?

Kryzysy nie są czymś niezwykłym w gospodarce rynkowej, choć my w Polsce przyzwyczailiśmy się do blisko 30. lat bez recesji. Jeśli jest recesja, firmy muszą się dostosować, głównie przez ograniczenie kosztów. To zmniejsza popyt na pracę i zwiększa bezrobocie. Myślę, że jesteśmy cały czas pod wrażeniem tego, że w czasie lockdownu rząd częściowo wziął na utrzymanie część ludzi i dopłacał do ich wynagrodzeń. W części firm chyba cały czas panuje przekonanie, że nadal tak będzie, ale myślę, że rząd będzie się powoli wycofywał z tego typu narzędzi. Oznacza to konieczność redukcji kosztów, a więc zwolnienia. Są też inne możliwości działania: skrócenie tygodnia pracy, ale przy jednoczesnym ograniczeniu wynagrodzeń. Firmy opanowały sytuację płynnościową, która była dużym problemem na początku pandemii, co widać po wzroście zadłużenia i zatorów płatniczych.

 *Nie widać natomiast masowego wzrostu liczby upadłości, ale kiedy **PRZYJDZIE TRWAŁA RECESJA**, to zjawisko też się pojawi.*

Czyli problemy rozłożyły się w czasie? Kupiliśmy ten czas?

Tak, kupiliśmy. Polityka rządu służyła temu, by na jakiś czas opóźnić wzrost bezrobocia. I słusznie. Gdyby firmy musiały ograniczać zatrudnienie reagując na sytuację z kwietnia-maja tego roku, to ograniczyłyby zatrudnienie w znacznie większym stopniu niż dziś. Inaczej reaguje się przy 10 proc. spadku sprzedaży, inaczej przy 50 lub 80 proc.

Czy my sobie szykujemy kolejny kryzys finansowy? Banki drukują pieniądze, rządy ingerują w gospodarkę - coś, co jeszcze jakiś czas temu było dla analityków nie do pomyślenia. W ciągu dekady odczujemy skutki tych działań?

Myślę, że nastąpi to znacznie wcześniej, niż za 10 lat. To nas czeka za jakieś 2-3 lata. Jak Polska to odczuje, zależy od tego, jak rozsądnie będziemy działać. Mamy mniejsze zadłużenie od innych krajów, co oznacza, że jesteśmy w trochę lepszej sytuacji. Z drugiej strony jesteśmy gospodarką wschodzącą, co oznacza, że jak zacznie się panika, to inwestorzy będą od nas uciekać, niezależnie od poziomu zadłużenia, jaki mamy. Trzeba być bardzo ostrożnym. Na razie rynek uznał, że jest czymś normalnym, że państwa się zadłużają, a banki drukują pieniądze. Myślę, że za dwa-trzy lata rynek będzie już na to patrzył bardziej nieufnie. Jest raczej pewne, że świat czekają wielkie bankructwa: firm, rządów czy banków. Gdybyśmy mieli euro, to bylibyśmy spokojniejsi.

Pieniądze z UE nas uratują?

Mamy szansę na bardzo silne wsparcie z UE, a kraje uboższe mają szansę liczyć na proporcjonalnie większe wsparcie niż kraje bogatsze. To dlatego będziemy jednym z największych odbiorców pomocy, mimo tego, że mamy znacznie lepszą

sytuację epidemiologiczną niż kraje bogatsze. Trzeba jednak pamiętać, że pieniądze publiczne nie zastąpią aktywności gospodarczej. Musimy pamiętać, że nie przełamie się recesji samymi środkami rządowymi i unijnymi. Będziemy musieli czekać na poprawę sytuacji w globalnej gospodarce. Natomiast środki unijne mogą pomóc w łagodzeniu skutków recesji. 



wprost



Innowatory[®]

WPROST 2020



INNOWATORY.WPROST.PL

NAGRODA DLA NAJBARDZIEJ
INNOWACYJNYCH PRZEDSIĘBIORSTW
W POLSCE

ZGŁOSZENIA
INNOWATORY.WPROST.PL

PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



MINISTERSTWO
FUNDUSZY I POLITYKI
REGIONALNEJ



Ministerstwo
Rozwoju

PARTNER STRATEGICZNY





DŁUŻNIKU: UWAŻAJ NA KANCELARIE JEDNOPRODUKTOWE!

*Poradnik
przedsiębiorcy*

*Jak mamy poważny problem, najlepiej udać się do specjalisty. Jeśli jednak ten problem dotyczy **NADMIERNEGO ZADŁUŻENIA** – w takim działaniu kryje się pułapka.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Gdzie, konkretnie, tkwi zasadzka? Otóż zazwyczaj w tego typu sytuacjach istnieje co najmniej kilka różnych rozwiązań, które mogą być zastosowane. Jak źle wybierzesz strategię, finał będzie jak ten ze znanego dowcipu, czyli:

Operacja się udała, ale pacjent zmarł

Nie bardzo rozumiesz, o co chodzi? No dobra, zabieram cię ze sobą na kilka spotkań. Będiesz udawał zadłużonego klienta, a ja będę ci w tych wizytach towarzyszył. Pasuje? No to zacznijmy od twojej

historii, dodam tylko, że podobnych przypadków sporo do mnie trafiło.

Studium przypadku (opis):

1. Dłużnik

Osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą. Osoba ta wpadła w problemy finansowe z dwóch powodów: kredyt frankowy z 2008 roku oraz COVID-19: najpierw czasowy brak przycho-



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz w upadłości konsumenckiej. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik Też Człowiek”

dów, obecnie duży ich spadek w stosunku do okresu przez zamknięciem gospodarki

2. **Majątek dłużnika**

Mieszkanie o wartości 200 tys. zł, spadek po rodzicach, bez obciążenia hipoteki (lokal wynajęty za kwotę 1500 zł/mies.).

Dom o wartości 800 tys. zł, obciążony kredytem CHF z Getin Banku, zadłużenie (wedle banku) – 250 tys. CHF. Kredytobiorcą był dłużnik, jako osoba prowadząca działalność gospodarczą. W tym domu mieszka także rodzina dłużnika (żona i dwoje dzieci w wieku szkolnym).

Ruchomości i sprzęt związane z prowadzoną działalnością gospodarczą.

3. **Zobowiązania dłużnika**

Kredyt „frankowy”, spłacany terminowo, rata – ok. 8 tys. zł.

Linia kredytowa na kwotę 300 tys. zł – bank nie chce jej przedłużyć na kolejny okres, ze względu na

spadek dochodów dłużnika. Linia prawie w całości wykorzystana.

2 karty kredytowe z limitem po 50 tys. zł, limity w pełni wykorzystane.

Pożyczka prywatna (u rodziny) na kwotę łącznie 100 tys. zł, taka „na słowo”, bez papierów, czyli oficjalnej umowy pożyczki.

4. **Sytuacja finansowa dłużnika**

Dochody przed COVID-em na poziomie 25 tys. zł/mies., wszystkie kredyty były obsługiwane w terminie

W okresie zamknięcia gospodarki – brak przychodów, ratunkiem na przetrwanie była pożyczka rodzinna w kwocie 100 tys. zł (opis w pkt.3.)

Po reaktywacji działalności, znaczący spadek obrotów, obecne dochody na poziomie ok. 10 tys. zł mies.

No to ruszamy w trasę. Odwiedzmy najpierw kancelarię „frankową” – wszak był to początek twoich problemów.

Spotkanie nr 1: w kancelarii **od sporów „frankowych”**

Okazuje się, że sprawa jak najbardziej się nadaje do poprowadzenia przez kancelarię „frankową”. Dobrze trafiliśmy, bo mają dużo sukcesów w tego typu sporach, szczególnie ostatnio. Koszt poprowadzenia sprawy to 15 tys. zł + VAT, czyli 18 450 zł brutto. Pani Mecenas wylicza, że w przypadku wygranej kwota długu spadnie do ok. 500 tys. zł. Pytam zatem co z innymi długami bankowymi – na ich spłatę może frankowiczowi nie starczyć środków. W tym akurat Pani Mecenas nie pomoże, bo zajmuje się tylko pozwami frankowymi. Poza tym, wiadomo, że długi trzeba spłacać, a przy kredytach złotówkowych nie ma się do czego przyczepić. Więc te sprawy – gdyby doszło do pozwów sądowych – nie będą prowadzone przez Panią Mecenas.

– „Jakie są zatem szanse na wygraną w sprawie kredytu w CHF?” - pytam – „Przecież dłużnik nie jest

konsumentem, A skoro tak, nie możemy pozwać banku o nieważność umowy z powodu klauzul abuzywnych?”

– „No tak” – odpowiada Pani Mecenas – „tu szanse są mniejsze na wygraną, ale można zastosować w pozwie inne argumenty, które także dobrze rokują i dają szanse na sukces w sprawie”.

– „Jak długo może potrwać proces?” – dopytuję na koniec. „Pewnie ze 3 lata, bo spraw jest w sądach bardzo dużo” – odpowiada Pani Mecenas.

A więc 3 lata niepewności, co z tego wyjdzie. Nie brzmi to zachęcająco w opisanej sytuacji. Dodatkowo, wiszą nad głową inne zobowiązania.

Nie pytałem już dalej, tj. na przykład o opłatę sądową, która wynosi dla przedsiębiorców aż 5 proc. wartości przedmiotu sporu. Co prawda istnieje możliwość zwolnienia z tej opłaty, ale jak wynika z moich doświadczeń, sąd rzadko się na powyższe zgadza.

No cóż, Pani Mecenas jakoś nas nie przekonała. Szukamy więc pomocy gdzie indziej.

Spotkanie nr 2: **w kancelarii doradcy restrukturyzacyjnego**

To też bardzo dobra kancelaria, jak wynika z ich strony www. I chyba bardzo profesjonalna, bo wszystko tu jest „na bogato”, że aż trochę przytłacza... Ale od razu mamy dobre wiadomości – Tarcza 4.0 przewiduje takie przypadki, można się ubiegać o tzw. postępowanie uproszczone, które jest szybsze i tańsze od normalnego.

– „Ile trzeba wnieść środków na wstępie?” – pytam doradcę. Dowiadujemy się, że będzie to koszt 20 tys. zł plus podatek VAT. Za tę kwotę doradca przygotowuje szczegółowy plan restrukturyzacyjny. Liczy też, że z bankami się dogada, bo często mu się to udaje.

– „A co z kredytem frankowym? Jak ten dług wrzucić do działań w sprawie zawarcia układu z wierzycielami?” – pytam.

Tu są dwie możliwości. To jest: albo włączyć to zobowiązanie do układu, ale wtedy trzeba ten dług

uznać, albo wejść w spór z kredytodawcą i nie obejmować układem zadłużenia w CHF.

Oba rozwiązania bardzo złe, uznanie długu nie wchodzi w rachubę, a wejście w odrębny spór z kredytodawcą (dodatkowy spory koszt) przekracza możliwości finansowe dłużnika.

– „No dobrze” – pytam na koniec – „a jak się nie uda zawrzeć układu, to co wtedy?”. No, więc pozostaje wtedy upadłość likwidacyjna, czyli wyprzedaż majątku dłużnika i spłacenie części długów.

„To się, niestety, czasem zdarza” – informuje nas doradca. Czasem, czy bardzo często? – tego pytania już nie zadaję, bo znam nań odpowiedź... Dodaję tylko na koniec, że od tej wersji na pewno korzystniejsza jest zwykła upadłość konsumencka, pod warunkiem, że dłużnik zamknie działalność gospodarczą.

Tu, jak widać, poszło nam słabo. Zmieniamy więc lokal. I doradcę.

Spotkanie nr 3: w kancelarii **od upadłości konsumenckiej**

Naszym rozmówcą jest Pan Prawnik. Wygląda naprawdę na fachowca. I mówi z sensem. Na początku rozmowy wspominamy o dwóch poprzednich spotkaniach. I że nic z tego nie wyszło. Okazuje się, że niepotrzebnie traciliśmy czas. W opisanej sytuacji, kiedy przychody są tak słabe w stosunku do zobowiązań – na wejście w układ z wierzycielami nie ma szans. Tu w pełni zgadzam się z Panem Prawnikiem.

Pan Prawnik roztacza przed nami wspaniałą wizję całkowitego pozbycia się długów i rozpoczęcia „Życia II” – z zupełnie czystą kartą, jeśli chodzi o zobowiązania. Nie ma innej opcji, aby pozbyć się długów, tylko upadłość konsumencka to umożliwia. Tu także przytakuję. Ale to nie wszystko, Pan Prawnik wyciąga jeszcze jeden argument. Taki as z rękawa. Ze sprzedaży domu przez syndyka, rodzina upadłego dostanie potężny szmal – może to być nawet około 50 tys. zł!

Jest to kwota na 24 miesiące najmu innego lokum dla Ciebie i Twojej rodziny.

Więc tym razem dobrze trafiliśmy? – pewnie chciałbyś mnie zapytać. Prawie dobrze, a jak wiemy „prawie” robi czasem sporą różnicę...

Zadaję więc trudne pytanie nr 1:

– „A co z mieszkaniem otrzymanym w spadku, które posiada obecnie dłużnik?” „Będzie także sprzedane przez syndyka” – odpowiada Pan Prawnik.

No to ja z kolejnym trudnym pytaniem:

– „A dług wobec rodziny, czyli 100 tys. zł, które zostało pożyczone na «wirusowe» przetrwanie? Czy ten dług może być spłacony ze sprzedaży mieszkania?” – pytam.

– „No nie bardzo” – słyszymy w odpowiedzi – „po pierwsze sąd może nie dać wiary, że taka pożyczka została udzielona. A po drugie, dłużnik nie może sobie wybierać wierzycieli, których będzie zaspokajał”.

W końcu wyszło na to, że mimo sprzedaży majątku (całości), należącego do dłużnika, pozostaniesz z dłu-

giem u rodziny. Trochę słabo, nieprawdaż? Na dodatek, trzeba będzie zamknąć firmę, z której się utrzymujesz.

Pytam jeszcze na koniec,

*czy są jakieś inne rozwiązania? Pan Prawnik kręci głową, informując, że jeśli chodzi o działania systemowe, czyli takie, które są zalecane przez nasze prawo – **NIE MA LEPSZEGO WYJŚCIA Z TEJ TRUDNEJ SYTUACJI**, niż skorzystanie z upadłości konsumenckiej.*

Tu też zgadzam się z przedmówcą.

Dziękujemy bardzo za fachowe rady i wychodzimy od Pana Prawnika. Niestety, także bez entuzjazmu... Czy zatem, rzeczywiście, skazani jesteśmy wyłącznie na wersję nr 3, czyli na upadłość konsumencką? Jako wybór najmniejszego zła?

Odpowiem ci: otóż - NIE! Prawdą jest, że nie ma innych, lepszych rozwiązań „systemowych”. Więc

może, w opisanej sytuacji, zastosujemy rozwiązanie niesystemowe? Czyli sprzeczne z zaleceniami „systemu”?

Jeśli chcesz poznać moją receptę na opisany case, a przy okazji troszkę zajrzeć do „antywindykacyjnej kuchni”, zapraszam do lektury kolejnego odcinka Poradnika. Ukaże się tenże pod takim oto tytułem:

I ty zostaniesz antywindykatorem!

PS. A może sam wymyślisz najlepszą strategię działania w opisanym przypadku? A potem porównamy kto miał lepszy pomysł: Ty, czy Ja? 

INWIGILACJA W CZASACH PANDEMII

Fot. YouTube

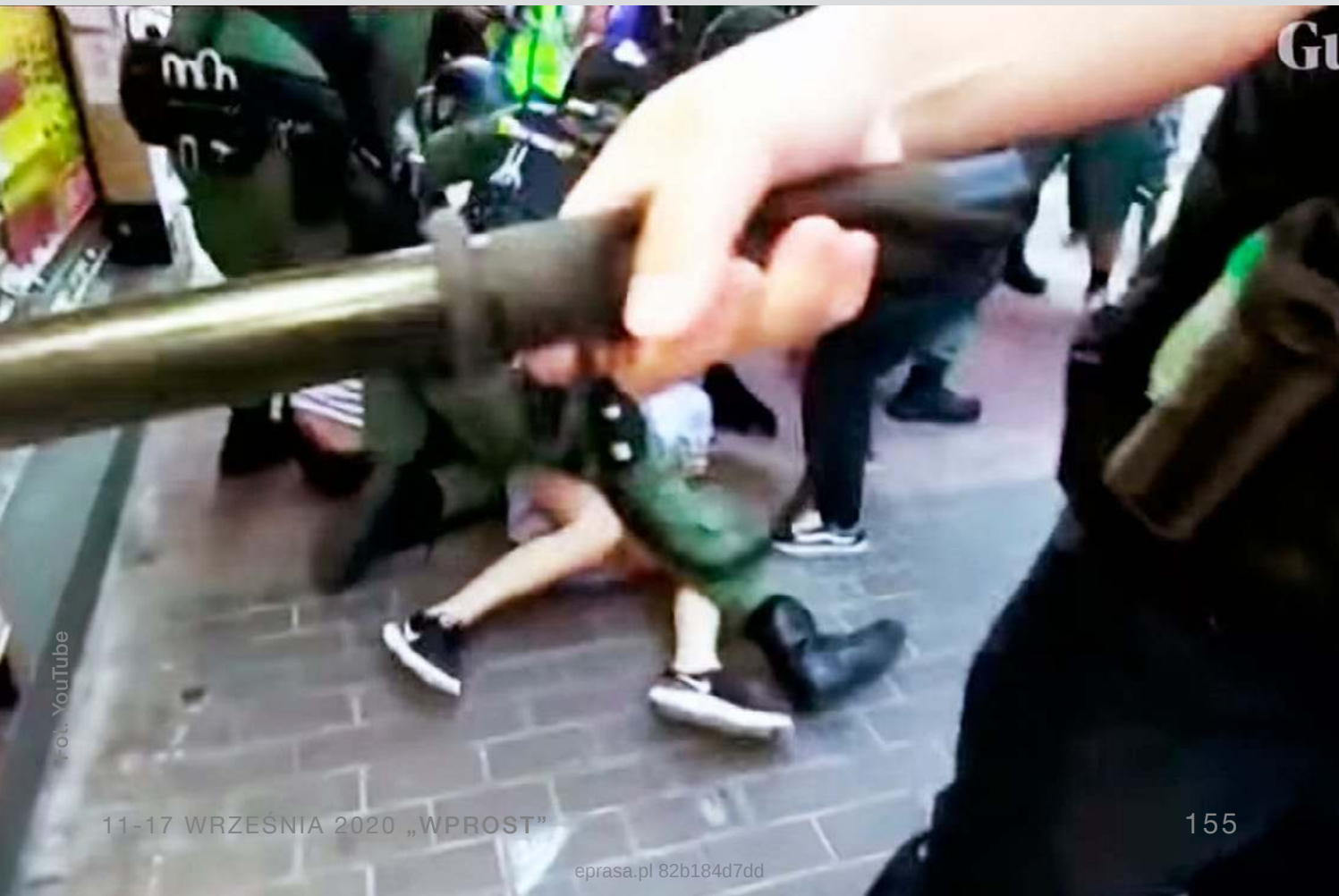
Zagranica



Zagranica



Fot. YouTube



*Uwaga, zwolennicy masowych testów na COVID -19! W wielu krajach świata służą one do **TWORZENIA MASOWYCH I NIE ZAWSZE LEGALNYCH BAZ DNA OBYWATELI.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Więcej testów – to żądanie powtarzane jest jak mantra i często używane jako argument świadczący o złych intencjach decydentów: jak nie testują, to znaczy, że ukrywają prawdziwe rozmiary pandemii. Lekarze mają często sprzeczne opinie na ten temat, podobnie jak politycy władzy i opozycji. Dlatego zostawmy te bieżące zmagania i przyjrzyjmy się ubocznym, a może wręcz przeciwnie, głównym skutkom takiego masowego testowania.

Zagranica

Każdy, kto zrobił sobie test na obecność wirusa w DNA musiał mieć pewnie chwilę zawahania, widząc człowieka w masce i kombinezonie, umieszczającego w probówce wacik z próbką jego śliny.

Rozsądek podpowiada, że dzięki RODO tak wrażliwe dane są należycie chronione. A firmy prowadzące testy kontrolowane i zobowiązane do ochrony naszej prywatności. Tylko czy tak jest na pewno? Przecież gołym okiem widać, że na całym świecie, od autorytarnych Chin po USA i Wielką Brytanię, odbywa się gigantyczne wyczesywanie populacji z ostatniego nietkniętego dotąd przez Big Data dużego skrawka prywatności, jaką jest nasze DNA.

Jak to robią Chińczycy

Przestraszona 12-latka z włosami związanymi w kucyk, przygniatana do ziemi przez policjantów w szturmowym ekwipunku - te zdjęcia szybko obieły świat, dopełniając ponurego obrazu brutalnej rozprawy z demokracją w Hongkongu. Dziewczynka poszła ze starszym bratem kupić szkolne przybory,

Zagranica

ale zaplatała się w pobliże opozycyjnej demonstracji, której powody ściśle związane są z jedną z największych operacji przymusowego pobierania danych DNA na świecie.

„*Władze w Pekinie zarządziły bowiem*
MASOWE TESTY NA OBECNOŚĆ COVID
19, którymi objętych ma zostać 5 z 7,5
miliona mieszkańców miasta, buntu-
jącego się od roku przeciwko dławieniu
ich swobód przez Chiny.

Operacja, autoryzowana przez chińskie MSW przedstawiana jest jako krok mający ratować dawną brytyjską kolonię przed nawrotem pandemii koronawirusa. W Hongkongu dominuje jednak przekonanie, że dane DNA pobierane na potrzeby testów, zostaną wykorzystane do zacieśniania inwigilacji broniących resztek swojej wolności obywateli.

Reprezentująca chińskie interesy w Hongkongu burmistrz miasta, Carrie Lam zapewnia, że prywat-

Zagranica

ność obywateli będzie chroniona, jednak prasa hongkońska jest innego zdania.

Obozy genetyczne

Media ujawniły bowiem, że większość chińskich kontraktów rządowych na prowadzenie testów na COVID-19 trafiła nie do lokalnych laboratoriów medycznych, tylko do firm z Chin Ludowych. Wiele z nich powiązanych jest z firmą BGI – chińskim gigantem w badaniach genetycznych – która w trybie pilnym pootwierala swoje oddziały w Hongkongu.

BGI znalazła się na amerykańskiej czarnej liście firm zaangażowanych w utrzymywanie obozów koncentracyjnych dla muzułmańskich Ujgurów, buntujących się przeciwko chińskiej kolonizacji Xinjiangu przy granicy w Kazachstanem. Wedle niezależnych raportów organizacji praw człowieka i zachodnich mediów Chińczycy przetrzymują w obozach reedukacyjnych nawet 2 mln ludzi. Poza torturami fizycznymi i psychicznymi poddawani są oni także przymusowemu pobieraniu materiału genetycznego.

Zagranica

Pekin tłumaczy te działania koniecznością walki z przestępczością, prowadzonej także w innych zakątkach Chin. Renomowany magazyn naukowy „Nature” ujawnił niedawno, że w ciągu kilku ostatnich lat bez zgody i wiedzy obywateli chińskie laboratoria pobrały próbki DNA od 70 milionów mężczyzn i chłopców w wieku szkolnym. Jest to aż 10 procent całej męskiej populacji kraju. Zdaniem naukowców, tworzy to wystarczająco bogatą bazę danych, żeby dokonać identyfikacji każdego z 700 mln mężczyzn, żyjących w Chinach.

Pandemia kryje wszystko

Nic więc dziwnego, że przywódcy demokratycznej opozycji w Hongkongu zaapelowali o bojkot wielkiej akcji testowania na koronawirusa. W lipcu Pekin wprowadził w końcu prawo, pozwalające skazać na dożywocie każdego, kto będzie upominał się o respektowanie demokracji i swobód obywatelskich mieszkańców Hongkongu, odziedziczonych po brytyjskim panowaniu. Na mocy umowy z Londynem Pekin zgodził się respekto-

Zagranica

wać wyjątkowy status miasta aż do roku 2050, ale jednocześnie od lat ostro dokręca śrubę.

Istnieje więc obawa, że pod pozorem testów chińskie MSW zmapuje populację Hongkongu, paraliżując właściwie swobodę jej działania.

Jeden z liderów opozycji, Joshua Wong, stwierdził też, że Pekin celowo prze do masowych testów, żeby **WYTWORZYĆ WRAŻENIE JAKIEGOŚ WYJĄTKOWEGO ZAGROŻENIA** *pandemią w Hongkongu.*

Enklawa wyszła na razie z pandemii obronną ręką. Od jej wybuchu w lutym do dziś zachorowało mniej niż 5 tysięcy osób a tylko 89 zmarło. Teraz dzienna liczba zakażeń nie przekracza zaś 10 przypadków. Mimo to władze, zarówno te w Pekinie, jak kontrolowany przez nie ratusz w Hongkongu wieszczą hekatombę.

Opozycja uważa więc, że pandemia to bardzo wygodny pretekst dla odłożenia o rok wyborów do



Fot. ALY SONG / Reuters / Forum

Skandaliczny proceder mapowania genetycznego obywateli można uznać za **KOLEJNY Z WYBRYKÓW AUTORYTARNYCH WŁADZ** w Chinach.

Foto: Xintao Zhang/Getty Images

Zagranica

radę miejskiej. W obecnych warunkach buntu przeciw Pekinowi wygrałaby je pewnie opozycja. Mimo wprowadzenia drakońskich przepisów karnych demonstracje uliczne w obronie demonstracji nie słabną. To właśnie podczas jednej z nich, prowadzonej w proteście przeciwko odkładaniu wyborów, poturbowana została przypadkowa nastolatka.

Strzelania ślepakami

Prochińska burmistrz Carrie Lam mówi, że odkłada wybory, bo nie chce rozprzestrzenić zarazy przy urnach. Jednocześnie gotowa jest ustawić 5 mln ludzi w kolejkach do laboratoryjnych testów. Prasa w Hongkongu szybko odkryła, że ponad połowa ze 141 centrów testowych ma być zainstalowana w tych samych miejscach, które służyły za lokale wyborcze w dwóch poprzednich wyborach w Hongkongu.

Sensowność masowych testów, poza opozycją, skrytykował także Hospital Authority Employees Alliance, związek zawodowy pracowników służby zdrowia Hongkongu. Liderka związku, Winnie Yu

Zagranica

ogłosiła, że program byłby skuteczny, gdyby był przeprowadzony w warunkach całkowitego lockdownu miasta i ścisłego przestrzegania rygorów kwarantanny. Jej zdaniem władze miejskie próbują tylko za wszelką cenę przypodobać się Pekinowi.

Sceptyczni są także naukowcy. Ho Pak-Leung, mikrobiolog z University of Hong Kong porównał chińską akcję do marnowania nabożów i stwierdził, że testy powinny ograniczać się tylko do grup ryzyka.

Mapowanie Anglosasów

Skandaliczny proceder mapowania genetycznego obywateli można uznać za kolejny z wybryków autorytarnych władz w Chinach. Problem polega na tym, że podobnym pokusom ulegają także całkowicie wydawałoby się demokratyczne państwa. W USA wątpliwości budzą kontrakty federalne na budowanie baz danych pacjentów, wprowadzone po zmianach w prawie, wymuszonych eksplozją COVID-19. W Chinach na potrzeby testów w Hongkongu firmy, które nie miały dotąd żadnego związku z diagnosty-

Nazwa działu

ką medyczną, zaczęły tworzyć odpowiednie spółki już po podpisaniu kontraktów z chińskim MSW. W USA było podobnie, o czym świadczy wejście na rynek walki z pandemią firmy Teletracking, nie mającej wcześniej żadnych doświadczeń epidemiologicznych.

Wiele wątpliwości budzi także duży kontrakt, przyznany firmie Palantir, specjalizującej się w budowaniu baz danych genetycznych dla amerykańskich służb specjalnych.

*Palantir chwali się także doświadczeniami w wykorzystaniu badań DNA do zapobiegania przestępczości – tu już wprost **WIDAĆ ANALOGIĘ Z CHIŃSKIM PROGRAMEM PROFILOWANIA GENETYCZNEGO** całej populacji mężczyzn.*

W samej tylko Kalifornii władze stanowe dysponują bazą DNA 750 tysięcy obywateli. Jej istnienie tłumaczy się koniecznością walki z przestępczością,

Nazwa działu

ale większość z tych, którzy trafili do zasobów śledczych, nigdy nie popełniła żadnego przestępstwa.

Palantir jest obecny także na europejskich rynku. W Wielkiej Brytanii firma wykonuje na rzecz publicznej służby zdrowia NHS poważne prace analityczne, mające pomagać w walce z pandemią. Pismo „New Statesman” wycenia koszty tych usług na ponad 100 tysięcy funtów tygodniowo, jednak Palantir świadczy NHS prace za symbolicznego 1 funta! Jest więc jasne, że genetyczny gigant odbiera swoje wynagrodzenie w pełnym dostępie do prywatnej dokumentacji medycznej Brytyjczyków, w tym także do danych DNA.

Domykanie systemu

W takim kontekście historyczne apele o testowanie na potęgę brzmi już nieco inaczej. Kto wie, czy w niektórych przypadkach nie mamy wręcz do czynienia z działalnością lobbystyczną? Debaty medycznej o zasadność masowych testów tutaj nie rozstrzygniemy. Warto jednak mieć na uwadze, jak przesunięte mogą zostać granice naszej prywatności pod pretek-

Nazwa działu

stem walki z chorobą o niskiej przecież ciągle śmiertelności.

O ile autokraci sięgną po inwigilację w celu utrzymania swojej władzy, to w systemach demokratycznych niebezpieczne mogą być już choćby czysto biznesowe względy. Wyobraźmy sobie choćby nasze szanse na rynku pracy, w dostępie do kredytów czy ubezpieczeń w świecie, gdzie bazy danych DNA umożliwią określenie naszej predyspozycji do chorób śmiertelnych czy ograniczeń fizycznych.

Dodać do tego jeszcze trzeba całą gamę aplikacji pozwalających namierzać sieć kontaktów osobistych a nawet naszego geograficznego położenia.

 *Narzędzia te są oczywiście niezbędne w walce z pandemią, ale czy nie służą także* **DO ZACIEŚNIENIA INWIGILACJI INSTYTUCJI NAD OBYWATELAMI?**

Ja wiem, że te wszystkie narzędzia były już wcześniej w użyciu i że nowoczesne społeczeństwa zosta-

Nazwa działu

ły w dużej mierze już zmierzone, zważone i zmapowane. Było to jednak dotąd w dużej mierze kwestią indywidualnego wyboru i selekcji odpowiednich technologii. Jeśli jednak COVID-19 nie jest już przedstawiany jedynie jako agresywniejsza odmiana grypy, tylko zaraza, jakiej nie znał dotąd świat cywilizowany, to margines swobody dramatycznie się zawęży. Zupełnie tak, jakby wirus pojawił się, żeby domknąć furtki i uszczelnić świat cyfrowy tak, żeby nikt poza nim nie funkcjonował. 



W.



UBIJANIE SZLACHETNEJ PIANY

*Nowe zasady przyznawania Oscarów to **AB-SURDALNA WYDMUSZKA**. W konkursie dalej będą pojawiać się filmy bez kobiet, czarnych czy gejów na ekranie.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

W ciągu jednego dnia Fabryka Snów wykonała historyczny wydawałoby się krok. Od mizoginicznego, rasistowskiego i homofobicznego piekła Hollywood śmiało skoczył ku nowemu, wspaniałemu światu sprawiedliwości dla wszystkich uciśnionych kobiet, mniejszości etnicznych i seksualnych. Zastanawia nieco umieszczanie w tym mniejszościowym gronie kobiet, które stanowią przecież ponad połowę ludzkości. Zostawmy to jednak.

Zagranica

Panie nie mają w Hollywood lekkiego życia i całkiem słusznie należy im się, jak zresztą każdemu z powyższych – przyzwoite, równe traktowanie.

Nie zmienia to faktu, że ogłoszenie przez Amerykańską Akademię Filmową nowych zasad przyznawania Oscarów, ze ściśle określonymi parytetami płciowymi, rasowymi i seksualnymi, wywołało wielką światopoglądową burzę. Jedni widzą w tych zmianach ofensywę tępej bolszewickiej cenzury. Inni przedstawiają je jako wielki triumf sił postępu nad siłami ciemności.

Paradoks polega jednak na tym, że wykonany pod wielką presją organizacji społecznych i ruchów spod znaku MeToo czy Black Lives Matter skok nie została tak naprawdę dokonany rękami uciśnionych rzekomo przez Hollywood grup. Rewolucyjne zmiany, które tak oburzają tradycjonalistów, dokonane zostały przez hollywoodzkie grube ryby od zawsze kontrolujące kto i jak pojawia się na wielkim ekranie.

Jakobińskim zapalą zapłonęli Jim Rubin, szef potężnego studia Paramount i szef Akademii, David

Zagranica

Rubin, który dobierał obsadę ponad setki najśłynniejszych amerykańskich filmów, od „Amadeusza” i „Firmy” po „Angielskiego Pacjenta” i „Facetów w czerni”. Jeśli ktoś ma coś w kwestiach równościowych na sumieniu, to pewnie są to ci dwaj panowie. Wspierali ich działająca w Akademii od lat aktorka Dawn Hudson i DeVon Franklin, wschodząca gwiazda wśród Hollywoodzkich producentów, a do tego adwentysta-kaznodzieja, uważany za jednego z najbardziej wpływowych amerykańskich chrześcijan przed 40-tką.

Zgwałcone parytety

Fala komentarzy, które zalały światowy, ale także polski internet, oscyluje między zachwytem, utrzymanym w tonie: nareszcie!, a pełnymi wściekłości żalami nad rozlanym przez obyczajowych wywrotowców mlekiem. W tej drugiej wersji świat filmu pod rządami nowych zasad Akademii rysuje się w ponurych barwach. Nadciągają czasy cenzury i dławienia artystycznej wolności. Z pan-

Zagranica

teonu nagradzanych filmów zniknąć mają filmy historyczne i wojenne, obsadzone najczęściej przez aktorów, którym do kreowania roli i realiów nie są nawet potrzebne deklaracje o tożsamości seksualnej. Chętnie przywołuje się znane tytuły, które w nowym wspaniałym świecie MeToo i aktywistów LGBT nie będą już ponoć miały żadnej racji bytu.

Spieszmy więc oglądać „1917” Sama Mendesa czy „Dunkierkę” Nolana, bo
ROI SIĘ TAM OD BIAŁYCH MĘŻCZYZN
UWIKŁANYCH W WOJNY *o niesłuszne sprawy.*

Gońmy na „Ford vs. Ferrari”, znany u nas jako „Le Mans 66”, gdzie kolejni dwaj mizogini Christian Bale i Matt Damon dają upust zaangażowaniu w mocny, męski a do tego kompletnie nieekologiczny sport samochodowy. Komentatorzy, wieszczący ultralewicowe nowe średniowiecze, przewidują ostrą cenzurę

Zagranica

powstających filmów i ograniczenie wolności artystycznej.

Według nich od 2024 roku każdy z ubiegających się o prestiżowego Oscara twórców będzie musiał na siłę naginać swoje pomysły do wymuszonych przez Akademię parytetów. Nasze kina mają zalać poprawne politycznie gnioty ze ściśle wyliczoną liczbą kobiet, gejów, lesbijek, czarnych, Azjatów i Latynosów na ekranie. Będą oni oczywiście podrygiwać jak marionetki w ideologicznej krucjacie przeciwko staremu, w domyśle białemu, heteroseksualnemu i mizoginicznemu porządkowi.

Pojawiają się także ostrzeżenia przed cenzurowaniem filmowej klasyki. Dotknęła ona już przecież przez chwilę „Przeminęło z wiatrem”, film sprzed II wojny światowej, gdzie czarnych zredukowano do roli debilowatych służących, podających do stołu białym panom. W kolejce ustawiają się już też ponoć przeciwnicy oskarowego „Lawrence’a z Arabii”, gdzie kobiet nie ma wcale. Choć z drugiej strony scena, w której główny bohater, grany przez

Zagranica

Petera O'Toole, zostaje zgwałcony przez tureckiego oficera, powinna przecież spełniać nowo określone parytety.

Oscarowe disco polo

No dobrze, to jak już zabrnęliśmy tak daleko, to teraz weźmy wszyscy głęboki oddech. Bo, jak to zwykle w życiu bywa, nic nigdy nie jest ani tak wspaniałe, ani tak straszne, jak się wydaje.

W Hollywood od dawna mówi się o obyczajowych zmianach. Uważnych widzów kolejnych nowości kinowych musiały zastanowić pojawiające się ostatnio niemal obowiązkowo postaci, nieco oderwane od kontekstu niektórych filmów. Jednak czy czarnoskórzy rycerze, kobiety u steru czy geje w kosmosie nie są w jakimś stopniu odzwierciedleniem oczekiwań widowni i realiów codzienności? Czasami efekty tych oczekiwań są kuriozalne, ale przecież w czasach „Przełom z Wiatrem” widzom też wydawało się nie do pomyślenia obsadzenie czarnoskórego aktora w roli głównej, a do tego jeszcze z białą partnerką.

*Jest tutaj inny, całkiem realny problem. Czym innym są bowiem indywidualne decyzje scenarzystów, reżyserów czy producentów, a czym innym **ARBITRALNA DECYZJA NAJWAŻNIEJSZEJ INSTYTUCJI FILMOWEJ** na świecie.*

Wiele racji mają ci, którzy wołają, że Akademia, zamiast wyłuskiwać z rynku filmy wartościowe, będzie polować jedynie na te słuszne ideologicznie. Sztuka filmowa zostanie wyparta przez ideologię, ubraną w trudne do podważenia argumenty o tym, że branża przez wiele lat dyskryminowała różne grupy społeczne.

To słuszna uwaga. Tyle, że każdy, kto podnieca się wielkimi wartościami oscarowych filmów, powinien pamiętać, że są to nagrody komercyjnego establishmentu. Triumfy w Dolby Theatre święcą najczęściej kasowe dziełka, po których pamięć szybko przemija. Od nagradzania wybitnych dzieł i wybit-

Zagranica

nych reżyserów są inne miejsca. Nie bez kozery przecież jeden z najwybitniejszych amerykańskich twórców, Martin Scorsese, przez wiele lat był ignorowany przez Akademią. Jego pierwszy Oscar za „Infiltrację”, niezbyt udany remake genialnego filmu kryminalnego z Hongkongu był policzkiem dla niezależnego od woli wielkich studiów filmowych dorobku artysty.

Kasa, misiu, kasa

Podnieceni wizją rychłego końca kina, jakie znamy, powinni też pamiętać, że Hollywood ma długą tradycję przełamywania wszelkich przejawów politycznej czy obyczajowej cenzury. Przysłowiowa prawda czasu, prawda ekranu bez trudu poradziła sobie z purytańskim kodeksem Haysa. Zakazywał on przez dziesięciolecia pokazywania nagości, zmysłowych tańców, seksu pozamałżeńskiego, par mieszanych rasowo, homoseksualistów, wulgaryzmów czy przemocy. Kino przetrwało także czasy polowania na sowiecką i komunistyczną agenturę w Hollywood,

Zagranica

prowadzonego przez senatora McCarthy'ego. Dziś Fabryka Snów masowo produkuje przecież kasowe filmy, które można uznać w wymowie za ultalewicowe. Są one też pełne seksu, przemocy i obyczajowego zepsucia. I sprzedają się świetnie. Podobnie świetnie sprzedają się też mizoginiczne opowieści o twardych facetach czy epickie kino historyczne bez gejów i mniejszości etnicznych.

Nie przypadkiem zadałem sobie trud dokładnego przedstawienia autorów zmian w kryteriach oscarowych Akademii. To ludzie z samego jądra przemysłu filmowego. Są świadomi tego, czym jest ludzka przyzwoitość i konieczność sprawiedliwego traktowania wszystkich graczy, a jednocześnie skoncentrowani na tym, co się w kinie sprzedaje. Fabryka Snów to przede wszystkim fabryka do zarabiania pieniędzy. I żadne ideologiczne wytyczne tego nie zmienią. Dlatego, panie i panowie odpowiedzialni za nowy kodeks obyczajowy branży zadbali o bombastyczne pozory, ukrywając pod nimi filtry dziurawe jak szwajcarski ser.

Suma wszystkich strachów

W pełnej zgodzie z ogłoszonymi przez Akademię Filmową regulacjami będzie można nakręcić film, w którym na ekranie nie pojawi się żaden gej, żadna kobieta ani czarnoskóry czy Latynos.

Cały system wydaje się nieco zagmatwany, ale przecież piekło jest gęsto wybrukowane dobrymi chęciami. Akademia nałożyła więc na producentów obowiązek spełnienia Standardu A, czyli zapewnienia różnorodności w temacie filmu i obsadzie. Oznacza to konieczność wprowadzenia odpowiedniej ilości kobiet, gejów, mniejszości etnicznych a nawet osób niepełnosprawnych. I to budzi największe kontrowersje.

Już widzę jednak topowych producentów, którzy będą naginać swoje projekty na siłę do tych wymogów, udając że wspomniany wcześniej „Le Mans 66” dotyczy praw gejów, a w „1917” aktorzy taplają się w błocie okopów gdzieś pod Sommą w imię praw wyborczych kobiet.

Zagranica

Uniki będą tym łatwiejsze, że Standard A jest równoważny i wymienny z innymi wprowadzonymi przez Akademią standardami. Standard B dotyczy składu ekipy filmowej, C odnosi się do konieczności zatrudniania stażystów z grup objętych ochroną, a D wprowadza parytety do działów marketingu i dystrybucji.

Jakkolwiek absurdalnie nie brzmiałyby tak sztywno sformułowane regulacje, są one w większości odzwierciedleniem i tak istniejącej sytuacji.

Ekipy pełne są przecież mniejszości etnicznych, gejów i kobiet, zajmujących się techniką, marketingiem czy wizażem na planie. Ujęcie tego stanu rzeczy w spisany regulamin nie różni się niczym od umów negocjowanych przez związki zawodowe, a na pewno przewietrzy nieco skostniałe struktury.

Jednocześnie, spełniając kryteria ochrony praw pracowniczych, będzie można dalej kręcić dowolne filmy, kierując się dalej wyczuciem rynku a nie tylko chęcią przypodobania się Akademii.

Zagranica

To, że ona sama zostawiła producentom tyle wygodnych furtek pokazuje, że presja obyczajowa może być równoważona zdrowym rozsądkiem. Szkoda co prawda trochę, że dożyliśmy czasów, w których trzeba stosować tak skomplikowane i absurdalne uniki. Jednak ryzyko zablokowania swobody artystycznej nie jest tak duże, jak wydaje się krytykującym Akademię. Jak to zwykle bywa, motywowane moralnie wzmożenie ubije wiele piany, ale nie przełoży się na konkrety. Wielbiciele gatunkowej czystości kina mają oczywiście prawo bić swoją pianę. Będą jednak musieli długo czekać na zadekretowanego z góry Oscara dla nowej wersji Rycerzy Króla Artura, z czarnoskórym Lancelotem, Merlinem z zespołem Downa i Ginewrą, którą grać będzie niebinarny heteroseksualny gej, uważający się za kobietę. 

SUBSKRYBUJESZ ZYSKUJESZ!

**WPROST PREMIUM W SUPER CENIE
+ TIDAL PREMIUM W PREZENCIE!**

PEŁNY DOSTĘP

DO NAJLEPSZYCH TREŚCI WPROST
ORAZ MILIONÓW UTWORÓW
I TELEDYSKÓW TIDAL
TERAZ NA WYCIĄGNIECIE RĘKI!



TYLKO
139 zł/rok
~~199 zł~~



SPRAWDŹ NA
CYFROWY.WPROST.PL





DZIECI – BIEDNE, BO OTYŁE

Fot. www.imagesource.com/EAST NEWS

*Na nadwagę i otyłość cierpi w Polsce 30-35 proc. dzieci. – **SYTUACJA JEST DRAMATYCZNA. PRZYCHODZĄ NASTOLATKI, KTÓRE WAŻĄ PO 100, 120 KG.** Są dzieci, które już wymagają operacji, bo nie są w stanie normalnie żyć. Rodzice nagle zauważają problem, idą do lekarza i liczą na to, że poda dziecku cudowną tabletkę. A co ja mogę zrobić, jak nagle wyrócić jego świat do góry nogami i zmienić nawyki? – **PODKREŚLA** w rozmowie z „Wprost” **PROF. AGNIESZKA SZYPOWSKA**, diabetolog, która leczy cukrzycę: tylko jedno z bardzo wielu powikłań otyłości.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Już pojawiło się określenie „otyłość covidowa”. To prawda, że w okresie lockdownu problem otyłości jeszcze się powiększył?

Nie ma jeszcze wiarygodnych danych, jednak okres pozostawania w domu, gdy mieliśmy ograniczoną aktywność fizyczną, był czasem sprzyjającym podjadaniu i zwiększaniu masy ciała.

Leczy pani dzieci z cukrzycą, także cukrzycą typu 2, która jest konsekwencją otyłości. Już dzieci chorują na cukrzycę typu 2?



Prof. Agnieszka Szypowska

Jest pediatrą i diabetologiem, kieruje Zespołem Diabetologicznym II Katedry Pediatrii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, jest mazowieckim konsultantem w dziedzinie diabetologii.

Otyłość u dzieci jest dużym problemem, widzimy to na ulicach, na plaży, a także w gabinetach lekarskich. Już u dzieci w wieku przedszkolnym rozwija się nadmiar tkanki tłuszczowej, generuje on zmiany, które do tej pory występowały tylko u osób dorosłych. To insulinooporność, czyli stan, gdy organizm staje się oporny na działanie insuliny. Komórki produkują jej za dużo, co powoduje, że jeszcze wzrasta apetyt. Pojawia się błędne koło, dochodzi do uszkodzenia komórek produkujących insulinę i do rozwoju cukrzycy typu 2. Jeśli takie zmiany wystąpią u dziecka, zwiększa się ryzyko wczesnego rozwoju wielu chorób. To tak, jakbyśmy przyspieszyli starzenie się organizmu.

Otyłość u dziecka jest bardziej niebezpieczna niż u dorosłego?

Prowadzi do rozwoju miażdżycy, dlatego nawet u 20-30-latków mogą pojawiać się zawały, udary. Trudno młodemu człowiekowi wytłumaczyć, że jeśli nic nie zmieni, to niedługo stanie się osobą niepełnosprawną. Kilka lat temu zaproszono mnie do jednej

z warszawskich szkół, gdzie dyrekcja zdecydowała, że znikną automaty ze słodkimi przekąskami. Byłam zdumiona oporem, jaki wywołała ta decyzja.

Rodzice sprzeciwiali się temu, że w szkole nie będzie automatów ze słodkimi przekąskami?

Dzieci się sprzeciwiały! Zorganizowano debatę, dzieci przygotowały specjalne prezentacje, twierdziły, że w ich organizmach nie będą wytwarzały się endorfiny, bo nie będą mieć dostępu do słodkich przekąsek. To pokazuje, jak ważna jest edukacja przy wprowadzaniu jakichkolwiek zmian. Dzieci i rodzice muszą zrozumieć, dlaczego zmiany są konieczne.

*Problem polega na tym, że niektóre produkty wysoko przetworzone to produkty o wysokim indeksie glikemicznym: **ZAWIERAJĄ DUŻE ILOŚCI CUKRÓW PROSTYCH SZYBKO PRZYSWAJALNYCH.***

Na przykład słodkie napoje: organizm szybko wchłania z nich cukier. Powoduje to wytworzenie

dużej ilości insuliny, gdyż musi ona wprowadzić cukier do komórek. Cukier zostaje wchłonięty, ale insulina pozostaje aktywna przez ok. 6 godzin, dlatego szybko spada poziom glukozy. Wahania cukru powodują pojawienie się uczucia głodu.

Paradoksalnie po wypiciu słodkiego napoju jest się bardziej głodnym?

Tak, po wypiciu słodkiego napoju rośnie apetyt. Ponadto kilka kubeczków słodkiego napoju dostarcza tyle kalorii co jeden posiłek. Powszechnie wiadomo, że „cukier żąda cukru”, wypijemy znacznie więcej słodkiego płynu niż byśmy wypili wody, pijemy dlatego, że jest słodki. Dlatego łatwo zwiększyć masę ciała wypijając słodkie napoje.

Od stycznia 2021 wysoko słodzone napoje mają być droższe. Jest pani za wprowadzeniem podatku cukrowego?

Jestem za tym, żeby prowadzić efektywne działania. Sytuacja jest dramatyczna, jeśli chodzi o nadwagę i otyłość, na które już dziś cierpi w Polsce 30-35 proc. dzieci. Coraz więcej młodych osób pojawia się

Zdrowie

w poradniach diabetologicznych. Nastolatek ma już swoje nawyki żywieniowe, to okres bardzo intensywnego rozwoju, skoku pokwitaniowego, wzrostowego, budowania masy mięśniowej. Wytlumaczenie takiej osobie, że nagle musi zmienić swoje nawyki żywieniowe, jest niezwykle trudne. Cukier uzależnia. Mówimy: „Nie pij słodkiego napoju”, ale młody człowiek myśli: „Dlaczego mam nie pić, skoro słodki napój jest smaczny?”. W naszej poradni szkolimy rodziców i dzieci w zasadach zdrowego żywienia i widzimy, jak często dzieci są dramatycznie źle żywione. Wybierają produkty bogate w cukier, nie jadają warzyw albo tylko pojedyncze. Bardzo trudno, żeby dziecko, które ma tak złe nawyki, nie przybierało na wadze. Czy to jest wina dziecka, przecież żadne dziecko nie chce być otyłe, nie chce być chore, nie chce cierpieć. To my dorośli stworzyliśmy świat pełen smacznych, kolorowych, kuszących produktów, a wśród nich słodkie napoje zajmują czołowe miejsce. Małe dziecko wybierze wodę czy słodki soczek? A co wybierze nastolatek? Może dzięki

podatkowi cukrowemu nie wystarczy kieszonkowego na kolejną butelkę słodkiego płynu i znajdzie się miejsce na wodę.

Rodzice w pewnym momencie zauważają, że dziecko jest otyłe. Tylko nie ma dokąd z nim iść na leczenie, stąd postulat, żeby pieniądze z podatku cukrowego były przeznaczone na leczenie otyłości. To byłoby bardzo potrzebne?

*Jest bardzo niewiele poradni, gdzie dziecko z otyłością mogłoby dostać fachową opiekę, a **LECZENIE JEST BARDZO TRUDNE.***

Problem zwykle dotyczy nie tylko dziecka, ale całej rodziny, bo zwykle nie tylko dziecko ma nadwagę i otyłość. Trzeba zmienić nawyki całej rodziny, konieczna jest pomoc lekarza, dietetyka, fizjoterapeuty, bo taka osoba powinna intensywnie się ruszać. Konieczne jest stworzenie możliwości częstych wizyt, zwłaszcza w początkowym okresie, by mobili-

zować otyłą osobę, żeby była w stanie utrzymać restrykcje żywieniowe i aktywność fizyczną. Rodzice często się poddają, gdy dziecko nie chce jeść warzyw; łatwiej podać mu słodki serek. Często też nie rozumieją, że dają dzieciom niekorzystne produkty.

W klinice, w której pani pracuje, widać już skutki otyłości u dzieci...

Przychodzą nastolatki, które ważą 100, 120 kg. Są dzieci, które już muszą mieć operacje bariatryczne, bo nie są w stanie funkcjonować. To bardzo biedne dzieci. Rodzice nagle zauważają problem, idą do lekarza i liczą na to, że lekarz poda cudowną tabletkę, a tu jest konieczna ciężka praca całej rodziny. Co ja mogę zrobić, jak nagle wywrócić ich świat do góry nogami, zmienić nawyki żywieniowe? Oczywiście jestem w stanie załatwić konsultację dietetyka, jednak dziecko z otyłością musi też mieć intensywny wysiłek fizyczny, kompleksową opiekę. Są próby tworzenia programów walki z nadwagą i otyłością, jednak patrząc na wzrost problemu nadwagi i otyłości, jaki widzimy, to wszystko jest za mało.

Otyłość może być przyczyną zgonu. Pamiętam trzydziestokilkuletnią kobietę, jej córka z cukrzycą typu 1 była pod opieką naszej poradni. Matka miała otyłość olbrzymią, prawie nie mogła się poruszać. Zajęła się swoją chorobą zdecydowanie za późno. Zmarła z powodu otyłości.

Miała zawał?

Nie, po prostu któregoś dnia się nie obudziła. Miała bezdechy senne. Często u nas, czekając na córkę, zasypiała na korytarzu. Chcieliśmy jej pomóc, jednak nawet żeby wykonać operację, musiała obniżyć masę ciała. Nie doczekała do operacji. Osierociła dwójkę dzieci. Pierwszy raz zetknęłam się z taką tragedią. 



CODZIENNOŚĆ HAWKINGA

Fot. Jim Campbell/Aero-News Network

Zmarły dwa lata temu Stephen Hawking uważany jest za najwybitniejszego współczesnego fizyka. Zajmował się sprawami, które mało kto spośród nas ogarnia rozumem, ale wszyscy wiedzą, że był wielkim uczonym, autorytetem porównywalnym z Einsteinem. Wizerunek sparaliżowanego wychudzonego mężczyzny przykutego do wózka inwalidzkiego **STAŁ SIĘ JEDNĄ Z IKON NASZYCH CZASÓW**, bo Hawking był też symbolem wytrwałości i odwagi w przełamywaniu barier, jakie stawia człowiekowi jego ciało. Mimo paraliżu kontaktował się z otoczeniem, pracował naukowo i zachował pogodę ducha.



Tekst: **Leonard Mlodinow**

Zwykle tego nie robię, ale gdy po raz pierwszy przyjechałem do Cambridge latem 2006 roku, gapilem się na wszystko. Stephen miał sześćdziesiąt cztery lata i chociaż wiele szczegółów z jego życia nie zgadzało się z tymi przedstawionymi w jego filmowej biografii, to, co zobaczyłem w Cambridge, wydało mi się bliskie temu, co widziałem w innym filmie — mam na myśli cykl o Harrym Potterze. Cambridge było Hogwartem. (...)

Gdy dotarłem do Centrum Nauk Matematycznych, w którym Stephen miał swój gabinet, chciałem jak najszybciej wejść do środka. Ale trudno było znaleźć właściwy budynek. Centrum składa się z siedmiu pawilonów ustawionych w kształcie paraboli. Wykonane z cegły, metalu i kamienia miały olbrzymie okna i futurystyczny wygląd japońskiej świątyni. Podobały mi się te okna, a było ich mnóstwo. Cały ten kom-

pleks zdobył kilka nagród za projekt architektoniczny, ale mnie zdecydowanie brakowało w nim jednego elementu — strzałek z napisem „Tędy do Stephena Hawkinga”.

(...) W pawilonie Stephena w Centrum Nauk Matematycznych mieścił się Wydział Matematyki Stosowanej i Fizyki Teoretycznej, czyli DAMTP (Department of Applied Mathematics and Theoretical Phy-



Leonard Mlodin

Jest amerykańskim fizykiem, wykładowcą California Institute of Technology. Przez dwie dekady współpracował ze Stephanem Hawkingiem, przyjaźnił się z nim i wspólnie napisali dwie książki: „Jeszcze krótszą historię czasu” (2005) oraz „Wielki Projekt” (2016). Ojciec Mlodinowa był przywódcą żydowskiego ruchu oporu w częstochowskim getcie.

sics. DAMTP słynął na całym świecie jako wydział uniwersytecki, na którym pracował Stephen Hawking.

W budynku Stephena były tylko trzy kondygnacje, a klatka schodowa wiła się wokół szybu windy. Wszedłem po schodach na pierwsze piętro. Budynek był przystosowany dla osób na wózkach inwalidzkich. Stephena bardzo irytowało, gdy gdzieś nie było takiego udogodnienia. (...) Po wejściu na szczyt schodów skręciłem w lewo i znalazłem się przed gabinetem Stephena. Drzwi były zamknięte. Zastanawiałem się, co to znaczy. Czułem się nieco zbity z tropu, tym bardziej że po raz pierwszy byłem na jego terenie. Gdy tak stałem przed drzwiami, wyszła mi na spotkanie straż pałacowa. Miała na imię Judith. Gabinet Stephena był narożny, a jej znajdował się tuż obok. Swą potężną postacią zagroziła mi drogę

Judith wzbudzała respekt. Wyglądała na pięćdziesiąt lat, była masywnie zbudowana i miała pasującą do jej fizjonomii osobowość. (...)

— To ty jesteś Leonard? — zapytała tubalnym głosem.

Skinąłem głową.

— Miło cię poznać — powiedziała. — To potrwa tylko kilka minut. Stephen jest na kanapie.

Nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie czasami w taki sposób formułują swoje wypowiedzi, choć nie mają żadnych podstaw, by przypuszczać, że się domyślę, o co chodzi. „Stephen jest na kanapie”. Cóż to miało znaczyć? Ja kładę się na kanapę, żeby się zdrzemnąć lub obejrzeć film. Nie sądziłem, by tutaj w grę wchodziło coś podobnego. Ale czułem, że niegrzecznie byłoby się dopytywać, więc tylko przytaknąłem, jak gdyby to było zupełnie normalne kazać komuś czekać, bo sławny uczony jest na kanapie.

Chociaż nie spotkaliśmy się wcześniej, wymieniliśmy z Judith sporo e-maili i wielokrotnie rozmawialiśmy przez telefon. Wiedziałem, że była osobą, z którą muszę się liczyć. Gdy ktoś prosił o spotkanie ze Stephenem, ona ustalała, kiedy się ono

odbędzie. Gdy ktoś dzwonił, ona odbierała telefon i podawała mu słuchawkę (albo i nie). Gdy ktoś do niego napisał, ona decydowała, czy w ogóle pokazać mu list, a jeśli był ważny, to mu go czytała. (...) W istocie każdy system bezpieczeństwa ma swoje słabe punkty i tak było również tutaj. System ochrony Stephena miał „tylne drzwi”. Można było pominąć Judith i skontaktować się bezpośrednio ze Stephenem, jeśli znało się adres e-mail, który podał przyjaciołom. Problem polegał na tym, że najczęściej nie odpisywał. Nawet Kip, który był wielkim przyjacielem Stephena, powiedział mi, że Stephen odpowiadał jedynie na połowę e-maili. Brak odpowiedzi nie oznaczał, że nie przeczytał wiadomości — ale tego nigdy się nie wiedziało. Jeśli przeczytał, to jego odpowiedź zależała nie od tego, jak dana sprawa była ważna dla ciebie, ale od tego, jak ważna była dla niego. Komunikując się w tempie sześciu słów na minutę, musiał być wybredny w udzielaniu odpowiedzi.

*Judith mogła pomóc w kontakcie, jeśli było się z nią w dobrych układach. Wystarczyło forwardować e-maila lub wysłać do niej kopię, a ona go drukowała, a potem **SZŁA DO STEPHENA I CZYTAŁA MU**. Jeśli zwlekał z odpowiedzią, to go ponaglała.*

Gdy chciało się z nim porozmawiać, należało dzwonić do niej, a ona przełączała rozmowę na głośnik stojący na jego biurku. Gdy natomiast dochodziła do wniosku, że Stephen ma lepsze rzeczy do roboty niż rozmowa z daną osobą, okazywał się dziwnie niedostępny przy każdej próbie nawiązania kontaktu.

Po kilku minutach pogawędki Judith odebrała telefon i poleciła, żebym poczekał w jej biurze, podczas gdy ona poszła do Stephena. Po chwili wróciła i poprosiła mnie do środka. Jego drzwi stały teraz przede mną otworem.

Judith wprowadziła mnie do pokoju. Stephen siedział na swoim słynnym wózku inwalidzkim za swoim równie słynnym biurkiem i patrzył w dół na ekran komputera. Twarz miał młodą jak na swój wiek. Ubrany był w niebieską koszulę, z jednym czy dwoma rozpiętymi górnymi guzikami, co odsłaniało przetokę — otwór u dołu szyi, przez który oddychał. Przypominała ciemnoczerwoną plamę krwi wielkości dziesięciocentówki. Był bardzo szczupły, a koszula i szare spodnie od garnituru zwisały na nim luźno. Stephen był w stanie poruszać jedynie mięśniami twarzy, gdyż wszystkie inne uległy atrofii. Całe ciało miał wiotkie, co uwidaczniało się w jego postawie. Głowa znajdowała się nienaturalnie nisko między ramionami, jak gdyby się zapadła, i była lekko przechylona na bok. W telewizji to wszystko tworzyło jego osobliwy wygląd, ale widziane z bliska było krępujące, i chociaż wcześniej pracowałem z nim w Caltechu, wciąż jeszcze do tego nie przywykłem. Tak czy owak, on był ikoną, a ja czułem się trochę onieśmiewiony. Kimże byłem, że zasłużyłem na czas, który mie-

„Choroba dopadła go wcześniej, ale choć jego stan powoli się pogarszał, **ŻYCIE STEPHENA NIE TRACIŁO NA INTENSYWNOŚCI.** Wręcz przeciwnie - stawało się coraz pełniejsze.

liśmy razem spędzić, i zmianę jego rozkładu zajęć przez tydzień lub więcej z racji mojej wizyty?

— Cześć, Stephen — powiedziałem, chociaż nie spojrzał na mnie. — Miło cię widzieć. Wspaniale jest tu być. Kocham Cambridge!

Nadal nie podnosił wzroku. Odczekałem minutę. Zrobiło się niezręcznie. Zatem, aby przerwać ciszę, dodałem:

— Jestem podekscytowany, że wreszcie zabieramy się do tej książki.

Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, natychmiast ich pożałowałem. Uznałem je za banalne, a i tak nie zdołały one wypełnić ciszy. Zresztą, formalnie rzecz biorąc, nie była to do końca prawda. Włożyliśmy już w nią trochę pracy w ciągu ostatnich paru wizyt Stephena w Caltechu. Niemniej wszystko, co na razie zrobiliśmy, to przedyskutowanie kształtu książki. Tak naprawdę jeszcze niczego nie napisaliśmy.

Próbowałem wymyślić, co by innego powiedzieć. Coś mądrzejszego. Ale nic nie przychodziło mi do głowy. W końcu zauważyłem, że Stephen poruszył

policzkiem. Tak właśnie wystukiwał słowa. W jego okularach zainstalowano czujnik, który wykrywał te drgnięcia i transformował je na kliknięcia myszką, co pozwalało mu wybierać litery, słowa lub całe frazy z listy, w miarę jak kursor przemieszczał się po ekranie. Przypominało to grę komputerową. Skoro tworzył słowa, pomyślałem, to ma zamiar odpowiedzieć na moje niezręczne zagadywanie i wybawić mnie z opresji. Po chwili komputerowy głos Stephena w końcu przemówił. Ale wypowiedział zaledwie jedno słowo:

— Banan.

Szarpnęło mną. Oto przeleciałem sześć tysięcy mil i pojawiłem się kilka dni wcześniej, by być w jak najlepszej formie w czasie naszego spotkania, a tymczasem jego jedyna reakcja to „banan”? Co to znaczy, gdy ktoś odpowiada na powitanie nazwą owocu? Zacząłem się nad tym zastanawiać. Ale wtedy Sandi, jego opiekunka, poderwała się z kanapy, na której siedziała, podczytując jakiś romans.

— Banana i kiwi? — zapytała.

Stephen podniósł brwi, co oznaczało „tak”.

— A herbata?

Ponownie zasygnalizował potwierdzenie.

Gdy Sandi podeszła do kuchenki za jego plecami, Stephen nareszcie spojrzał na mnie. Nasze oczy spotkały się. O dziwo, teraz nie musiał używać słów. W jego wzroku odczytałem serdeczność i szczęście, co mnie całkowicie rozbroiło. Teraz czułem się winny, że okazałem się tak niecierpliwy. Zaczął wystukiwać litery. Po minucie padły w końcu słowa, na które czekałem.

— Witaj w DAMTP — rozległ się jego głos.

Zdawałem sobie sprawę, że nie będziemy tracić czasu na kurtuazyjne rozmowy, i nie miałem z tym problemu. Naprawdę się cieszyłem, że będziemy mogli przystąpić do pracy. Ale właśnie w tym momencie do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku. Był to jeden z profesorów z Cambridge, średnio znany kosmolog. Poznałem go, ale nie mogłem sobie przypomnieć jego nazwiska. On sam się przedstawił, bo Stephenowi oczywiście szkoda było na to energii.

Nauka

— Chcę z tobą porozmawiać o Danielu — zwrócił się do Stephena, ignorując moją obecność. — Masz chwilkę?

W ciągu następnych lat niezmiennie mnie to irytowało. Ludzie wpadali nieoczekiwanie i przerywali naszą pracę ze słowami: „Ja tylko na chwilę”. Ale szybko się przekonałem, że owa chwila to eufemistyczne określenie niekiedy bardzo długiego czasu. Gdy tylko współpracownicy Stephena dostali się do niego, rozmawiali z nim bez końca. Jemu te przerwy nigdy nie przeszkadzały, w przeciwieństwie do mnie. (...)

Po kilku minutach przestałem przysłuchiwać się rozmowie i rozejrzałem się po pokoju.

Gabinet miał kształt prostokąta, a na jednej z dłuższych ścian były drzwi. Na przeciwległej ścianie znajdowały się okna. Dawały dużo światła i roztaczał się z nich **ŁADNY WIDOK NA FUTURYSTYCZNY KOMPLEKS.**

Biurko Stephena stało po lewej stronie od wejścia, prostopadle do okien. Po prawej była kanapa z oparciem przysuniętym do nich. Za Stephenem znajdowała się kuchenka — blat z umywalką i czajnikiem elektrycznym — oraz ściana z półkami na książki. Na prawo i lewo od drzwi wisiały tablice pokryte równaniami zapisywanymi przez jego licznych uczniów i współpracowników. Było tam też zamontowane w Photoshopie zdjęcie Stephena z Marilyn Monroe, na punkcie której w młodości miał osobliwą obsesję. (...)

Rozmowa dobiegała końca. Podsumowując swoje wywody, profesor zapytał Stephena, czy nie zatwierdziłby 6000 funtów dla doktoranta. Stephen wystukał swoją decyzję: „3000”. Profesor podziękował i wyszedł. Takie sprawy, jak się okazało, były na porządku dziennym, a Stephen za każdym razem udzielał zgody, ponieważ miał wiele zrozumienia dla swoich uczniów. Zawsze jednak zmniejszał kwotę o połowę, nie chcąc uchodzić za osobę, którą łatwo na cokolwiek naciągnąć. Mimo to i tak dawał się naciągać.

— On jest bardzo podatny na manipulacje — mówiła mi Judith. —

”*Wszyscy doskonale wiedzą, że zmniejsza kwotę o połowę, więc wnioskuje o podwójną. To jest doprawdy* **DZIWNA GRA UPRAWIANA PRZEZ DZIWNYCH LUDZI.** *Nie mam tu nic złego na myśli.*

Zanim profesor wyłożył do końca sprawę, z którą przyszedł, Sandi zdążyła już obrać, rozgnieść i wymieszać razem banana i kiwi oraz zaparzyć dzbanek herbaty. Poszedłem posiedzieć na kanapie przez następne dziesięć minut, podczas gdy ona karmiła Stephena łyżką stołową. Łyżka była bardzo duża i idealnie nadawała się do tego celu. Pewnego dnia jedna z jego opiekunek zobaczyła ją w miejscowej restauracji, włożyła ukradkiem do torebki i wyniosła.

Teraz łyżka była używana przy każdym posiłku. Kanapa, owa sławetna kanapa, miała pokrycie z jasno-pomarańczowej skóry i była całkiem wygod-

na. Później dowiedziałem się, że to na nią Stephen był przenoszony przez dyżurną opiekunkę i Sama Blackburna, jego asystenta komputerowo-elektronicznego, gdy potrzebował się załatwić. To właśnie oznaczało, że „jest na kanapie”. Nie ukrywam, że siedząc na niej, czułem się trochę nieswojo.

Stephenowi pobyt na kanapie zajmował sporo czasu i tylko wtedy drzwi do jego gabinetu były zamknięte. Potem bywał zmęczony, więc często prosił o herbatę lub rozgniecionego banana, albo o jedno i drugie — tak jak teraz.

Zastanawiałem się, jak Stephen odbiera to, że zawsze jest przy nim opiekunka, nawet w tak intymnej sytuacji. Zastanawiałem się, jak to jest potrzebować innych do codziennych czynności i otworzyć się na ich pomoc, tak jak to z konieczności było jego udziałem. Spojrzałem na niego — już prawie kończył posiłek. Kawałki banana i strużka herbaty spływały mu po podbródku. Sandi wytarła je serwetką. Pogodzić się z taką pomocą było czymś, co stało się dla niego koniecznością wiele lat temu, ale nie dawał po

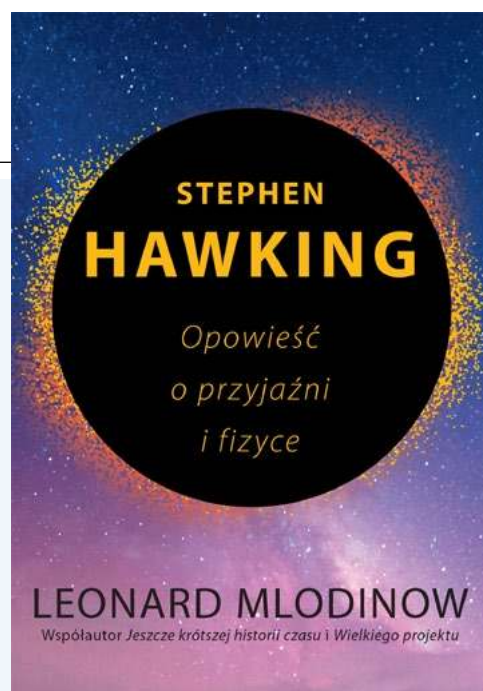
Nauka

sobie poznać, że jest mu z tym źle. Wręcz przeciwnie, wydawał się odczuwać satysfakcję, że znalazł ludzi, bez których nie mógł się obejść. (...)

Choroba dopadła go wcześniej, ale choć jego stan powoli się pogarszał, życie Stephena nie traciło na intensywności. Wręcz przeciwnie — stawało się coraz pełniejsze. Gdy zdarzało się, że przyszedłem do pracy czymś zniechęcony, widok Stephena zawsze napawał mnie otuchą i pozwalał zobaczyć te moje stosunkowo drobne problemy we właściwej perspektywie. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Publikowany przez nas fragment pochodzi z książki Leonarda Młodinowa „Hawking. Opowieść o przyjaźni i fizyce”, która w przekładzie Marka Krośniaka ukaże się 15.09. nakładem wydawnictwa Zysk i S-ka.



DŁUGI CIEŃ PINOCHETA

Fot. Materiały prasowe



Fot. Materiały prasowe

Dziko intensywny taniec i kobiety z miotaczem ognia. Wchodząca do kin „EMA” POKAZUJE NOWĄ TWARZ PABLO LARRAINA. Syna prominentnego polityka zaangażowanego w reżim Pinocheta. Najważniejszego współczesnego reżysera z Chile, który na ekranie zawsze wskazywał długie cienie dyktatury.



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Młodzi ludzie inaczej diagnozują współczesne problemy i mają odmienne hierarchie wartości niż moi rówieśnicy – mówił mi Pablo Larrain. – Nie interesują ich partyjne rozgrywki, tylko ekologia i katastrofa klimatyczna. Szukają swojego miejsca w świecie nowych technologii, które zmieniają komunikację społeczną, ale i rodzą zagrożenia, odzierają nas z prywatności, bywają tubą skrajnych poglądów.

Kultura

W „Emie” reżyser opisuje tę generację. Portretuje tancerkę, która właśnie „oddała” adoptowanego syna. W chilijskim prawie istnieje paragraf, który na to pozwala. Gdy rodzice uznają, że problemy z dzieckiem są zbyt duże i nie dadzą rady stawić im czoła, mogą zmienić swoją decyzję.

Jednak emocji nie da się zadekretować. Dla Emy to początek intensywnych poszukiwań tożsamości.

*Pablo Larraín*

Ur. w 1976 – jeden z najważniejszych chilijskich reżyserów filmowych, dwukrotnie nominowany do Oscara. Zastąpił trylogią „Tony Moreno”, „Post Mortem” i „No”. Często pracuje z Gaelem Garcia Bernalem. W „Emie” wraca z kamerą do rodzinnego Santiago.

Dziewczyna próbuje zdefiniować dla siebie na nowo takie wartości jak rodzina, bliskość, wolność. Przebudowuje swój związek ze znacznie starszym mężczyzną. Zaczyna eksplorować własną cielesność i seksualność. A wszystkie te dylematy wyraża także w tańcu.

„Larrain **WYSZEDŁ POZA SWOJĄ STREFĘ KOMFORTU.** Jego film sprawia wrażenie, jakby reżyserowali go jednocześnie Yorgos Lanthimos, Pedro Almodovar i Gaspar Noe. Każdy na lekkim haju.

– Chciałem pokazać niezależność tej kobiety – tłumaczy Chilijczyk. – Moja bohaterka niesie siłę, której nie da się zatrzymać. Moc przemieniania nie tylko siebie, ale i rzeczywistości. Wiem, brzmi to mgliście. Ale w końcu Jean-Luc Godard mówił, że kino musi pokazywać to, czego nie da się opisać.

Jednak ten artysta nie byłby sobą, gdyby jednocześnie nie zawarł w swoim filmie diagnozy współczesnego Chile. Przewrotnej.

Wina niezawiniona

Pablo Larrain jest skazany na kino, które w odważny sposób komentuje rzeczywistość społeczno-polityczną. Wychował się w jednej z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin w kraju. Jego ojciec, prawnik, sympatyzował ze skrajną prawicą. W czasach dzieciństwa reżysera formalnie nie sprawował jeszcze funkcji państwowych, ale pozostawał w kręgu władzy. Młodego Pablo szofer odwoził do szkoły dla dzieci notabli reżimu – tej samej, którą kończyły wnuki Pinocheta. Dopiero z czasem chłopak wymógł na rodzinie przeniesienie do bardziej liberalnej placówki. Dzisiaj przyznaje, że długo czuł wstyd z powodu swojej uprzywilejowanej pozycji. Bo przecież wiązała się z zaangażowaniem ojca w przemoc zadawaną milionom Chilijczyków.

Z czasem Hernan Larrain wszedł do polityki. Stał się jedną z najważniejszych postaci Niezależnej Unii Demokratycznej – partii, która do dzisiaj deklaruje wierność ideałom przewrotu wojskowego 1973 roku. Nic dziwnego, że kiedy w 2018 został Ministrem Sprawiedliwości i Praw Człowieka, orga-

nizacje humanitarne przypomniały mu jego przeszłość: poparcie dla metod Pinocheta, negowanie zbrodni reżimu, zaangażowanie w organizacje odpowiedzialne za łamanie praw człowieka, wspieranie Paula Schaeffera – podejrzanego o pedofilię, otoczonego przez dawnych nazistów, byłego członka Hitlerjugend, który założył wspólnotę Colonia Dignidad.

Wszystko to obserwował młody Pablo. – To była ważna lekcja – opowiadał mi reżyser. – Ludzie myślą, że decyzje podejmuje się w publicznych miejscach. W urzędach, przy stołach, przed obiektywami kamer. Tymczasem często widziałem, że najważniejsze zdarzenia rozgrywają się w sytuacjach prywatnych. W barach, knajpach, restauracjach, łazienkach, domach, samochodach i taksówkach. Czasami jedna rozmowa przez telefon, o której nikt nie wie, bardziej zmienia losy państwa niż trzy wiece. Bywa, że wystarcza impuls. Paralelne, ukryte życie na marginesie oficjalnych dyskusji choćby w parlamencie. Dlatego dobrze, że kino tam zagląda.



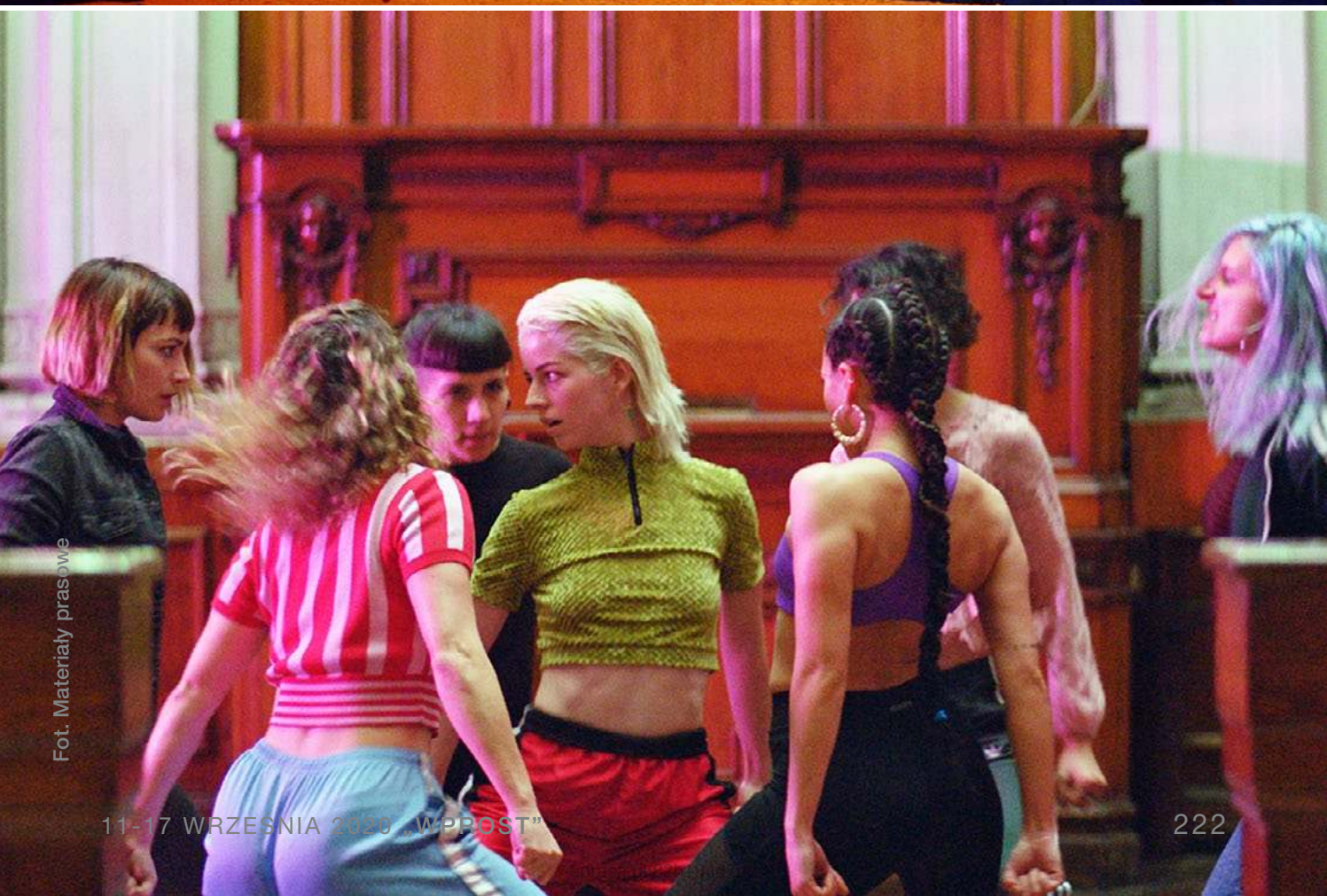
Fot. Materiały prasowe

„*Ema*” JEST PRZESIAKNIĘTA POLITY-
KA, tylko inną - nowocześnie rozu-
mianą.





*Taniec jest tu jak **SPOŁECZNY MANIFEST.** Dążenie do tego, aby samemu definiować swoje cele, marzenia, porażki, pragnienia.*



Splata długu

Artysta szybko poszedł tą drogą. Stworzył spektakularną trylogię o ludziach, którzy niespodziewanie trafiali na celownik reżimu Pinocheta. Pięćdziesięciolatek z „Tony Manero” chciał tylko wystąpić w telewizyjnym show jako sobowtór bohatera „Gorączki Sobotniej Nocy”. Mario z „Post Mortem”, dopóki nie zniknęła jego sąsiadka, skupiał się na swoim stypendium w kostnicy. Grany przez Gaela Garcíę Bernala w „No” Rene pracował w agencji reklamowej, którą opozycja zatrudniła, by w 1988 roku prowadziła kampanię na rzecz obalenia dyktatora w referendum. Żaden z nich nie planował angażować się w politykę. Wszyscy odkryli, że w państwie autorytarnym nie ma ludzi apolitycznych.

Bohaterowie Larraina są everymanami rzuconymi w wir historii. Pytam jednak reżysera, czy nie korciło go, aby nakręcić biografię Augusto Pinocheta: - Oczywiście, że przyszło mi to do głowy – odpowiada. – Ale dyktator zniszczył mój kraj tak głęboko, że nie umiem odłożyć na bok nienawiści. To nie jest emocja, którą chciałbym się kierować.

Zamiast tego dalej

BADAŁ MECHANIZMY RZĄDZĄCE JEGO KRAJEM. Nawet w „El Club” o ośrodku, do którego odsyłani są księża odpowiedzialni za różnego rodzaju skandale w swoich parafiach.

Film nie tylko przynosi obraz hipokryzji Kościoła. Także opowieść o ofiarach duchownych. O ich próbach radzenia sobie z traumą i bólem. O wieloletnich konsekwencjach zbrodni sprzed lat. W kraju, w którym rany są tak świeże, to ważna i bolesna refleksja. A jeszcze był „Neruda” o poecie i aktywiście, Pablo Narudzie. Kiedy zaś reżyser dostał propozycje z Ameryki, stworzył „Jackie” - portret Jacqueline Kennedy w pierwszych godzinach po zamachu na Johna Fitzgeralda. Spojrzał na społeczeństwo amerykańskie z punktu widzenia ludzi władzy. Ale oczami kobiety, która nigdy nie przypuszczała, że będzie musiała wziąć na siebie odpowiedzialność dźwigania żałoby całych Stanów.

Inna polityka

Po tych wszystkich tytułach Pablo Larrain proponuje „Emę”. Niemal obraża się, kiedy mówię, że to chyba jedyny jego film odarty z polityki: - Nie pozwoliłbym sobie na realizację zawieszonego w próżni filmu w czasach, gdy w wielu krajach u władzy są tak niebezpieczni przywódcy! – mówi. - „Ema” jest prześiąknięta polityką, tylko inną – nowocześniej rozumianą. Portretuję tancerkę, a przecież wciąż ciało kobiety pozostaje polem politycznej walki. Taniec, w którym swobodnie wyraża ona swoją wrażliwość, seksualność, wolność – jest społecznym manifestem. Dążeniem do tego, aby samemu definiować swoje cele, marzenia, porażki, pragnienia.

Więc aby naprawdę poznać inną twarz reżysera, trzeba wejść na Netflix i znaleźć antologię „Homemade”. Tam wisi jego siedmiominutowa etiuda kręcona przez Zoom w pandemicznym zamknięciu. Starszy mężczyzna jest pacjentem zakażonego covidem domu opieki. Choroba pochłonęła już siedmioro podopiecznych zakładu, on zaczyna kasłać i gorącz-

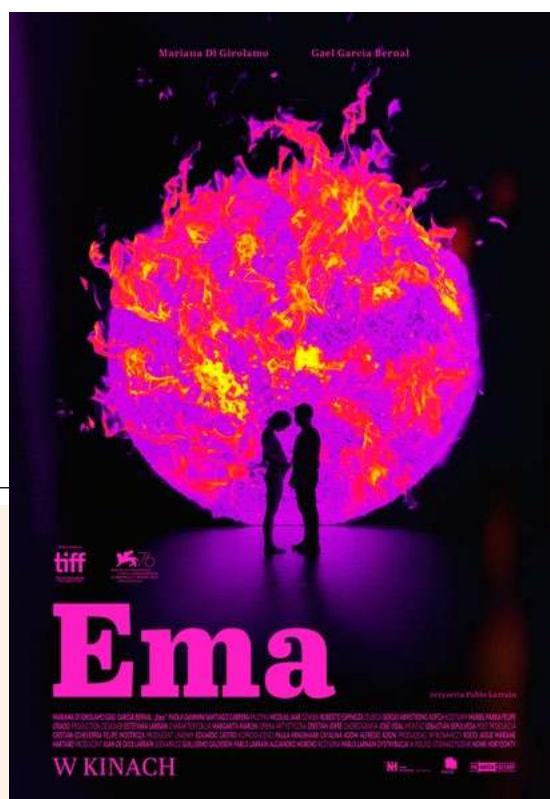
Kultura

kować. Nie chcąc umierać sam – obdzwania kobiety swojego życia. W ironiczny sposób Larrain opowiada o konieczności pielęgnowania relacji i dostrzeżenia w porę, co jest w życiu istotne. Wskazuje lekcję, jaką powinniśmy wyciągnąć z lockdownu.

Ale kto wie, może pokazuje także zmieniające się miejsce kobiet w społeczeństwie? 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Pablo Larrain
„Ema”



Kultura

**PICIE, PISANIE,
NO I... SEKS**

Fot. Oficyna Literacka Noir sur Blanc

Kultura

*Literatura - niestety - ma silne związki z alkoholem. Wielu utopiło w gorzale swoje talenty, ale powstało też wiele podlanych alkoholem arcydzieł, jak choćby twardo zakotwiczona w kanonie XX-wiecznej literatury powieść Malcolma Lowry'ego „Pod wulkanem”, jak zachwycająca proza Wieniedikta Jerofiejewa „Moskwa – Pietuszki”, a u nas wybitne opowiadanie Marka Hłaski „Pętla”. Ale wśród tych wielkich pijackich epopei oraz mało komu znanych zmarnowanych talentów wyróżnia się **CHARLES BUKOWSKI, PISARZ KULTOWY, KTÓRY NAJGŁĘBSZEJ I NAJBARDZIEJ BEZWSTYDNEJ ANALIZIE PODDAŁ – NA WŁASNYM PRZYKŁADZIE - FENOMEN LITERACKIEGO PICIA.** Jak to wygląda, pokazuje wydana teraz u nas książka Bukowskiego „O picciu”.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Zmarły w 1994 roku Bukowski przede wszystkim był konsekwentny w działaniu. Jak zaczął jako nastolatek używać alkoholu, tak trzymał się tego przez całe życie. Pisać zaczął też wcześnie, ale – nie odnosząc spektakularnych sukcesów – się zniechęcił. W jednym z listów opisał moment podjęcia decyzji niezwykle lapidarnie: „Przestałem pisać. Skupiłem się na piciu”. Wiele lat później wrócił do tego momentu w wywiadzie: „Zrezygnowałem z pisania, mając poczucie obrzydzenia. Picie i szlajanie się z kobietami stały się moją formą sztuki”. Uprawiał tę sztukę przez dekadę, ale „obrzydzenie” mu minęło, rzucił pracę na poczcie i w 19 nocy i dni napisał powieść „Listonosz”, która stała się początkiem jego kariery. Oczywiście z alkoholu i szlajania się z kobietami nie zrezygnował, zwłaszcza że pierwsze literackie sukcesy, choć niewielkie w tamtym okresie, sprawiły, że wyraźnie poprawiła się jego atrakcyjność w oczach pań.

Miał więc trzy poważne namiętności, którym oddawał się z pasją. Pił codziennie i to trunki roz-

maite: gdy był młody i biedny – najtańsze piwo, gdy mu się finansowo poprawiło – dobre piwo i whisky, ale ostatecznie, po pełnych poświęcenia badaniach prowadzonych na żywym organizmie (własnym!) doszedł do wniosku, że najlepsze jest wino, bo nie trzeba go pić tyle co piwa, by wchłonąć swoją dawkę alkoholu, a mniej znaczyło wyhamowanie rozrostu brzucha. Zaś mocne trunki zwały go za szybko z nóg przez co uniemożliwiały skuteczne pisanie. Natomiast wino sączyć można przez kilka godzin i w tym czasie pisać. Aż do urwania filmu. A rano – jak to Bukowski opisywał – wystarczyło pozbierać porozrzucane na podłodze maszynopisy, wykreślić nieudane wersy (wyliczył nawet w procentach ile ich na ogół bywało), a reszta układała się w wiersze.

Gdy się czyta takie jego opisy procesu twórczego, można tylko pozazdrościć, że to było takie proste. W jednym z wywiadów nawet zakpił, że skoro wszystko napisał „po pijaku”, to znaczy „Płacą mi za picie. Ludzie płacą mi, żebym pił. To urocze”.

O talencie skromnie nie wspomniał ani w tam, ani w żadnym innym wywiadzie.

”*Wiele wskazuje na to, że nie wierzył w jakikolwiek talent, że po prostu chciał tylko opisywać swoje życie i swoje doświadczenia, a* **ALKOHOL BYŁ SPOSOBEM UBARWIENIA ŻYCIA**

– na trzeźwo nie walczyłby przecież na pięści w barach i nie przeżył wielu innych barwnych przygód i romansów. „Picie oliwi maszynę, ale wątpię, żeby dawało nam lepsze zrozumienie albo widzenie prawdy” – wyjaśniał już jako sławny pisarz. I sprowadzał rzecz do parteru: „Sprawia jedynie, że ruszamy z miejsca nasze martwe tyłki”. To charakterystyczne dla niego, bo przecież już na początku lat 60., jako pisarz na dorobku, twardo deklarował: „Nie znoszę pisarzy, redaktorów ani nikogo, kto chce rozmawiać o Sztuce”. I zgodnie z tym utrzymywał bardzo luźne i tylko sporadyczne kontakty

z tzw. środowiskiem literackim. Jego światem były zadymione bary, jak w nakręconym na podstawie jego prozy filmie „Ćma barowa” i tani pokój z maszyną do pisania na stole.

To, jak wyglądało jego spotkanie z wielkim literackim światem można zobaczyć w niezawodnym YouTube, a on sam opisał w książce „Szekspir nigdy tego nie robił”. I ten jej fragment oczywiście musiał się znaleźć w tomie „O picciu”.

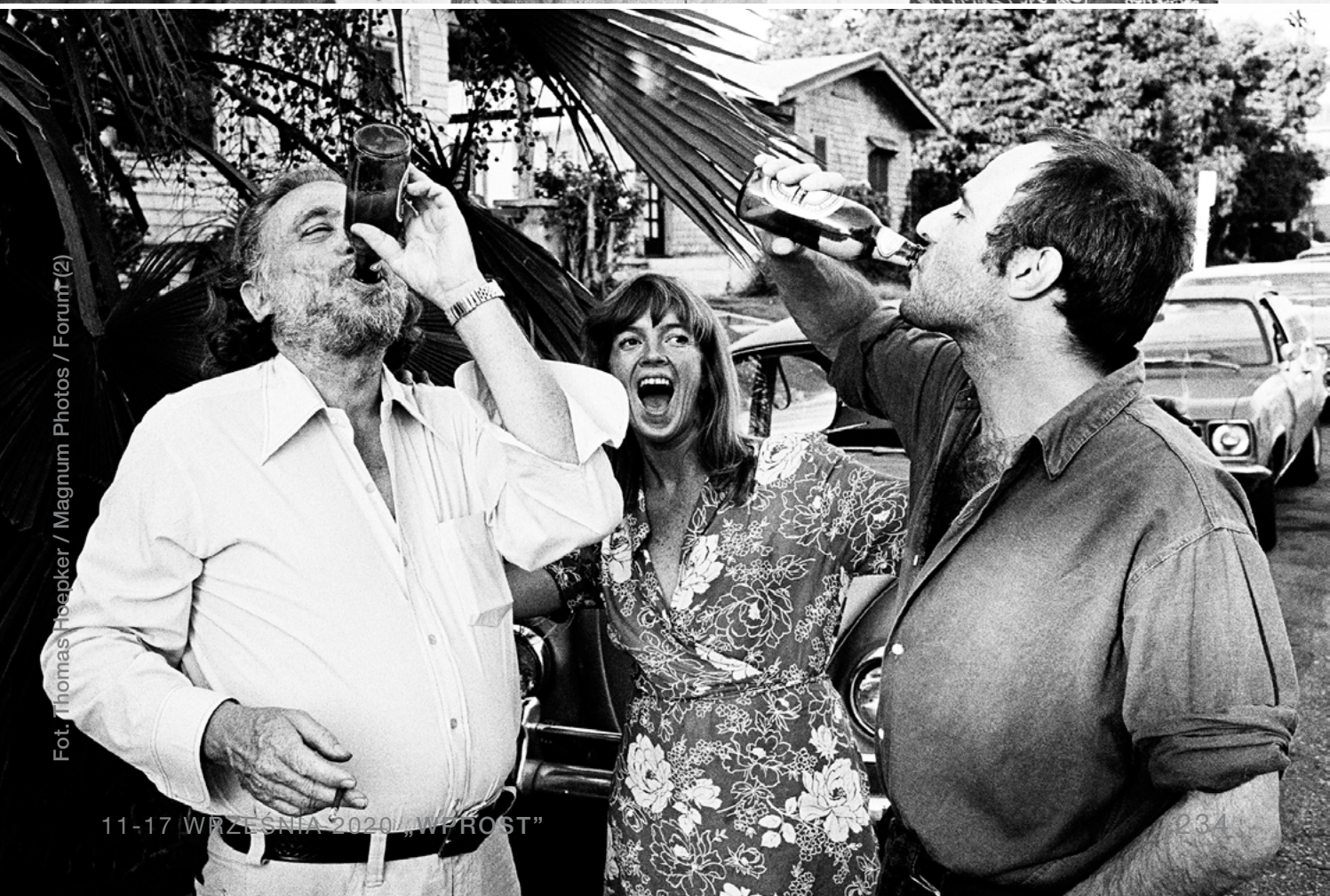
Otóż kiedy jeszcze wydawcy mieli nadzieję, że uda się z niego zrobić standardową gwiazdę literatury, wysłano go w celach promocyjnych do Francji. A tam był Bukowski m.in. gościem honorowym super prestiżowego telewizyjnego programu literackiego „Apostrophes” prowadzonego przez papieża tamtejszej kultury Bernarda Pivota.

Do studia wkroczył z butelką wina, jak zwykle już po spożyciu innej, zasiadł między wyfiokowanymi francuskimi intelektualistami i grzecznie rzucił: „Znam wielu amerykańskich pisarzy, którzy chcieliby wziąć udział w dzisiejszym programie. Dla mnie to



rol. Thomas Hoepker / Magnum Photos / Fotowid

*Szczerze wyznawał, że **NIE JEST MYŚLICIELEM**, że korzysta z alkoholu i nie ma zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajeń.*



nie ma aż takiego znaczenia...”. Pivot oczywiście zwrócił się do innego gościa, a Bukowski sączył wino i było mu coraz lepiej. Poprosił pisarkę, by pokazała mu nogi, rzucił kilka złośliwości i kiedy lampy mu przygrzały, a wino się skończyło zabrał się do wyjścia, czego zresztą – jak się okazało na drugi dzień – nie pamiętał.

Prosta reakcja: dostrzegął, że nie jest akceptowany, bo nie pasuje do otoczenia, to po prostu wychodził. Pełen luz. Pewnie że podlany alkoholem, ale i tak odważny. Czy ktoś inny odważyłby się tak zwyczajnie wstać i wyjść ze studia Apostrofu? Historia francuskiego życia literackiego nie zna drugiego takiego przypadku. Ale części widzów taka kontestacja kulturalnego salonu bardzo się podobała. Prasie też. A kelnerzy w Nicei fetowali go po swojemu.

Widzieli w nim swojaka, bo Bukowski pisał o zwyczajnym życiu, o bohaterach, którzy uwikłani w codzienność starają się realizować swoje pasje i nieważne czy były to pasje do pisania, alkoholu,

seksu czy wyścigów koni. To imponowało i imponuje każdemu, kto nie ma odwagi być sobą i powiedzieć sobie, że ma gdzieś, co inni pomyślą o tym, jaki on jest. A on taki właśnie był. Trzymał się zdarzeń ze swojego życia, co ze swoistym poczuciem dumy podkreślał często.

Był łagodnym buntownikiem, za którego buntem **NIE KRYŁO SIĘ ŻADNE PRZESŁANIE** ogólne, chęć zmiany świata czy narzucenia innym swoich poglądów i swojej postawy.

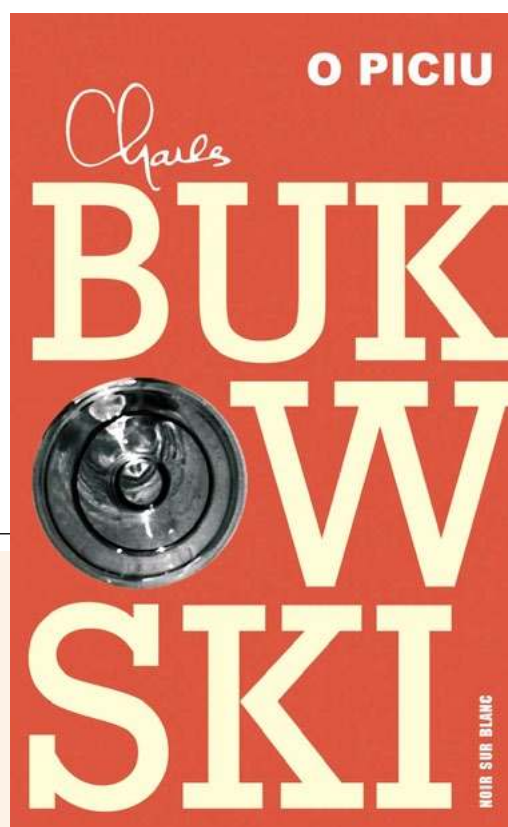
On się buntował dla samego siebie, po to, by być takim, jak chciał być: móc pić, móc pisać, móc skromnie żyć na marginesie życia społeczeństwa, nie uznawać autorytetów. Lektura jego poezji i prozy to po prostu okazja do spotkania z fajnym wrażliwym facetem, który szczerze wyznawał, że nie jest myślicielem, że korzysta z alkoholu i nie ma zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajień, który – jak wszyscy –

Kultura

przeżywał chwile zwątpienia w siebie, nie zaprzął sobie głowy talentem, choć wiedział, że – jak pisał – „na swój własny podejrzany sposób prawdopodobnie jest wyjątkowy”. I który przede wszystkim miał szaloną pasję pisania, jakby swoje pokręcone życie chciał za wszelką cenę zamienić w literaturę, bo to nada mu sens. I chyba nadało. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Charles Bukowski
„O piciu”
Noir sur Blanc



**Michał Witkowski**

Uśmiech morderców

Historia typowa dla „zbrodni epoki mediów społecznościowych”. Dwaj chłopcy i bestialski, okrutny, bezsensowny, chory wyczyn. Oraz ich głupota każąca im się chełpić swoim morderstwem. Były już nagłówki „gotowała chomika żywcem w mikrofalówce dla lajków”, i w dużej mierze ten czyn jest logiczną konsekwencją tego samego podejścia. Bo właściwie nie chodzi o sam czyn. W nas,

ludziach normalnych, mam nadzieję, że wzbudza wyłącznie odrazę i przerażenie: „To nie mieści się w głowie! Młodociani zwyrodnialcy przez ponad dwa kilometry z prędkością blisko 100 km/h ciągnęli za samochodem młodego policjanta. Zadali mu tak straszliwą śmierć tylko dlatego, że funkcjonariusz stanął na ich drodze do kradzieży. Teraz na swojej zbrodni chcą... zarobić! Skazańcy ani przez moment nie wykazali skruchy, śmiejąc się prosto w twarz zrozpaczonej rodzinie funkcjonariusza” (za se.pl).

Artykuł uzupełniony jest o zaiste odrażające zdjęcia śmiejących się „chłopców”, na których roześmianych i dumnych twarzach (w końcu stali się z dnia na dzień gwiazdami medialnymi!) okrucieństwo miesza się z głupotą, tworząc plugawą mieszankę. Wywalone na wierzch języki, uniesione w geście „wiktorii” palce, najchętniej zrobili by sobie selfie z trupem i puścili na swój Instagram. To by dopiero było lajków!

Nie da się tego zrozumieć, jeśli nie zauważy się, jak zmienił się stosunek do zbrodni ludzi, którzy kiedyś po prostu by zabili. Felek Zdankiewicz – zabójca policjan-

Felieton

ta – o którym warszawskie urkowskie podwórka śpiewały piosenki – może i czuł, że „wiara jest za nim”, ale na pewno nie mógł tego obserwować w formie przybywających lajków na Instagramie.

Ci „chłopcy” (używam cudzysłowu, ponieważ nie zasłużyli na tę miękką i słodką nazwę)

*wiedzą aż za dobrze, że dopóki
trzymają oficjalnie z siłami zła, dopóki
nie pokazują załamanej twarzy, lecz
właśnie tę tryumfalną – **LAIKÓW
BĘDZIE PRZYBYWAĆ.***

Ich sprawa, z plugawego lokalnego mordy, zamieni się w światową sensację, właśnie dzięki temu śmiechowi. A światowa sensacja oznacza, że stają się gwiazdami. I lajków przybywa. I już są sławni i już mają zamiar się w więzieniu wynosić jak pawie, już – analfabeci – będą pisać książki. Po prostu wiedzą, że każdy czyn – bardzo dobry w równym stopniu co bardzo zły, byle głośny – zbierze lajki. Jest w sieci prze-

Felieton

cież „target zła” – odpowiednik urkowskich podwórek śpiewających pochwalne pieśni na cześć Felka Zdan-kiewicza. On załajkuje. Pamiętacie jeszcze zabójstwo na Rakowiskach? Kamil N i niejaka „poetka” Zuzanna M. zabili rodziców Kamila w nocy, w jego rodzinnym domu na Rakowiskach, a potem usiłowali udawać, że byli wtedy w Krakowie na wieczorku poetyckim Zuzanny. To była również bardzo ciekawa i sympto-matyczna sprawa. A najciekawsze w niej było, że „poetka” miała na FB fanpejdża. I od dnia ogłoszenia morderców ilość „fanów” na nim zwiększyła się o kil-kadziesiąt tysięcy... Ona jednak nie poczuła się tym „wzmocniona”, jak brytyjscy młodzi zwyrodnialcy. Załamała się na procesie. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Marcin Dobski, Dariusz Grzędziński,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Katarzyna Pinkosz, Adam Symonowicz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Piotr Piaszczyk (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl*

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

V E D Y C J A
N A G R O D Y



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:

